

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Pelplińska zbrodnia - pamięć trwa przez lata

● Tragiczne wydarzenia sprzed 85 lat przeszły do historii pod nazwą „krwawej pelplińskiej jesieni”
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki 79 lat

Piątek
25.10.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 250 (24 308) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Krzysztof Babicki
dyrektor Teatru
Miejskiego w Gdyni
opowiada o planach
str. 11-12



**Czarownice
z wyżyn
gdańskich.**
W pakcie z diabłem
str. 16-17

**Ewa Pajor: Kariera
nie zmieni tego, jakie
mam wartości i jaką
jestem osobą**
str. 18

100
wpływowym
KOBIET
**Kobiety, które
inspirują. Kolejna
prezentacja str. 20**

Magazyn Puls

Studencka dieta
Student zwykle stołuje
się w barach lub sam
coś pichci na stacji;
zależy, ile ma czasu
i pieniędzy **str. 24**

MEDIA

Pani „wiem, co jem”

Katarzyna Bosacka na swoim kanale
na YouTube prezentuje zdrowe prze-
pisy. Niedawno robiła pizzerinki
z serka wiejskiego. „Pizzerinki są
obłędne i robi się je błyskawicznie”
Czytaj str. 26-27

FELIETON NA FALI

Wariat na zderzaku

Trudno znaleźć w popkulturze film,
w którym pozytywnym bohaterem
byłby facet przestrzegający zasad ru-
chu drogowego i ograniczeń prędko-
ści
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



POLITYKA KIEDY PARTIE OGŁOSZĄ KANDYDATÓW? TRWAJĄ PRZYMIARKI I SPEKULACJE

Kto chce do pałacu?



Brak kandydatów na prezydenta RP w największych partiach politycznych na pół roku przed wyborami wydaje się efektem złożonej, politycznej kalkulacji, być może z elementami budowania napięcia przed ostatecznym ogłoszeniem kandydatów **str. 4-6**

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011195391

ORLEN W ZIELONYM PAKCIE DLA POMORZA

„Zielony Pakt dla pomorza” to porozumienie dla wsparcia projektów energetycznych, za sprawą których polskie wybrzeże Bałtyku odegra znaczącą rolę w dekarbonizacji gospodarki. Dokument sygnowano podczas Green Energy Tricity 2024.

więcej na stronie 7

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Mam wuja w Ameryce, który jest wielkim fanem motoryzacji. Już w młodości zmieniał samochody jak rękawiczki, a ja z dzieciństwa zapamiętałem jego lśniącego, niebieskiego zaporożca, który bardzo wyróżniał się na tle dominujących wtedy w Polsce „maluchów”. Wuj już wiele lat temu przeniósł się do Stanów, gdzie dorobił się na usługach transportowych i dziś na jego posesji stoi kilka „wypasionych bryk”, którymi się chwali. Niedawno przyjechał do Polski odwiedzić rodzinę i podzielił się ze mną taką refleksją:

- Tu się nie da normalnie jeździć w tej Polsce! Jadę autostradą moim suvem, wyprzedzam tira, a jakiś wariat siedzi mi na zderzaku i mruga! W Stanach za takie zachowanie to się idzie do paki, bo taki debil stwarza zagrożenie dla wszystkich na drodze. I dlatego macie w Polsce tyle wypadków - ocenił wuj.

Kilka dni później cała Polska dowiedziała się o tragicznym karambolu pod Gdańskiem, w którym zginęła czwórka dzieci. Przyczyny tej tragedii jeszcze oczywiście bada policja i prokuratura, ale takie straszne zdarzenia wywołują szersze pytania o bezpieczeństwo na polskich drogach.

Zapewne wielu z nas spotkało się z takimi piratami drogowymi, opisanymi przez mego wujka, co to siedzą na zderzaku i mrugają. Agresywnych, ryzykownych zachowań kierowców na polskich drogach nie brakuje. Odnoszę czasem wrażenie, że już sama jazda samochodem

FELIETON
NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



„WARIAT SIEDZI MI NA ZDERZAKU I MRUGA”



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Dlaczego w takiej Szwecji czy Danii notuje się o połowę mniej śmiertelnych wypadków na drogach?

wywołuje agresywne zachowania. Kiedy jeżdżę po mieście rowerem uśmiecham się do świata, a gdy przesiadam się do auta zaczynam kłąć.

Przyczyny wypadków są jednak znane - to najczęściej brawura, nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu lub pieszemu, nadmierna prędkość,

niedostosowanie jej do warunków jazdy, zbyt ufnosć we własne umiejętności. Wszystko to wiemy od lat, a jednak Polska nadal przodkuje w liczbie śmiertelnych wypadków drogowych w Europie. I nie zmieniają tego faktu ani coraz bardziej wysokie kary, ani kampanie społeczne.

Co z nami jest nie tak? Dlaczego w takiej Szwecji czy Danii notuje się o połowę mniej śmiertelnych wypadków na drogach w przeliczeniu na milion mieszkańców? W 2023 roku w Polsce ta statystyka wynosiła 52, a w Szwecji 22, podczas gdy średnia dla całej UE to 46. Skąd te różnice?

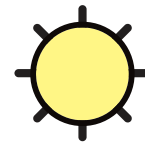
Wyda się, że nie chodzi o wysokość kar, bo te w Polsce stale rosną, a za jazdę po alkoholu grozi nawet konfiskata auta. Nie chodzi też o liczbę fotoradarów, bo tych w Szwecji czy Danii jest dużo mniej niż w Polsce.

Mam wrażenie, że gdzieś w tle tego zjawiska chodzi również o jakiś fetysz prędkości, który łączy się z poczuciem męskości, a został wkomponowany w naszą kulturę za sprawą takich filmów jak „Szybcy i wściekli”. Popkultura przesiąknięta jest filmami o twardzieliach ścigających się samochodami. Trudno za to znaleźć film, w którym pozytywnym bohaterem byłby facet przestrzegający zasad ruchu drogowego i ograniczeń prędkości. To raczej symbol śmiesznego frajera.

Stare porzekadło mówi nam jednak: jeźdź wolniej, a szybciej dojedziesz. Pamiętajmy o nim przed świętami zmarłych, kiedy wyruszymy na groby bliskich.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

12°C
6°CWiatr pld.
15 km/hUwaga
Słonecznie

Sobota

14°C
7°CWiatr ptn.-zach.
7 km/hUwaga
Raczej słonecznie, ale możliwe zachmurzenie

Niedziela

14°C
9°CWiatr pld.
11 km/hUwaga
Pochmurno

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii? Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona autorstwa naszego fotoreportera Przemka Świderskiego i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w piątek o godzinie 12 na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

24.10.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	430/437 (-)	GBP	516/523 (-)
USD	398/406 (-)	CHF	459/467 (-)
GBP	516/523 (-)		
CHF	459/467 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	430/437 (-)
USD	398/406 (-)
GBP	516/523 (-)
CHF	459/467 (-)

(+/-) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SEUL

Wybuch nad pałacem w Seulu. Tego dnia był tam Andrzej Duda

Nad siedzibą prezydenta Korei Południowej w Seulu w czwartek eksplodował worek z propagandowymi ulotkami przymocowany do balonu, który wypuściły władze Korei Północnej - przekazała agencja Yonhap. Tego dnia para prezydencka przyjechała w pałacu prezydenta RP Andrzeja Dudę z małżonką.

O eksplozji, do której doszło w czwartek wcześnie rano (późno w nocy w środę w Polsce) - poinformowała

Prezydencka Służba Bezpieczeństwa. Rozrzucone przedmioty nie stanowiły zagrożenia i zostały zebrane - dodano.

Według Yonhap balon przynosił ulotki z treściami krytycznymi wobec prezydenta Republiki Korei Jun Suk Jeola i jego małżonki, Kim Go Ni.

W jednej z nich zarzucono głowie państwa „mówienie przez sen o końcu reżimu w obliczu potęgi nuklearnej”.
Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

Modernizacja polskiej floty F-16



FOT. MACIEJ STANIK

Departament Stanu USA wyraził zgodę na modernizację 48 polskich myśliwców F-16 do nowszego wariantu Viper. Kwotę całej operacji oszacowano na 7,3 miliarda dolarów. Modyfikacja związana jest z osiągnięciem połowy spodziewanego okresu eksploatacji tych maszyn. | PAP

WARSZAWA

Dziś otwarcie nowej siedziby Muzeum Sztuki Nowoczesnej

Oficjalne otwarcie nowej siedziby Muzeum Sztuki Nowoczesnej, mieszczącej się przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, zaplanowano na dziś (piątek, 25 października) na godzinę 20. Wydarzenie zacznie się od strony Forum - od Pałacu Kultury i Nauki.

Program otwarcia zakłada, że pierwszego dnia zwiedzać muzeum będzie można aż do godz. 1 w nocy, samo otwarcie potrwa natomiast aż do 10 listopada. W tym czasie będą miały miejsce różne pokazy, a także projekcje multimedialne.
Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz powiedział w Polsat News, że powinna być możliwość zawierania związków partnerskich, o ile nie będą zrównywane z małżeństwem. Jego zdaniem ta różnica powinna być mocno zaakcentowana. Dodał, że Kościół nie będzie się wtrącał w prace nad projektem w tej sprawie - najwyżej wyrazi swoją opinię. | PAP

”

Powinna być możliwość zawierania związków partnerskich, o ile nie będą zrównywane z małżeństwem

kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski

Zawiadomienia do prokuratury ws. podkomisji smoleńskiej

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

41 zawiadomień złożono do prokuratury w związku z ustaleniami zespołu badającego prace podkomisji smoleńskiej - poinformowało w czwartek Ministerstwo Obrony Narodowej.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek, że specjalny zespół negatywnie ocenił działania podkomisji smoleńskiej we wszystkich badanych aspektach: gospodarności, legalności, celowości oraz rzetelności. Zapowiedział wnioski do prokuratury. W czwartek zaprezentowano raport z prac zespołu ds. oceny funkcjonowania podkomisji, powołanej w 2016 r. przez ówczesnego szefa MON Antoniego Macierewicza, do zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej.

Minister obrony narodowej zaznaczył, że powołany w styczniu zespół nie badał samego wypadku z 10 kwietnia 2010 r. i jego przyczyn, tylko ocenił działania podkomisji, która działała w latach 2016-2023.

Kosiniak-Kamysz poinformował, że zespół przygotował raport liczący 790 stron.

- Wniosek generalny płynący z tego raportu odnosi się do funkcjonowania komisji i zespół negatywnie ocenił działania podkomisji smoleńskiej we wszystkich badanych aspektach: gospodarności, legalności, celowości oraz rzetelności - oświadczył.



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

- Podkomisja smoleńska kosztowała Skarb Państwa ponad 81 mln zł - oświadczył Władysław Kosiniak-Kamysz

Jak dodał, blisko 800-stronowy raport stanowi podstawę do wyciągnięcia konsekwencji i działań organów ścigania. Zapowiedział, że resort sformułuje i skieruje wnioski do prokuratury na podstawie tego raportu.

- Podkomisja smoleńska kosztowała Skarb Państwa ponad 81 mln zł. Koszty działania podkomisji to 34,5 mln zł, a 47 mln zł to wartość zniszczeń samolotu Tu-154 nr 102 - dodał Kosiniak-Kamysz.

Zarzucił, że członkowie podkomisji m.in. omijali lub nie stosowali prawa zamówień publicznych, wypłacali „gigantyczne pensje i wynagrodzenia bez nadzoru”, czy zawierali umowy eksperckie z osobami niemającymi doświadczenia i kompetencji.

Szef MON zwracał też uwagę, że podkomisja smoleńska opublikowała swój raport 10 sierpnia 2021 r., a jednak działała do końca rządów Prawa i Sprawiedliwości. Jak ocenił, legalność działania podkomisji już po publikacji raportu była „żadna”.

Przypomniął, że jego poprzednik Mariusz Błaszczak wydał decyzję o zakończeniu pracy podkomisji, ale po 9 dniach ją wycofał.

- Pewnie gdyby nie zmiana rządu, nigdy nie doszłoby do zakończenia działań tej podkomisji - powiedział Kosiniak-Kamysz. Zdaniem szefa MON, potwierdza to tezę, że celem działania podkomisji było osiągnięcie celów politycznych i dzielenie społeczeństwa, a nie dochodzenie do prawdy.

Szef MON poinformował też, że wnioski do prokuratury „są przygotowywane na wszystkich tych, którzy ponoszą odpowiedzialność - zarówno w wykonaniu, w działaniu komisji, jak i w braku nadzoru nad tą komisją”. Łącznie wniosków do prokuratury ma być 41.

Wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że w grudniu 2020 r. z Antonim Macierewiczem nawiązał kontakt obywatel rosyjski, który przekazał mu nośnik USB, zawierający materiały dotyczące katastrofy smoleńskiej. Według Tomczyka Macierewicz poinformował SKW o zdarzeniu dopiero pięć dni później.

Dodał, że analiza materiałów dostarczonych przez Glaskowa wskazywała na ich bardzo niską wiarygodność, a sam Rosjanin opuścił Polskę 26 grudnia 2020 r., przekraczając granicę z Obwodem Królewieckim przez piesze przejście graniczne.
PAP

Odnotowano prawdopodobnie pierwszy przypadek zakażeniem gorączką zachodniego Nilu w Polsce

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Wszystko wskazuje na to, że w Polsce doszło do zakażenia wirusem gorączki zachodniego Nilu - poinformował główny inspektor sanitarny Paweł Grzesiowski.

- W tej chwili jesteśmy jeszcze w trakcie gromadzenia szczegółowych informacji, ale wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z pierw-

szym, potwierdzonym, rodzimym przypadkiem choroby zachodniego Nilu - powiedział Grzesiowski w Programie I Polskiego Radia.

Dodał, że zakażony to dorosła osoba, która nie wyjeżdżała na tereny tropikalne. Grzesiowski podkreślił, że w związku z tym istnieje bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że osoba ta zakażyła się w Polsce od komara, który wcześniej wypił krew chorego ptaka.

Wirus gorączki zachodniego Nilu nie przenosi się między ludźmi. Nie można zakażać się przez kaszel, kichanie czy dotyk. Główną rolę w przenoszeniu wirusa odgrywają komary, choć przenoszą go też meszki, rzadko kleszcze. Głównym siedliskiem wirusa są ptaki.

U większości ludzi (80 proc.) zakażenie wirusem gorączki zachodniego Nilu ma przebieg bezobjawowy. Objawy występują tylko u ok. 20 proc. zakażonych pacjentów, w tym u jednej

na około 150 osób zakażonych. Choroba przebiega pod postacią neuroinfekcji z zajęciem centralnego układu nerwowego. Śmiertelność w tej postaci zakażenia wynosi około 10 procent.

W sierpniu obecność wirusa gorączki zachodniego Nilu w Warszawie wykazały badania martwych wron siwych. Badania wykonano, gdy zaobserwowano masowy pomór ptaków krukowatych: wron siwych, kawek i srok.
PAP

PELPLIN

Od zakończenia wojny pamięć o zbrodni na Kociewiu jest kultywowana co roku. Przy krzyżu w miejscowości Wola koło Pelplina mają miejsce uroczystości upamiętniające trzech kapłanów brutalnie zamordowanych przez Niemców 20 października 1939 roku w tym miejscu. Byli to ks. Tadeusz Borowski, ks. Alojzy Deja - proboszcz z Nowej Cerkwi oraz ks. Jan Bogdański **STR. 14-15**



ARCH. DIECEZJALNE W PELPLINIE

POMORZE

Rzucali urok, paliły karczmy, zabijały konie...

...spotykały się z diabłem, a nawet uprawiały z nim wyuzdany seks. Te, które oskarżono, często na podstawie plotek, kończyły marnie **STR. 16-17**

PRZED WYBORAMI PREZYDENCCKIMI. WODZOWIE CHCĄ ŻOŁNIERZY

Na pół roku przed wyborami prezydenckimi główni gracze polskiej sceny politycznej zastanawiają się nad wyborem swoich reprezentantów. Czy w tej rozgrywce zobaczymy polityków z Pomorza?

Tomasz Chudzyński

Brak kandydatów na prezydenta RP w największych partiach politycznych w Polsce na pół roku przed wyborami wydaje się efektem złożonej, politycznej kalkulacji, być może z elementami budowania napięcia przed ostatecznym ogłoszeniem kandydatów. Problemem jest nie tyle brak chętnych, co raczej stawka najbliższej elekcji - zarówno dla PiS, jak i ugrupowań tworzących dziś rząd.

Wiemy o jednym

Na razie pewny jest Sławomir Mentzen, jeden z szefów Konfederacji.

- Nie zamierzam być prezydentem, który podpisuje wszystko, co przyniesie prezes jego partii. Chcę być prezydentem działającym aktywnie, a nie „marionetką” liderów partii - mówił w czasie konferencji 31 sierpnia, gdy oficjalnie ogłosił swój start w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego. Kandydatura Mentzena oznaczała jednocześnie wykluczenie z wyborów Krzysztofa Bosaka, innego lidera Konfederacji. Przypomnijmy, w wyborach w 2020 roku to Bosak reprezentował swoje ugrupowanie w walce o prezydencki fotel, a został wyłoniony przez wewnętrzne prawyborcy. Bosak ostatecznie w prezydenckiej elekcji zajął miejsce czwarte.

Dostał ponad 1 mln 300 głosów. W pierwszej turze był za Andrzejem Dudą, Rafałem Trzaskowskim, Szymonem



FOT. ADAM JANKOWSKI



FOT. ADAM JANKOWSKI



FOT. ADAM JANKOWSKI

Rafał Trzaskowski, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i Szymon Hołownia. Najprawdopodobniej to oni zostaną kandydatami swoich formacji na urząd prezydencki

Hołownią ale przed Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Dla tego ostatniego wybory w 2020 r. miały wyraźne konsekwencje. Lider PSL uznał, że tamta klęska wyklucza go z walki o prezydenturę w 2025 roku.

Dziś nie ma go w sondażach, nie jest brany pod uwagę nawet jako potencjalny kandydat, sam również zaprzeczał swojemu startowi. Scedował tę rolę na Szymona Hołownię, współlidera Trzeciej

Drogi, którą PSL tworzy z Polską 2050. Ten ostatni przecież podporządkował startowi w prezydenckiej elekcji swoją „rotacyjną” rolę Marszałka Sejmu. Niedawno przyznał, że najlepszym scenariuszem dla kraju byłoby jego startcie w drugiej rundzie wyborów prezydenckich z Rafałem Trzaskowskim z Koalicji Obywatelskiej.

Niemniej, gdy pytaliśmy przed wakacjami o start Szymona Hołowni Magdalenę

Srokę - pomorską poseł PSL, ta twierdziła, że „situacja polityczna dynamicznie się zmienia i w tej sytuacji wskazana jest cierpliwość”.

Sondaże nie dają mu jednak zbyt wyraźnych szans. Znaczącego wyniku nie należy spodziewać też po kandydatce Lewicy, którą mogą być na przykład ministra rodziny, pracy i polityki społecznej, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Bo i w tym ugrupowaniu wciąż trwają dyskusje, kto po-

winien je reprezentować w prezydenckim wyścigu.

Rozkładanie odpowiedzialności

- Mamy remis - mówił kilkanaście dni temu Jarosław Kaczyński o wyborze potencjalnego kandydata do wyborów prezydenckich. Szef PiS miał wybierać go według zarysowanych wyraźnie kryteriów: kandydat tej partii ma być „mężczyzną, ma być młody, wysoki, okazały i znać języki”. Inie musi być zna-

nym politykiem z pierwszego szeregu. Partia chce ogłosić swojego kandydata symbolicznie, 11 listopada.

Na liście znajdowali się posłowie PiS Dariusz Bogucki i Marcin Przydacz, europoseł tej partii Tobiasz Bocheński, szef IPN Karol Nawrocki. Był też, nieco odstający od wymogów, Mariusz Błaszczak, były szef MSWiA oraz MON, zaufany współpracownik Jarosława Kaczyńskiego. Zabrakło na niej byłego premiera Mateusza Morawieckiego, a także Kacpra Płażyńskiego, posła PiS z Gdańska, o którym jeszcze kilka lat temu plotkowano, jako o następcy Andrzeja Dudy.

- Problem polega na tym, że są różne płaszczyzny porównawcze, różne kryteria. To jest punktowane. Później jak dochodzi do podsumowań, to mamy remisy. Gdyby tych remisów nie było, to być może już by była decyzja w sprawie kandydata. Czyli krótko mówiąc mamy dużo dobrych kandydatów - stwierdził prezes Prawa i Sprawiedliwości jeszcze tydzień temu.

Wyjściem mają być prawyborcy, czyli wariant, który jeszcze niedawno wydawał się w PiS, ugrupowaniu w którym wszystko zależy od decyzji prezesa, kompletnie z kosmosu. - Kwestia prawyborów była omawiana co najmniej już od wielu tygodni. Decyzja jeszcze nie zapadła - mówił w zeszłym tygodniu sam Kaczyński.

Mocną kandydaturą wydawał się w PiS Karol Nawrocki, polityk z Pomorza, były dyrek-

Dokończenie na str. 6

ZAKŁADNICY WRAŻLIWOŚCI



Nagrodzeni w kategorii Naukowa książka historyczna.

W ubiegły piątek ogłoszono laureatów Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego. Od czterech lat nagroda ta przyznawana jest autorom książek i reportaży historycznych opowiadających o polskim doświadczeniu dwóch totalitaryzmów XX wieku, a także – w kategorii specjalnej – autorom publikacji na temat trwającej od 2014 roku agresji Rosji na Ukrainę lub trwających od 2020 roku protestów na Białorusi i związanych z nimi represji. **W tym roku zwyciężyli prof. Grzegorz Hryciuk, Kalina Błażejowska i Christopher Miller. Kapituła wyróżniła także dr. Łukasza Dryblaka, dr Katarzynę Nowak oraz Olenę Stiażkinę.**

Pomysł, aby uczcić patrona Instytutu Witolda Pileckiego, ustanawiając nagrodę literacką jego imienia, narodził w 120. rocznicę jego urodzin. Rotmistrz z własnej woli trafił do obozu zagłady, by opisać to, co dzieje się za murami. Jego raporty do dziś stanowią precyzyjne, przepelnione humanistyczną refleksją źródło wiedzy o niemieckiej zbrodni w Auschwitz-Birkenau. Stąd też wzięta się idea, żeby nagrodą jego imienia honorować autorów – pisarzy, badaczy, reporterów i korespondentów wojennych – którym wrażliwość na ludzką krzywdę i wewnętrzny nakaz obrony podstawowych praw i wartości każe wejść tam, gdzie inni boją się wejść: w ogień działań wojennych i historie zapomnianych zbrodni.

- To co dla nas było szczególnie istotne, obok wartości literackich i dobrego języka, dobrej treści, to także pewna wrażliwość autorów na podejmowane tematy. (...) Prace, które opowiadają o konfrontacji z dwoma totalitaryzmami, bądź opowiadają o doświadczeniu bieżącej wojny czy prześladowań są ciężkie, dają poczucie satysfakcji, natomiast potrafią przerażać, potrafią być trudnym doświadczeniem dla piszącego i pośrednio dla czytającego – mówił podczas uroczystej gali wręczenia nagród **dr Wojciech Kozłowski, p.o. dyrektor Instytutu Pileckiego.**

Międzynarodowa Nagroda im. W. Pileckiego to wspólne przedsięwzięcie Instytutu Pileckiego oraz Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, którego dyrektorem dr Piotr Cywiński jest przewodniczącym Kapituły Nagrody. Zasiadają w niej również prof. Patrycja Grzebyk, prof. Claudia Weber, prof. Richard Butterwick-Pawlikowski, prof. Marek Cichocki, prof. Marek Kornat, dr Wojciech Kozłowski (dyrektor Instytutu Pileckiego), dr Łukasz Adamski, dr Wojciech Stanisławski, Jack Fairweather oraz Krzysztof Kosiński, prawnuk Witolda Pileckiego.

Od 2021 roku zostało nagrodzonych i wyróżnionych piętnastu autorów. Wśród nich m.in. monografie - *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim* Agnieszki Witkowskiej-Krych czy *Orient zesańców. Bliski Wschód w oczach Polaków ewakuowanych ze Związku Sowieckiego (1942-1945)* Bartłomieja Noszczaka, książki biograficzne: *Wielka gra majora Żychonia*. As wywiadu kontra Rzesza Andrzeja Brzezieckiego i *Jan Sehn. Tropiciel nazistów* Filipa Gańczaka oraz relacje z pola walki – jak choćby nagrodzona w 2021 r. bardzo głośna pozycja *Our Bodies, Their Battlefield: What War Does to Women* Christiny Lamb, której polski przekład ukazał się rok później nakładem wydawnictwa Znak.



FOT. INSTYTUT PILECKIEGO

Laureat w kategorii Nagroda specjalna - Christopher Miller.

W tym roku w kategorii **Naukowa Książka Historyczna** zwyciężył prof. Grzegorz Hryciuk za publikację *Przesiedlercy. Wielka epopeja Polaków 1944-1946* (Wydawnictwo Literackie) o przymusowym wysiedleniu 800 tys. Polaków z Kresów na Ziemię Zachodnią, o konieczności zostawienia domu, długiej drodze w brudnych wagonach i budowaniu życia na nowo w domu, którego poprzedni mieszkańcy również zostali wysiedleni. Autor urodził się i wychował we Wrocławiu, jak sam mówił, był tę książkę winien odchodzącemu już pokoleniu Kresowian. „Odkąd rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Wrocławskim, ten swoisty *genius loci* polskiej części kresów był od chwili mojego rozpoczęcia studiów we Wrocławiu wokół mnie” – powiedział, odbierając nagrodę.

Nagroda w kategorii **Reportaż historyczny** została przyznana reporterce i publicystce Kalinie Błażejowskiej za książkę *Bezdušní. Zapomniana zagłada chorych* (Wydawnictwo Czarne). To historia zapomnianej zbrodni, jakiej niemieccy lekarze w ramach programu „eutanazji” dokonali na co najmniej 20 tys. ludzi chorych psychicznie, niepełnosprawnych i wymagających opieki. Autorka odnalazła niepublikowane dotąd dokumenty, rozmawiała też z ostatnimi żyjącymi świadkami, tworząc książkę, która w przyszłości – jak powiedział, wręczając nagrodę dr Piotr Cywiński – sama będzie traktowana jako źródło historyczne.

Książka Christophera Millera *The War Came To Us: Life and Death in Ukraine* (Bloomsbury Publishing PLC) została nagro-

dzona w **kategorii specjalnej**. Autor jest amerykańskim dziennikarzem od kilkunastu lat piszącym reportaże z Ukrainy i Europy Wschodniej. Jego książka to nie tylko osobista relacja wydarzeń, ale także piękna opowieść o walczącej Ukrainie. Prace nad nią trwały 14 lat.

Kapituła wyróżniła w tym roku dr Łukasza Dryblaka za publikację *Szermierze wolności i zakładnicy imperium. Emigracyjny dialog polsko-rosyjski w latach 1939-1956. Konfrontacje idei, koncepcji oraz analiz politycznych* (Wydawnictwo IH PAN), dr Katarzynę Nowak za *Kingdom of Barracks. Polish Displaced*

Diary (Harvard Ukrainian Research Institute).

Oprócz nagrodzonych, warto sięgnąć również po tytuły nominowane. Każdego roku do konkursu zostają zgłoszone książki, spośród których Kapituła nominuje kilkanaście najlepszych. Każda z nich zasługuje na lekturę. W tym roku wśród 13 nominowanych publikacji znalazły się niezwykle ciekawe pozycje, jak choćby *Marchlewszczyzna 1925-1935. Polski rejon narodowościowy na sowieckiej Ukrainie* Henryka Strońskiego czy *Ukryta przestrzeń. Wojskowe lata warszawskiego Bemowa 1945-1989* Pawła Brudka czy



FOT. INSTYTUT PILECKIEGO

Laureatka w kategorii Reportaż historyczny - Kalina Błażejowska.

Persons in Allied-Occupied Germany and Austria (Mc Gill-Queen's University Press), a także ukraińska historyczka i dziennikarka Ołena Stiażkina za książkę *Ukraine, War, Love: A Donets*

Ostatni Białystoker – opowieść Marty Sawickiej-Danielak o Benie Midlerze, ocalałym z sześciu obozów zagłady ostatnim żyjącym świadkiem powstania w białostockim getcie.

Więcej informacji o Nagrodzie Pileckiego można znaleźć na stronie **www.instytutpileckiego.pl**

KTO PREZYDENTEM WSZYSTKICH POLAKÓW?

Dokończenie ze str. 4

tor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Jego nazwisko było brane pod uwagę w jednym z przedkampanijnych sondaży (zajął w nich drugie miejsce za Rafałem Trzaskowskim). Nie bez znaczenia mogłaby być też „zdolność koalicyjna” Karola Nawrockiego z Konfederacją, co przyznał w niedawnej rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Michał Urbaniak, polityk tego ugrupowania z Pomorza. - W drugiej turze Karol Nawrocki zdecydowanie miałby nasz głos, o ile z rozgrywki odpadłby Sławomir Mentzen - mówił były poseł Konfederacji z Gdańska.

Ale Nawrocki może oznaczać także pewne problemy. Część mediów donosiła o jego kontaktach z osobami ze świata przestępczego. Kilka dni temu Wirtualna Polska rozmawiała z Mariuszem Wójtowiczem-Podhorskim, byłym współpracownikiem Karola Nawrockiego z Muzeum II Wojny Światowej (był kierownikiem Muzeum Westerplatte i Wojny 1939, które zostało włączone do MIIWŚw.), człowiekiem z podobnego kręgu politycznego. Wójtowicz-Podhorski przedstawił potencjalnego kandydata w fatalnym świetle. Ostrzegał wręcz przed wyborem swojego dawnego przełożonego, gdyby ten został kandydatem na prezydenta.

Co istotne, kilka dni temu przecieki z PiS potwierdziły pomysł na wewnętrzne prawyborczy w partii. Do gry ma wejść w dodatku kolejny, potencjalny kandydat, niezwykle mocny w tej rozgrywce. To Przemysław Czarnek, były minister edukacji, budzący po drugiej stronie politycznej barykady alergiczną wręcz niechęć, ale za to uwielbiany przez elektorat PiS.

W prawyborach miałby stanąć przeciw Karolowi Nawrockiemu, Mariuszowi Błaszczakowi, a być może do stawki dołączy Marcin Przydacz, który według doniesień „bardzo chce” wystartować.

Prawyborczy w PiS, zgodnie z tym scenariuszem, miałyby ruszyć w najbliższy weekend i zakończyć się przed 11 listopada.

- Jarosław Kaczyński był w PiS wyznacznikiem wszelkich kandydatur, swego rodzaju szefem personalnym partii. Do niedawna to działało, w taki sposób np. wymyślił przecież Andrzeja Dudę - tłumaczy politolog, prof. Kazimierz Kik. - Tyle tylko, że były to zupełnie inne okoliczności niż dziś. Dominowała wówczas atmosfera po katastrofie smoleńskiej, żal po Lechu Ka-



Czy szef IPN-u, gdańszczanin Karol Nawrocki zostanie kandydatem PiS na prezydenta? Ma konkurenta w osobie Przemysława Czarńka. Po stronie opozycji do walki o prezydenturę szykuje się też Sławomir Mentzen z Konfederacji

czyńskim był wyraźny. Dziś szef PiS jest na zakręcie. Jest obciążony polityczną klęską zeszłorocznych wyborów parlamentarnych. To jest emocja, która społecznie dominuje.

Ekspert wskazuje, że stąd plebiscyści na kandydata o wyraźnie określonych przez prezesa cechach.

- Jarosław Kaczyński chce mieć kogoś, kto byłby mu w Pałacu Prezydenckim podporządkowany, chce mieć tam żołnierza. Teraz jednak okazuje się, że żaden z jego faworytów nie będzie w stanie wygrać wyborów prezydenckich - być może Kaczyński już się w tej kwestii zorientował. Żaden z nich nie gwarantuje powtórzenia sukcesu Andrzeja Dudy, o którym mówi się, że był politykiem z drugiego szeregu, ale pamiętajmy, że on pracował przecież w kancelarii Lecha Kaczyńskiego. Sądzę, że z tych obaw wynikają prawyborczy. Prezes PiS nie chce być obciążony ewentualną porażką osobami, bo to byłaby jego klęska. A takie poczucie może podważyć jego pozycję w ugrupowaniu. Chce, by odpowiedzialność rozłożyła się na wszystkich przedstawicieli PiS - zaznacza Kazimierz Kik.

Budowanie Sikorskiego

Koalicja Obywatelska ogłosiła swojego kandydata, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, 7 grudnia. Nie będzie nim raczej Donald Tusk, obecny premier, mieszkaniec Pomorza. Część komentatorów wskazuje, że ten polityk z Pomorza bardzo chciałby objąć urząd głowy państwa, co miałyby być ukoronowa-

waniem jego kariery i dokończeniem jego osobistej rozgrywki z Jarosławem Kaczyńskim. Niebagatelne, według tych rozważań, miałyby być dla Tuska ambicjonalne dokończenie sprawy z roku 2005, kiedy przegrał prezydenturę z Lechem Kaczyńskim. Premier wielokrotnie jednak takiemu scenariuszowi zaprzeczał. O tym, że nie wystartuje mówił m.in. w sierpniu tego roku. A sprawę przesądza wpis sprzed kilku dni.

- Kto będzie naszym kandydatem w wyborach prezydenckich? Tę decyzję ogłosimy 7 grudnia, na Śląsku. Będzie to ktoś, kto - po pierwsze - nadaje się najlepiej na ten urząd, po drugie - ma największe szanse na wygranę, po trzecie - nie będę to ja. Naprawdę! - napisał na platformie X premier Donald Tusk.

- Donald Tusk jest niegłupi. On by prezydentem oczywiście chciał być, ale wie, że w warunkach polaryzacji polskiego społeczeństwa, nie ma na to szans. On, podobnie jak Jarosław Kaczyński, jest mocny w swoim kręgu politycznym. Ale żeby wygrać wybory, trzeba mieć głosów więcej. Zarówno Kaczyński, jak i Tusk są zbyt mocno opieczceni swoimi ugrupowaniami z jednej strony i największym, negatywnym elektoratem z drugiej. Dlatego Tusk szuka innej gwarancji. A ma problem z tymi wyborami nie mniejszy niż Kaczyński z PiS - podkreśla Kazimierz Kik.

Jeszcze do niedawna wydawało się, że kandydat KO jest znany. Rafał Trzaskowski, który w 2020 r. przegrał z Andrzejem Dudą (choć zagłosowało

na niego ponad 10 mln Polek i Polaków), w tym scenariuszu miałby spróbować po raz drugi sięgnąć po prezydenturę.

Dziś coraz wyraźniej zarysowuje się potencjalna kandydatura Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych, który starał się o nominację prezydencką w prawyborach w Platformie Obywatelskiej w 2010 roku. Jego atutem ma być międzynarodowe doświadczenie. Sikorski został wzięty już pod uwagę jako kandydat na prezydenta przez niektóre sondaże. Jednak wynik pozostawiał wiele do życzenia. Warto zaznaczyć, że zdecydowanie w sondażach zwycięża Rafał Trzaskowski. Natomiast bezwzględnie należy przyznać, że nawet jeśli dziś obecny prezydent Warszawy jest faworytem, to jego głównym rywalem będzie kandydatem będzie kandydat PiS, bez względu na to, kogo pośle do boju Jarosław Kaczyński. To oczywisty efekt politycznej polaryzacji polskiego społeczeństwa.

- Rafał Trzaskowski to polityk młody i inteligentny, ale daleko mu do profesjonalnych cech, jakie powinny charakteryzować głowę państwa. Prezydent rozkopanej Warszawy, jeżdżący na spotkania z młodzieżą... Taki... bajkopisarz. Ale Trzaskowski to też rywal Tuska o przywództwo w Platformie. A dlaczego obecny premier miałby wspierać swojego rywala? By stać się numerem dwa w partii? Chyba dlatego zaczyna być lansowana kandydatura Sikorskiego. I jest to człowiek na pewno, spośród wszystkich dziś kandydatur najbardziej pro-

fesjonalny, wykształcony, doświadczony politycznie, zwłaszcza w kwestii najważniejszej dla roli prezydenta, czyli na polu stosunków międzynarodowych. Nie jest profesorem, a praktykiem, co może być atutem. Z drugiej strony, pomijając jego cechy psychologiczne, mentalne, Sikorskiemu brakuje charyzmy, co wychodzi choćby w jego zaciętym wyrazie twarzy. Ale możemy obserwować budowanie tej kandydatury w najbliższych tygodniach - twierdzi Kazimierz Kik.

Nie mamy kandydata

Politolog podkreśla, że potencjalni kandydaci powinni spełniać kilka najistotniejszych wymogów.

- Kandydat na prezydenta musi mieć kilka ważnych cech, a część z nich powinna być weryfikowana lekarskimi badaniami. Absolutną podstawą jest profesjonalizm - tu na czoło wysuwa się Sikorski. Ale istotna jest też charyzma, czyli potencjalny kandydat musi podobać się nie tylko w bańce swojego obozu politycznego. Musi umieć zjednać sobie wyborców drugiej strony w podzielonej Polsce. Żaden z obecnych kandydatów takiego daru nie ma. Z tego wynika jeszcze mentalność - kandydat na prezydenta musi być otwarty na ludzi, to musi być naturalną częścią jego natury, mieć do tego odpowiednią osobowość. Musi potrafić godzić ludzi. Mentalnie musi być to człowiek ponad podziałami. Wyobrażamy sobie w tej roli Ka-

rola Nawrockiego, który jako szef IPN prowadzi swego rodzaju poszukiwania wrogów ludu? Kiedy spojrzymy na Przemysława Czarńka, to wiemy już, że on będzie walczył tylko po jednej stronie podzielonej Polski. To wykształcony człowiek, ale z określonym, negatywnym zachowaniem. Kolejna cecha także jest z pogranicza psychologii - to zrównoważenie. Taki człowiek musi mieć dystans do swojej roli - przeciwieństwo politycznego żołnierza szturmującego okopy drugiej strony. Żaden z kandydatów, o których dziś wiemy, tych warunków nie spełnia, bo dziś w Polsce żaden ze sposobów wskazywania kandydata nie oddaje ducha demokracji. A drugiego Andrzeja Dudy raczej nie szukamy - zaznacza Kazimierz Kik.

Dla obu głównych obozów politycznych wybory wiosną przyszłego roku mają wręcz żywotne znaczenie. Zarówno Tusk jak i Kaczyński bez podpisu prezydenta nie będą w stanie zrealizować swoich, politycznych celów. PiS bez prezydenta nie wróci do władzy, a obecna koalicja rządząca bez swojego nominata w Pałacu Prezydenckim nie będzie w stanie władzy utrzymać. Nie mówiąc już choćby o odwróceniu zmian, które PiS wprowadził w wymiarze sprawiedliwości w czasach swoich ośmiolennych rządów. Dlatego, jak mówi nasz rozmówca, oba wielkie obozy mają problem z wyznaczeniem swoich kandydatów.

Profesor Kik wskazuje, że ta pochodna polaryzacji politycznej, wywołanej przez partie nie powinna być jednak kryterium wyboru prezydenta. Rysuje też scenariusz wyborów - negatywne elektoraty będą nieprzejednane. Główni gracze będą stawiać na polityczny marketing, który zapewne wyniesie kandydata jednego z nich do zwycięstwa.

- Nie mamy kandydata na miarę naszych rzeczywistych potrzeb - a najkorzystniejsze dla Polski byłoby dziś zlikwidowanie polaryzacji - usunięcie wszystkich przyczyn wewnętrznego rozbitcia polskiego społeczeństwa. Mamy prezydenturę partyjną i wizję kontynuowania takiego stanu, pogłębiania podziału. Wynika to wprost z przeświadczenia liderów wodzowskich partii o konieczności nominowania kogoś, kto będzie im podporządkowany. Wodzowie mają swoje nawyki. Nie chcą sięgać po profesjonalistów, wolą obsadzać wszystko partyjnymi żołnierzami. To jest droga donikąd - mówi Kik.



Samochody uczestniczące w karambolu stanęły w ogniu. Staranowała je pędząca ciężarówka. Kierowca nie hamował

PO KARAMBOLU ŻAŁOBA i wiele pytań bez odpowiedzi. Zostanie trauma...

Zasnął za kierownicą, zasłabł, na chwilę się „wyłączył”... Nadal nieznana jest przyczyna karambolu na południowej obwodnicy Gdańska, w którym w ubiegły piątek zginęło czworo dzieci, a 15 osób zostało rannych. Śledczy stawiają na razie hipotezy dotyczące przebiegu wypadku

Mariusz Leśniewski/Tomasz Chudzyński

Nie ma dnia, by media nie opisywały kolejnych drogowych tragedii. Ta z ubiegłego piątku ma jednak inny wymiar, bo takiego karambolu na Pomorzu jeszcze nie było. Na dodatek jego ofiarami są dzieci. Dziś odbędą się uroczystości pogrzebowe Elizy i Tomka, rodzeństwa z powiatu malborskiego. Eliza miała 9 lat, Tomek 12 lat. W piątek, 18 października, pojechali z tatą na mecz Lechii Gdańsk z Legią Warszawa i już nie wrócili do domu. Auto, którym jechali, spłonęło. Ich ojciec z ciężkimi

poparzeniami trafił do szpitala. Wcześniej śledczy ujawnili, że zginęli również dwaj chłopcy w wieku 7 i 10 lat. Nikodem i Miłkołaj przyjaźnili się. Oni także wracali z meczu Lechii z Legią. Razem chodzili do szkoły podstawowej w Straszynie i razem trenowali piłkę nożną w szkółce futbolowej Escola Futbolu w Pruszczu Gdańskim. Razem też zginęli.

Nie hamował

Od tygodnia dominuje jedno pytanie: dlaczego kierowca ciężarówki, Mateusz M., staranował w nocy 21 pojazdów? Nie re-

agował, nie hamował. W tej sprawie, po tygodniu, jest więcej pytań, na które nie ma odpowiedzi. Co na razie wiemy? Komisja, która zbadała infrastrukturę w miejscu tragedii, twierdzi, że stan tej trasy i jej oznakowanie nie przyczyniły się do karambolu. To rutynowe działania w przypadku wypadków. Jak zaznaczał Karol Kościuk z komendy policji w Pruszczu Gdańskim w protokole z lustracji drogi nie było zastrzeżeń. W wyniku kontroli komisja nie stwierdziła, żeby oznakowanie albo infrastruktura przyczyniły się do wypadku. Zaraz po tragedii

pojawili się jednak opinie, że odcinek, na którym doszło do zdarzenia jest źle oznakowany, a droga w nocy jest niedoświetlona. Te zarzuty, jeszcze w ubiegły weekend, odpierali drogowcy. Mateusz Brożyna z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad zaznaczał, że do wypadku doszło w miejscu, gdzie obowiązywała już tymczasowa organizacja ruchu przed miejscem prowadzonych prac drogowych. Linie na drodze były widoczne i niedawno odświeżone.

Jeżeli chodzi o oznakowanie poziome i pionowe, to wszystko było zgodne z tymczasową organizacją ruchu, która obowiązuje na węźle Gdańsk Południe. Nie było winy po stronie infrastruktury drogowej – poinformował Brożyna.

Efektom prac komisji, która badała okoliczności wypadku jest jednak decyzja o poprawieniu oznakowania, by podnieść poziom bezpieczeństwa. I tak linie wyznaczające przebieg pasów ruchu na węźle mają zostać wymalowane grubą warstwą białej farby. Zamontowane zostaną również tablice zespolone ze znakami, to między innymi znak o zakazie wyprzedzania przez samochody ciężarowe. Zostanie też wydłużona strefa ograniczenia prędkości.

Być może odpowiedzi na pytania przyniosą badania tira i dwóch samochodów, w których zginęły dzieci. W czwartek mieli się tym zająć biegli, którzy ustalą stan techniczny tira i czy ciężarówka miała jakieś uszkodzenia, które mogły mieć wpływ na przebieg nocnego zdarzenia. Prokuratura powoła ponadto biegłego z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych, który zanalizuje materiał dowodowy, i odpowie na pytanie, kto naruszył zasady bezpieczeństwa i dlaczego doszło do wypadku.

Kierowca milczy

Kierowca ciężarówki, Mateusz M., przebywa na wolności. Sąd nie zdecydował o jego tymczasowym areszcie. 37-letni mieszkaniec województwa mazowieckiego usłyszał już zarzut „popełnienia przestępstwa spowodowania na drodze ekspresowej S7 w miejscowości Borkowo katastrofy w ruchu lądowym”. Grozi za to nawet 15 lat więzienia. Tymczasem mężczyzna odmówił składania wyjaśnień i poinformował śledczych, że będzie odpowiadał na pytania wyłącznie swoich dwóch adwokatów.

Rodzina tego kierowcy, podejrzanego, też przeżywa dramat. Oczywiście wszyscy są pełni współczucia dla ofiar, ale nie oszukujemy się, dla nich to też jest wielki cios. Mój klient ma stałe miejsce zamieszkania, stałą pracę, rodzinę, dzieci. Nie ma przed czym i do kogo uciekać – powiedział Onetowi mecenas Marek Wasilewski, który reprezentuje kierowcę tira. 37-latek jest prezesem jednej z firm

transportowych. To nie on miał prowadzić tira. Zastąpił kierowcę, który nie mógł wykonać tego kursu. Czy Mateusz M., który w chwili wypadku był trzeźwy i nie był pod wpływem środków odurzających, mógł zasnąć za kierownicą, zasłabnąć albo po prostu na chwilę się „odłączyć”? Kierowca w sumie tak się tłumaczył: „zagapiłem się”. Czy to właśnie jest taka banalna przyczyna tej tragedii?

Zdarzenie jest objęte śledztwem, całość będzie dogłębnie wyjaśniana i analizowana. Kierowca ciężarówki rzeczywiście tłumaczy, że się zagapił – mówi Janusz Staniszewski, były policjant pomorskiej drogówki, analityk i ekspert bezpieczeństwa ruchu drogowego. – Być może jest to linia obrony, trudno w tej chwili o tym wyrokować. Niemniej zdziwiło mnie, że nie zastosowano wobec podejrzanego kierowcy aresztu tymczasowego. Ja nie jestem zwolennikiem stosowania tej sankcji wobec uczestników wszystkich zdarzeń drogowych, ale wiemy z doniesień medialnych, że ten kierowca, przynajmniej na początku, nie współpracował ze śledczymi. Nie złożył oświadczenia, szczegółowych wyjaśnień. Natomiast z doświadczenia wiem, że to właśnie pierwsze, najświeższe zeznania są dla wyjaśnienia sprawy najistotniejsze. Im dłużej od zdarzenia, tym silniej bierze górę tzw. syndrom wyparcia. Okoliczności wypadku widzimy zupełnie inaczej. Tak działa ludzka psychika – tłumaczy Janusz Staniszewski.

Ofiar mogło być mniej?

W piątkowym zdarzeniu na S7 mamy też szczególne okoliczności – remont drogi, skutkujący utrudnieniami, dużą liczbę pojazdów z ludźmi wracającymi z meczu stojących w korku, na który najechał liczący ok. 30 ton masy pojazd z naczipą.

Wydaje się, że bez tych dodatkowych okoliczności ofiar katastrofy mogło być mniej. Natężenie ruchu w takich przypadkach zawsze wiąże się z poważniejszym zagrożeniem. Podobnie jak prędkość – ta zawsze musi być dostosowana do warunków jazdy. Z drugiej strony, owe warunki feralnego wieczoru nie były złe – brak opadów, mgły itp. Światła pojazdów, w tym awaryjne, stojących w korku, było widać zapewne z odległości kilkuset metrów. Trudno mi teraz wyjaśnić, że do zdarzenia o takich skutkach mogło dojść na skutek zagapienia – mówi Janusz Staniszewski. – Przy wykluczeniu alkoholu, rozmów przez telefon i zasłabnięcia, najprawdopodobniejsze jest, że kierowca zapadł w mikrosen. Trwa on zwykle od jednej do sześciu sekund. Jednak już trzy sekundy takiego mikrosnu wystarczą, by pojazd poruszający się z prędkością ok. 90 km na godzinę przejechał około 75 metrów – tłumaczy w rozmowie

z „Rzeczpospolitą” dr Andrzej Markowski, psycholog transportu.

Według ekspertów, nawet 30 procent wypadków drogowych może być spowodowanych przez nadmierne zmęczenie kierowców, a mikrosen jest tu szczególnie niebezpieczny. Jak wynika z policyjnych danych za 2023 rok zmęczenie lub zaśnięcie za kierownicą było przyczyną 480 wypadków. Zginęło w nich 83 osoby, a 730 zostało rannych. Według badań przeprowadzonych przez Szkołę Jazdy Renault wynika, że kierowca po 32 godzinach bezsenności, prowadząc pojazd, zapada aż 22 razy w mikro sen w ciągu jednej godziny. W tym stanie mózg nie funkcjonuje w pełni. Ciało jednak nie śpi i wszystko wygląda na pozór normalnie.

Prokuratura tej przyczyny jak na razie nie wyklucza.

Planujemy wiele czynności procesowych i sprawdzenie też m.in. stanu zdrowia kierowcy, który na ten moment nie pamięta przebiegu zdarzenia – mówi Wojciech Dunst, prokurator z Prokuratury w Pruszczu Gdańskim.

Musimy ustalić, czy kierowca mógł zasnąć, czy były inne przyczyny zdrowotne. Wiadomo, że był to kierowca zawodowy, który posiadał wszelkie uprawnienia. Samochód był wazony, nie był przeładowany. Będzie ustalany czas pracy tego kierowcy w dniu tego zdarzenia, jak i w dniu poprzedzającym to zdarzenie. Pomocne dla nas będą też nagrania z kamer kierowców, bo biegły oglądając te zdjęcia może też ustalać prędkość pojazdów i zachowanie się innych uczestników ruchu, nie tylko tego kierowcy.

Trauma zostanie

Wszystkie osoby, poszkodowane w wypadku, będą wymagać nie tylko długotrwałego leczenia. Z traumą, którą przeżyli ci ludzie w ubiegły piątek, będą się zmagać do końca życia.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Elizy i Tomka. Wciąż nie możemy się pogodzić z tak nagłym odejściem tych wspaniałych dzieci... Chociaż opuścili nas o wiele za wcześnie, było dla nas wielką przyjemnością móc na co dzień z Nimi obcować. Pamiętamy, że „Żyjemy dopóty, dopóki żyje nasz ojciec” – napisała szkoła w Nowej Wsi Malborskiej w kondolencjach umieszczonych w mediach społecznościowych. Mama dzieci, które dziś zostaną pochowane, już w weekend wiedziała, że w ułamku chwili straciła córkę i syna. Rodzina zwróciła się z apelem do wszystkich mediów, by nie dokumentowały piątkowych uroczystości pogrzebowych – nie nagrywały ich, nie wykonywały zdjęć i nie publikowały tych materiałów w swoich kanałach informacyjnych.

Współpraca:

Danuta Strzelecka

Kto wygra energię, ten wygra rynek i bezpieczeństwo dla firm

W rozmowie ze Strefą Biznesu Michał Dąbrowski, prezes Agencji Rozwoju Przemysłu S.A., zapowiedział nowe inwestycje w obszarze obsługi offshore na Bałtyku. To cały nowy sektor przemysłu, który właśnie się tworzy. Opowiedział także o budowie farm fotowoltaicznych na terenach należących do Spółki Restrukturyzacji Kopalń. Te działania mają wspierać transformację energetyczną i uniezależnienie się od konwencjonalnych źródeł energii.

Polska staje przed wyzwaniem uniezależnienia się od konwencjonalnych źródeł energii oraz przyspieszenia transformacji energetycznej. Znaczącą rolę w tym procesie odgrywa Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. (ARP), która angażuje się w nowe projekty wspierające rozwój energetyki odnawialnej i modernizację infrastruktury przemysłowej.

Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie poznaliśmy plany ARP związane z logistyką morską, produkcją statków oraz wykorzystaniem terenów poprzemysłowych pod farmy fotowoltaiczne. To kroki, które mają wzmocnić konkurencyjność polskiej gospodarki oraz przyczynić się do tworzenia nowoczesnego, zielonego przemysłu.

ARP inwestuje w energię i obsługę offshore na Bałtyku. „To cały nowy sektor przemysłu, które właśnie się tworzy”
Podczas rozmowy z Rafałem Kergerem, redaktorem naczelnym Strefy Biznesu, Michał Dąbrowski podkreślił, że Agencja Rozwoju Przemysłu nie ogranicza się jedynie do produkcji wież wiatrowych.

- Offshore to nie tylko wieże wiatrowe, turbiny, ogromne maszyny, które właśnie będziemy produkowali w fabryce na wyspie Ostrów, ale to również cała logistyka. Nie bez podstaw mówię o tym, że jest to potężny zastrzyk dla naszych rodzimych firm i dla polskiej gospodarki. To jest ogromna sieć firm, które angażują się dzisiaj w proces stworzenia



zupełnie nowej dziedziny biznesu, której jesteśmy świadkami, która dzieje się na terenie nie tylko Trójmiasta, ale i Pomorza Zachodniego – mówił prezes ARP.

Pamiętajmy, że w tym obszarze potrzebna jest infrastruktura towarzysząca, zarówno w trakcie budowy, jak i codziennej obsługi offshore i jest w tym potencjał na dobrobyt gospodarczy na lata.

– To są miliardy, które pobudzą gospodarkę kraju – dodał Dąbrowski.

Offshore to sektor, który wymaga zaawansowanych technologii oraz specjalistycznych jednostek pływających do transportu i instalacji sprzętu. Istnieje potrzeba rozbudowy infrastruktury portowej oraz budowy kabli podmorskich do przesyłu wyprodukowanej energii na ląd. Energetyka offshore tworzy szansę na rozwój nowych gałęzi przemysłu, takich jak produkcja specjalistycznych statków czy budowa stacji transformatorowych. Potencjał rozwoju sektora offshore na Bałtyku to nie tylko korzyści gospodarcze, ale także znaczący krok w kierunku uniezależ-

nienia Polski od konwencjonalnych źródeł energii. W tym kontekście, Dąbrowski dodał, że zgadza się z tym, co podczas I dnia EFNI 2024 powiedzieli w swoich wystąpieniach m.in. minister Jaworowski i premier Tusk, że to czas, aby „wygrać energię”. Kto wygra energię, ten wygra rynek i bezpieczeństwo dla firm.

Nowe statki powstaną w dawnej Stoczni Gdańskiej

Jednym z kluczowych projektów, które rozważa ARP, jest budowa specjalistycznych statków do obsługi offshore.

– Planujemy i analizujemy możliwości produkcji statków na terenie zakładów w dawnej Stoczni Gdańskiej. Być może uda nam się w niedługim czasie zaoferować produkcję turbin wiatrowych – podkreślił Dąbrowski.

ARP widzi ogromny potencjał w reaktywacji stoczni oraz wykorzystaniu jej zasobów do wspierania sektora energetyki odnawialnej. – Cieszymy się, że możemy w niej uczestniczyć już w pierwszym szeregu, nie

jako dalszy podwykonawca – zaznaczył prezes. Reaktywacja dawnej Stoczni Gdańskiej jako centrum produkcji dla sektora offshore to szereg wyzwań, ale też możliwości. Przede wszystkim, konieczne jest przystosowanie istniejącej infrastruktury do wymagań nowoczesnych technologii oraz dostosowanie zakładów do standardów energetyki odnawialnej. Wyzwanie stanowi również zdobycie wykwalifikowanej kadry, która będzie w stanie obsłużyć nowe technologie oraz produkować specjalistyczne statki do obsługi turbin wiatrowych.

Z drugiej strony przywrócenie przemysłu stoczniowego w Gdańsku może przyczynić się do ożywienia całego regionu, stymulując rozwój lokalnych dostawców, którzy mogą dostarczać materiały i usługi dla przemysłu offshore. Długoterminowe efekty gospodarcze to zapewne wzrost innowacyjności oraz umocnienie Polski jako lidera w produkcji sprzętu i infrastruktury dla energetyki wiatrowej. Ponadto, rozwój stoczni może zwiększyć eksport polskich produktów i usług, przyczyniając się do wzrostu

gospodarczego na poziomie krajowym.

Farma fotowoltaiczna na terenach SRK – szansa dla Śląska

Agencja Rozwoju Przemysłu planuje inwestycje na terenach należących do Spółki Restrukturyzacji Kopalń (SRK), gdzie mają powstać farmy fotowoltaiczne. Dzięki zmianom wprowadzonym przez obecny rząd, uwolniono prawie 4 tys. hektarów na Górnym Śląsku, co otwiera nowe możliwości dla regionu.

– To jest gigantyczny areal, gigantyczna szansa i gigantyczny potencjał na dekady, który tak de facto może znowu tchnąć kolejne projekty rozwojowe na tak świetnie zorganizowanym terenie, jakim jest Górny Śląsk – powiedział Dąbrowski.

Tereny poprzemysłowe na Śląsku mają zostać zagospodarowane pod kątem odnawialnych źródeł energii, co pozwoli na obniżenie kosztów energii i zwiększenie konkurencyjności regionu.

Rozwój infrastruktury energetycznej na terenach poprzemysłowych (farmy fotowoltaiczne) to potencjał na korzyści

dla regionu, szczególnie pod kątem rynku pracy. Potrzebne będzie zatrudnienie pracowników zarówno w fazie budowy, jak i eksploatacji tych inwestycji. To powinno też stymulować rozwój lokalnych firm, które mogą świadczyć usługi na rzecz farm OZE. Ponadto, poprawa dostępu do taniej i stabilnej energii sprzyja rozwojowi małych i średnich przedsiębiorstw, co w dłuższym okresie wzmacnia gospodarkę.

Plany rozwoju na terenach poprzemysłowych

Dąbrowski zwrócił uwagę na potrzebę przemysłowego zagospodarowania terenów, które przez lata służyły przemysłowi ciężkiemu.

– Chcemy, żeby nowoczesne zakłady były niezależne energetycznie, a koszt energii nie obciążał ich w procesie produkcyjnym – podkreślił.

ARP planuje wdrożenie rozwiązań, które będą wspierać rozwój gospodarki opartej na odnawialnych źródłach energii, przy jednoczesnym zwiększeniu konkurencyjności i stabilności rynku energetycznego w Polsce.

Konkurencja na globalnym rynku energii

Inwestycje w odnawialne źródła energii i nowe technologie to konieczny element strategii gospodarczej Polski, zwłaszcza w kontekście międzynarodowej rywalizacji o koszty produkcji. Tania i stabilna energia jest niezbędna, aby polski przemysł mógł konkurować z zagranicznymi rynkami.

– Musimy zwracać uwagę na ceny energii w Azji, w Stanach Zjednoczonych i w Europie – stwierdził Dąbrowski. Zdaniem szefa ARP, aby sprostać wymaganiom globalnego rynku, należy inwestować w nowoczesne rozwiązania energetyczne oraz zapewniać odpowiednie warunki rozwoju w specjalnych strefach ekonomicznych.

– Chodzi o to, żebyśmy dzisiaj budując, myśleli o tym, jak te fabryki będą wyglądały przez następne dekady – dodał, podkreślając znaczenie planowania długoterminowego.

Ogromne środki z funduszy unijnych i KPO. To szansa dla firm na dalszy rozwój

Przedsiębiorcy w Polsce mogą skorzystać nie tylko z funduszy unijnych, ale również ze wsparcia z Krajowego Planu Odbudowy (KPO). Środków jest bardzo dużo. Warto się zainteresować tematem już dziś. W niektórych przypadkach będzie liczył się nie tylko pomysł, ale również czas. W związku z powodzią w niektórych powiatach środki unijne w ramach funduszu spójności zostaną przesunięte na konkretne projekty.

Marek Knitter

W związku z powodzią rząd przygotował się do finansowania wielu projektów, które mają być skierowane właśnie na potrzeby przedsiębiorców. Rząd między innymi wynegocjował również przesunięcie pewnych akcentów w ramach polityki spójności. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen powiedziała niedawno, że oprócz środków z Funduszu Solidarności na wsparcie państw dotkniętych powodzią przeznaczone będzie 10 mld euro z Funduszu Spójności z prefinansowaniem. Polska na ten cel otrzyma 5 mld euro.

Fundusze Unijne

W nowym rozdaniu funduszy unijnych na politykę spójności w ramach programu na lata 2021-2027 jako Polska mamy do dyspozycji ponad 76 mld euro. Mogą skorzystać na tym przedsiębiorcy lub inne podmioty pod warunkiem, że ich działania wpiszą się w oczekiwany program. Z kolei KPO po zmianach z połowy lipca 2024 roku to ponad 94,3 mld euro. W tym wypadku zgodnie z celami Unii Europejskiej znaczna część budżetu ma być przeznaczona na cele klimatyczne (46,6 proc.) oraz na transformację cyfrową (21,3 proc.).

Fundusze unijne dla Polski

Komisja Europejska jakiś czas temu odblokowała środki dla Polski w ramach polityki spójności. Jest ona realizowana przez 6

oddzielnych Funduszy, z czego największe to: Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego (223,5 mld zł), Europejski Fundusz Społeczny Plus (60,9 mld zł), a także Fundusz Spójności (53,3 mld zł). Po odblokowaniu środków Polska złożyła pierwszy wniosek o refinansowanie z Funduszu Spójności na 2,9 mld zł (1,668 mld na programy ogólnokrajowe, 1,271 mld na programy regionalne). Według najnowszych danych (stan na 24 sierpnia) z programu na lata 2021-2027 podpisano umowy na realizację 6 505 inwestycji o łącznej wartości wydatków kwalifikowalnych 94,6 mld zł.

Fundusze UE: z czego można skorzystać?

Pieniądze pochodzą z takich funduszy unijnych, jak: Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego, Europejski Fundusz Społeczny+, Fundusz Spójności, Europejski Fundusz Morski, Rybacki i Akwakultury, czy Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji. W ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko będzie wspierać inwestycje związane z bezpieczeństwem energetycznym Polski, rozwojem odnawialnych źródeł energii, ochroną środowiska, bezpiecznym i ekologicznym transportem. Budżet w tym przypadku wynosi aż 125,8 mld zł.

Jeżeli chodzi o Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki, to przewidziano inwestycje w projekty badawczo-rozwojowe, innowacyjne



i zwiększające konkurencyjność naszej gospodarki. Z programu korzystają głównie przedsiębiorcy oraz sektor nauki, a jego budżet to 42,9 mld zł.

W przypadku funduszy dla rozwoju społecznego na środki mogą liczyć m.in. organizacje wspierające rodziców w opiece nad dziećmi i osoby ze szczególnymi potrzebami. Budżet to 20,9 mld zł.

W przypadku programów dotyczących zwiększenia dostępu do ultraszybkiego internetu i wzmocnieniu cyberbezpieczeństwa i podnoszenia kompetencji cyfrowego społeczeństwa przewidziano budżet o wartości 11 mld zł. Jeżeli chodzi o Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej to z programu może skorzystać 5 województw: lubelskie, podlaskie, podkarpackie, świętokrzyskie i warmińsko-mazurskie oraz część mazowieckiego.

Program ułatwia rozwój biznesu, transportu, obejmuje też inwestycje w sieci energetyczne, ochronę środowiska i turystykę. Jego budżet wynosi 13,4 mld zł.

Wśród tych funduszy przewidziano także środki dla rybołówstwa. W tym wypadku przewidziano budżet na poziomie 3,1 mld zł. Jednocześnie warto pamiętać, że w ramach funduszy unijnych 16 programów regionalnych również otrzyma wsparcie. Każde województwo posiada bowiem własny program finansujący inwestycje na jego terenie. W tym przypadku budżet wynosi aż 155,4 mld zł.

Rewizja KPO - kluczowe zmiany

Rewizja KPO z lipca tego roku objęła 7 komponentów. Dotyczyła 18 reform (12 z części grantowej i 6 z części pożyczkowej) oraz 39 inwestycji (26 z części grantowej i 13 z części pożyczkowej KPO). Po rewizji,

KPO składa się ostatecznie z 57 inwestycji i 54 reform. Polska otrzyma 59,8 mld euro (257,1 mld zł), w tym 25,27 mld euro (108,6 mld zł) w postaci dotacji i 34,54 mld euro (148,5 mld zł) w formie preferencyjnych pożyczek. Zgodnie z celami UE znaczna część budżetu KPO jest przeznaczona na cele klima-

tyczne (ponad 40 proc.) oraz transformację cyfrową (ponad 20 proc.).

Najważniejsze zmiany w KPO dotyczą:

● **opieki zdrowotnej** - w zakresie modernizacji infrastruktury podmiotów medycznych; zmiany mają na celu umożliwienie etapowego rozpoczynania konkursów na wsparcie dla różnych obszarów (onkologii, kardiologii oraz ogólnego wsparcia dla szpitali).

● **sektora rolnego** - zwiększenie wsparcia dla rolników i rybaków realizujących projekty dotyczące modernizacji infrastruktury i wyposażenia i wspierania technologii w zakresie rolnictwa 4.0; zwiększenie liczby wybudowanych lub zmodernizowanych centrów przechowalnicydystrybucyjnych oraz zmodernizowanych rynków hurtowych oraz dodanie nowego wskaźnika dotyczącego edukacji w zakresie rolnictwa 4.0.

● **wsparcia jednostek samorządu terytorialnego** poprzez przeniesienie, z obszaru pożyczkowego do grantowego, finansowania w zakresie ośrodków świadczących opiekę długoterminową i geriatryczną w szpitalach powiatowych.

● **zamiany podatku od pojazdów spalinowych** na system dopłat do zakupu, wynajmu i leasingu samochodów elektrycznych przez osoby fizyczne.

Natomiast Fundusz Elektromobilności z budżetem w wysokości ok. 1,1 mld euro (ok. 4,7 mld zł) będzie realizowany w ra-

mach części pożyczkowej KPO poprzez wejścia kapitałowe.

Środki z grantów w ramach Krajowego Planu Odbudowy

Jak podaje resort funduszy i polityki regionalnej uwolnione środki z części grantowej zostaną przeznaczone na:

● **600 mln euro (ok. 2,6 mld zł)** - bezpieczeństwo żywnościowe i rolnictwo 4.0 - w tym m.in. na dodatkowe 86 centrów dystrybucyjno-magazynowych i rynków hurtowych, dodatkowo wsparte 30 MŚP z sektora rolno-spożywczego, ponad 30 tys. rolników i rybaków modernizujących infrastrukturę i wyposażenie i wspierania technologii w zakresie rolnictwa 4.0, 50 projektów w obszarze edukacji o rolnictwie 4.0;

● **140 mln euro (ok. 602 mln zł)** - termomodernizację budynków wielorodzinnych;

● **373,75 mln euro (ok. 1,6 mld zł)** - dopłaty do zakupu/leasingu/wynajmu aut elektrycznych;

● **150 mln euro (ok. 645 mln zł)** - modernizację infrastruktury szpitali powiatowych;

● **40 mln euro (ok. 172 mln zł)** - zakup nowych komputerów przenośnych dla nauczycieli klas I-III;

● **127 mln euro (ok. 547 mln zł)** - nowe systemy informatyczne: rozbudowa publicznego systemu informatycznego EZD oraz dodanie e-usług w ramach Urzędu Skarbowego 2.0 i wdrożenie Krajowego Systemu e-Faktur.

ZŁOTA 100 POMORZA Już 4 listopada odbędzie się gala rankingu największych firm regionu, na której wyróżnione zostaną najlepsze firmy.

ORGANIZATORZY

PARTNER GŁÓWNY OGÓLNOPOLSKI

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNERZY GŁÓWNI

PARTNERZY

Dziennik
Bałtycki

GŁOS
POMORZA

100 BGK
POLSKI BANK
ROZWOJU

dun & bradstreet

arp
Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Mercedes-Benz
BMG Goworowski



BATYCKI

DWÓR
UPHAGENA
ARCHE GDAŃSK

E.Leclerc
GDAŃSK PRZYMORZE

WSZYSTKIE SCENY GDYŃSKIEGO TEATRU

Z Krzysztofem Babickim, dyrektorem Teatru Miejskiego w Gdyni, rozmawiamy o zbliżających się premierach i planach na przyszłoroczny sezon, wpisanych w stuletnią historię miasta

Grażyna Antoniewicz

Zaczynacie sezon 2024/25 premierą angielskiego dramaturga Jacka Popplewella, graną na West Endzie i Broadwayu, pod tytułem „Kochanie, wróciłem”.

Ta sztuka trochę kontynuuje tematykę minionego sezonu, bo przecież i w „Lizystracie” Arystofanesa i „Niewolnicach z Pipidówki” Michała Bałuckiego mówiliśmy o tym, jak kobiety muszą sobie radzić w życiu prywatnym czy politycznym.

„Kochanie, wróciłem” to świetna komedia, jest w niej osiem bardzo dobrych ról, są znakomite dialogi i myślę, że da ona dużo radości widzom. A aktorzy zagrają w trochę innym repertuarze, bo dawno komedii angielskiej – tego typu – nie było w naszym teatrze. Jednocześnie jest też temat, jest sprawa. To opowieść o poplątanych relacjach zawodowych damsko-męskich. Kiedy okazuje się, że tradycyjny model rodziny

nie sprawdza się, ona przejmie obowiązki męża w jego firmie, on zaś zajmuje się domem. Po raz pierwszy w naszym teatrze wystąpi w tej sztuce Dawid Kunicki, ze sztorcowy absolwent Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie.

Premiera już 26 października na scenie w Gdyni, natomiast 5 listopada w Filharmonii Kaszubskiej odbędzie się wejhe-

rowska premiera tej sztuki. Skąd decyzja o koprodukcji?

Po raz drugi robimy koprodukcję przy ogromnej życzliwości dyrektorki Filharmonii i prezydenta miasta. To jest dla nas bardzo ważne, bo widzowie z Wejherowa, kiedy zobaczą „Kochanie, wróciłem” w swoim mieście, to pewnie przyjdą także na inne spektakle w naszym teatrze.

Niedługo zaczną się próby mało znanej w Polsce sztuki,

Volкера Schmidta „Rowerzyści”...

W moim odczuciu to wyjątkowo ciekawy dramaturg. Jest to niezwykle aktualna sztuka o trzech parach, które pozostają w różnych konfiguracjach towarzyskich, rodzinnych i erotycznych. Reżyserię powierzyłem bardzo przeze mnie cenionemu reżyserowi Krzysztofowi Rekowskemu. Zrobił u nas „Czar molekuły” – pechowy spektakl, bo w cieniu wojny.

Premiera była w sobotę, a w piątek na Ukrainie wybuchła wojna. W moim odczuciu był to jeden z lepszych spektakli w Teatrze Miejskim w ostatnich sezonach. Cieszę się, że wracamy z Krzysztofem Rekowskim do współpracy, a premiera już 8 lutego 2025 r.

Co nowego czeka nas na „Darze Pomorza”?

Dokończenie na str. 12



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

K. Babicki: W przyszłym roku trzy pozycje będą związane z Gdynią. „Gdynia – polska Ameryka”, „Dulska w Gdyni na urlopie”, „Muzykalni w Gdyni, czyli Gdynia 1926 rok”

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

EFNI 2024. Biznes dla kultury: partnerstwo na przyszłość

0011184680

Jaką rolę, poza czysto finansową, odgrywa biznes w finansowaniu kultury i sztuki? Czy sztuka, kultura i muzealnictwo mogłyby istnieć bez biznesu? Jakie korzyści może mieć biznes wspomagając sztukę i kulturę? Między innymi na te pytania próbowali odpowiedzieć uczestnicy panelu „Biznes dla kultury: partnerstwo na przyszłość” podczas tegorocznej edycji kongresu Europejskie Forum Nowych Idei.

Nie jest osamotnioną opinią, że kultura powinna być gwarantowana przez państwo. Założenie to ma historyczne korzenie. I rzeczywiście tak się dzieje – państwo w pewnym stopniu gwarantuje dostęp do kultury, finansując instytucje jej poświęcone.

– W pandemii okazało się, że to dobrze, bo pieniądze na kulturę były zagwarantowane. Dzięki temu przetrwało wielu artystów. Z drugiej strony – jeśli są tylko te pieniądze, jedno źródło, to stajemy się ich zakładnikami – zaznaczyła Ewa Bogusz-Moore, dyrektorka naczelna i programowa Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

Co stanie się, jeśli pieniędzy zabraknie? Instytucje kultury zmuszone byłyby do zakończenia działalności. I tu na scenie pojawia się sponsoring i mecenat – jako drugi filar finansowania. Na ile jednak jesteśmy skłonni, jako obywatele i firmy, dokładać do kultury?

Okazuje się, że biznes coraz chętniej angażuje się we wsparcie instytucji i samych artystów, ale chce, aby odzwajemniem nie było wyłącznie logo ma materiałach promocyjnych.

Piotr Voelkel, przedsiębiorca, mecenas projektów kulturalnych i edukacyjnych namawiał środowisko kultury do tego, że jeżeli chce nawiązać relację z biznesem, powinno ono szukać partnerstwa, które polega w tym, że biznes będzie też współtwórcą zdarzeń kulturalnych.

– To zupełnie inna sytuacja od proszenia o sponzorowanie. Wchodzimy w cudowne relacje, na których korzysta też biznes. I to na 1 000 sposobów. Szukajcie partnerów do tego, co planujecie zrobić, a nie szukajcie sponsorów – dodał Piotr Voelkel.

Mecenat powinien opierać się na wzajemno-



ści i partnerskich relacjach, a przedsięwzięcia kulturalne powinny budować społeczeństwo obywatelskie, wzmacniać kreatywność, inspirować, skłaniać do dyskusji i poszerzania horyzontów.

Wielkie zobowiązania i pomoc wielkich

Duże prywatne i państwowe firmy czy te z udziałem Skarbu Państwa mają tu ogromną rolę do odegrania. Z racji swojej siły są niejako zobligowane do wsparcia w oczach opinii publicznej, ale też środowiska kultury i nauki.

– Reprezentuję jedną z kluczowych i szacowanych instytucji. W pewnym sen-

sie czuję się tu ambasadorką muzeów w ogóle. Mamy rozległe doświadczenia ze spółkami Skarbu Państwa, takimi jak ORLEN czy PGE. Ta współpraca dotyczy nie tylko prostego sponsorowania wystaw czasowych, ale też rozmaitych programów, strategii i kampanii promocyjnych, wizerunkowych, edukacyjnych i badawczych. Spółki uczestniczą też w rozwoju podstawowej działalności, jaką jest wzbogacanie kolekcji – mówiła Agnieszka Lajus, dyrektorka Muzeum Narodowego w Warszawie.

Lidia Kulucka, dyrektor ds. sponsoringu w ORLENIE zwróciła zaś uwagę, że jesz-

cze do niedawna skala sponsoringu w obszarze sportu była w spółce znacznie większa niż w przypadku projektów dotyczących kultury czy nauki, które były znacznie skromniej wspierane. Teraz polityka sponsoringowa koncernu uległa zmianie.

W nowej strategii sponsoringowej ORLEN-u obszar kultury i nauki zyskał nową tożsamość z mocnym akcentem na budowanie partnerstw.

– Szalenie ważna jest dla nas jakość współpracy z strategicznymi instytucjami. Przede wszystkim dlatego, że ORLEN jest spółką o ogromnym wpływie na przestrzeń, na całe otoczenie, w którym funkcjonuje. Jednocześnie bardzo zależy nam na współpracy z instytucjami lokalnymi, budowaniu wspólnoty wokół jednostek kultury, które działają poza wielkimi aglomeracjami. To one są dziś kluczowe w budowaniu wrażliwości na kulturę, naukę i sztukę – podkreśliła dyrektorka Kulucka.

Wrażliwość buduje się od najmłodszych lat

Jak wskazała Grażyna Kulczyk, przedsiębiorczyni

i filantropka, wiele problemów, jakie napotykają instytucje kultury i nauki, byłoby łatwiej rozwiązać, gdyby od szkoły podstawowej edukowano dzieci i młodzież, jak ważna jest sztuka, nauka i kultura.

– Uczmy dzieci jak kochać sztukę, tak jak dzieje się to na świecie – mówiła Grażyna Kulczyk.

– Przywiązujemy bardzo dużo uwagi do tego, żeby instytucje, które chcą z nami współpracować, miały programy dla dzieci. Chcemy być ich partnerem. Do zaangażowania i współpracy podchodzimy systemowo. Mamy przecież możliwości łączenia świadczeń. Chcielibyśmy umożliwić np. dzieciom z południa Polski, które grają w piłkę w klubie przez nas wspieranym, przyjazd do Muzeum Narodowego albo żeby nauczyciele plastyki z okolic Białegostoku mogli przyjechać do Zachęty na warsztaty. Powinniśmy łączyć doświadczenia, aby na takiej współpracy korzystało jak największe osób. To jest po prostu nasz obowiązek i tak będziemy działać – mówiła Lidia Kulucka, dyrektor wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN.



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

„Kochanie, wróciłem” to świetna komedia, jest w niej osiem bardzo dobrych ról, są znakomite dialogi i myślę, że da ona dużo radości widzom – deklaruje dyrektor



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Podczas próby medialnej spektaklu autorstwa brytyjskiego dramaturga gdyńska scena zappełniła się postaciami emanującymi energią i emocjami

LATEM W ORŁOWIE ZOBACZYMY UFO...

Dokończenie ze str. 11

Przedstawienie rozpoczynające taki czas, który ja nazywam uwerturą do obchodów stulecia w Gdyni. Zaczniemy spektaklem pod pokładem „Daru Pomorza”. Będzie to przedstawienie w oparciu o zapomniany, ale znakomity tekst Jerzego Szaniawskiego „Żeglarz” – o bohaterze, który być może nie był bohaterem, a może w ogóle nie istniał. Świetny tekst dla tej przestrzeni. Chcę go jeszcze dodatkowo wzmocnić twórczością Skamandrytów, czyli tego okresu, w którym mniej więcej tworzył Szaniawski.

Czemu uwertura dla Gdyni? Dlatego, że „Dar Pomorza”, skwer Kościuszki i opowieść o żeglarzu. Na pewno sztuka będzie cieszyła się dużym zainteresowaniem, a cała kryminalna historia, która się dzieje

u Szaniawskiego sprawi, że podtrzymamy tę, już trzydziestoletnią tradycję grania na „Darze Pomorza” różnych tytułów, były to głównie sztuki Pawła Huelle, ale był też Mrozek. Jedno, co łączy te wszystkie spektakle, to to, że nie było tam nigdy wolnych miejsc. Mam nadzieję, że Szaniawski także przyciągnie widzów. Sztuka będzie grana pod pokładem „Daru Pomorza” przez cały 2026 rok.

A co widzowie zobaczą na Scenie Letniej w Orłowie? Próby do bardzo dużej produkcji zaczną się już w kwietniu. Będzie to spektakl w reżyserii Rafała Szumskiego, który u nas zrobił „Trzech muszkieterów” i „Sen nocy letniej”. Będzie on opowiadał o wydarzeniu, które w 1959 roku pochłonęło uwagę gdynian. Podobno wielu ludzi widziało wtedy UFO w Gdyni. Pani Sabina Czupryńska

z działu literackiego mówi, że jej ojciec do dzisiaj upiera się, że to UFO zobaczył. Scenariusz pisze Szymon Jachimek przy współpracy z Rafałem Szumskim. Spektakl pokażemy w ostatnią sobotę czerwca. Nie ukrywam, że cieszę się, że kolejny raz Szymon Jachimek będzie u nas pracował. Bardzo cenię jego poczucie humoru. Zawsze moim marzeniem było, żeby mieć dramaturga, który zna zespół i pisze dla konkretnych aktorów. Szymon Jachimek jest na wszystkich spektaklach, tak jak Paweł Huelle był wcześniej. Dlatego wie, dla kogo pisze, kto co może zagrać. Jego sztuka „Na waleta” przyciąga widzów już przez dwa sezony.

Zapewne już planujecie kolejny sezon...

Mogę jedynie zdradzić, że w przyszłym roku będą przynajmniej trzy pozycje zwią-

zane z Gdynią. Jestem po rozmowach z tegorocznym laureatem „Dwóch teatrów” Tomaszem Mannem na temat sztuki „Gdynia - polska Ameryka”. Nie chcę mówić za wiele, mogę tylko zdradzić, że będzie to sztuka o życiu prywatnym osób związanych z Gdynią, czyli Eugeniusza Kwiatkowskiego i Tadeusza Wendy, ale pojawi się też Stefan Żeromski. Będzie to sztuka sześcioposobowa na Małą Scenę. Z Szymonem Jachimkiem rozmawiamy też o spektaklu „Dulska w Gdyni na urlopie”. Potem planujemy spektakl na Scenie Letnią w Orłowie pod roboczym tytułem „Muzykalni w Gdyni, czyli Gdynia 1926 rok”. Wiemy wszyscy, co się działo w kabaretach warszawskich i gdyńskich klubach z muzyką. Co wtedy grano, co śpiewano. Będzie to muzyka, która towarzyszyła powstawaniu miasta - Gdyni. Autorem

scenariusza i reżyserem będzie Jacek Bała.

Za nami 17. Finał Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej, najważniejszego wyróżnienia dla polskich dramatopisarzy.

Było ciekawie. Widzę wyraźny powrót do sztuk, które opowiadają historie, co dla mnie jest w ogóle podstawą teatru. Widzę powrót do porządnego teatru, w którym są ciekawe role. Pierwszy raz myślałem, że to jest bardzo dobre, chciałbym to wyreżyserować, a pewnie wielu aktorów chciałoby w tych sztukach zagrać. I to jest bardzo dobre uczucie.

Czy są nadzieje na rozbudowę lub na budowę nowego teatru, o czym mówi się od lat?

Nadzieje mamy cały czas, ale to wszystko jest w gestii władz miasta, bo to są gigantyczne pieniądze. Trzeba najpierw pomyśleć o tym, żeby

znaleźć miejsce, gdzie teatr mógłby grać w trakcie remontu, bo ja nie wierzę, że to będzie rok, a teatr niegrający jeden, dwa, trzy sezony to jest po prostu katastrofa, koniec teatru. To rozumiał Maciek Korwin i pamiętam nasze rozmowy. On był rozbudową Teatru Muzycznego przerażony, bo też miał obiecany namiot na czas rozbudowy, gdzie można by grać, i tak dalej. Nic z tego nie wyszło i musiał dużą część zespołu zwolnić. Warto na czas rozbudowy lub budowy przenieść teatr w inne miejsce, bo granie w czasie remontu jest niemożliwe. Na pewno bardzo byśmy chcieli, ale nie wiem, jakie będą priorytety we władzach Gdyni. Oczywiście, jest to droga kilkuletnia, bo trzeba ogłosić projekt, znaleźć miejsca zastępcze i przede wszystkim są to ogromne pieniądze. ©

NIEOCZEKIWANA ZAMIANA RÓL

On jako kura domowa, ona to bizneswoman

Zajrzeliśmy do Teatru Miejskiego w Gdyni. Aktorzy przygotowują się do wejścia na scenę, zaraz rozpocznie się próba generalna sztuki „Kochanie, wróciłem” Jacka Popplewella. „Nie wiem, dlaczego mam siedzieć cały dzień w domu i marnować swoje zdolności, podczas gdy on chodzi do biura, nie mając żadnych talentów do zmarnowania. To ja mam głowę na karku i smykalkę do biznesu. I na-

wet, gdybym nie miała żadnych zdolności, to i tak miałabym ich więcej niż on”. To jedna z pierwszych kwestii wypowiedzianych przez Mary Johns, bohaterkę sztuki. W tej roli zobaczymy Monikę Babicką. **Piękne kostiumy** – Co było najtrudniejsze w pracy nad tą postacią? – zastanawia się aktorka. – Zachowanie lekkości tej komedii, pilnowanie, żeby nie poszła ona w stronę farsy. Zbudowanie na niby pozornych problemach i lekkich

dialogach sytuacji życiowych, które dla widza będą realne, znane mu, podobne do tych, jakie spotyka w życiu. Piękne współczesne kostiumy, bardzo klasyczne, zaprojektowała Joanna Łagowska-Braun. – W życiu tyle się nie przebiegałam, jak tu na scenie, jako bizneswoman – mówi Monika Babicka. – Ciągłe gdzieś latam, skądś przyjeżdżam, więc tylko chodzę i przebieram się – śmieje się aktorka.

Szef kuchni?

– Jak się pan czuje jako kura domowa? – spyaliśmy Szymona Sędrowskiego, którego zobaczymy w roli męża prowadzącego domu. – Jeśli coś się realizuje z pasją, zaangażowaniem, to nie ma takiej dziedziny życia, która byłaby trudna – zapewnia aktor. – Jak odnajduję się w kuchni poza sceną? Umiarkowanie. Nie jestem szefem kuchni, ale w takich pracach domowych to, owszem, radzę sobie – mówi. – Podstawowe

rzeczy ugotuję, ale podejrzewam, że lepiej bym umył łazienkę.

Przyjaciel domu

– Każdy z nas potrzebuje takiego lustra, drugiej osoby, w którym odbijają się jego kłopoty, rozterki. Kiedy widzi, że życie drugiego człowieka jest tak pokomplikowane, że jego problemy to nic, myśli „właściwie to ja miałem super” – mówi Mariusz Żarnecki, przyjaciel domu Robin Sparrow. – Zapewne wiele sytuacji zaskoczy widownię, tak jak

na przykład taniec mój i Roberta.

Czy mąż i przyjaciel domu będą budzić współczucie widzów jako mężczyźni, którzy mają problemy nie tylko z kobietami? Zobaczymy.

Ponadto w spektaklu grają: Martyna Matoliniec, Weronika Nawieśniak, Agnieszka Bała, Grzegorz Wolf i Dawid Kunicki.

Scenografia: Marek Braun, ruch sceniczny: Katarzyna Migala. Premiera 26 października 2024 roku.

Nie opłaca się kupować pozagatunkowych płyt dachowych z włókno-cementu

Dach z wysokogatunkowych płyt włókno-cementowych daje gwarancję łatwego montażu i trwałości przez wiele lat użytkowania. Takiego efektu nie dają płyty pozagatunkowe. Wywiad z Markiem Biziakiem, kierownikiem serwisu posprzedażowego Swisspearl Polska

Czy inwestując w płyty dachowe z włókno-cementu, warto wydawać pieniądze na materiały pozagatunkowe?

Nie warto wydawać pieniędzy na płyty dachowe z włókno-cementu niewiadomego pochodzenia oraz w takiej sytuacji, kiedy sprzedawca nie potrafi udowodnić, że sprzedaje pełnowartościowy materiał. Zakup i montaż pozagatunkowych materiałów kończy się zwykle pękaniem płyt na dachu czy łuszczeniem powłoki malarskiej. To się po prostu się nie opłaca. Inwestując pieniądze w nowe pokrycie dachowe z płyt dachowych włókno-cementowych, należy je wyłącznie kupować w hurtowniach materiałów budowlanych, w których sprzedawcy potrafią powiedzieć, jakie jest pochodzenie materiałów, potrafią o nim opowiedzieć i pokazać deklarację, oznakowanie CE, instrukcje i gwarancje.

Co to znaczy, że płyta z włókno-cementu jest pozagatunkowa i jakie mogą być skutki budowania z nich dachu?

Przed wszystkim materiały, które nie spełniają norm, nie mają deklaracji właściwości użytkowych i oznakowania CE, a tak jest w przypadku pozagatunkowych płyt z włókno-cementu, nie powinny być dopuszczone do obrotu i stosowania. Czyli nie powinny być kładzione i montowane na

dachach. Jeśli ktoś sprzedaje materiały pozagatunkowe i nie informuje o tym klientów, działa na ich niekorzyść. Swisspearl nie sprzedaje płyt z włókno-cementu pozagatunkowych, dlatego to nie nasz problem. Uważamy jednak za ważne, żeby mówić o tym, jakie zagrożenia mogą powodować płyty pozagatunkowe zamontowane na dachu.

Jakie problemy mogą mieć klienci, którzy kupią płytę dachową z włókno-cementu, która jest pozagatunkowa?

Płyta włókno-cementowa pozagatunkowa cechuje się znacznie krótszą trwałością. Bardzo szybko po montażu płyty pękają, a powłoka malarska się łuszczy, a co za tym idzie, pokrycie dachowe przecieka i wygląda nieestetycznie.

Co to znaczy, że produkt z włókno-cementu jest wysokiej jakości? Proszę podać normy i powiedzieć, jakich informacji na temat produktu musi nam udzielić sprzedawca, żebyśmy byli pewni, że wydajemy pieniądze na pełnowartościowy produkt, z którego będziemy mieli dobrze działający przez lata dach.

Wysokiej jakości płyty dachowe z włókno-cementu spełniają wymagania Polskiej Normy PN-EN 494 pt. „Profilowane płyty włóknisto-cementowe do pokryć dachowych i elementy wyposażenia.

Charakterystyka wyrobu i metody badań/. Pełnowartościowe płyty mają deklarację właściwości użytkowych, oznakowanie CE, gwarancję producenta oraz instrukcję montażu. Kupując produkty z włókno-cementu przeznaczone na pokrycie dachu czy na elewację, trzeba sprawdzić, czy sprzedawca może nam pokazać: deklarację właściwości użytkowych, oznakowanie CE partii, którą chcemy kupić oraz czy do produktu otrzymamy gwarancję i instrukcję montażu. Jeśli nie możemy zobaczyć i dostać tych dokumentów, nie warto kupować takiego produktu. Może wydamy mniej, ale bardzo szybko będziemy musieli zmienić pokrycie dachu na nowe. Czyli, jeśli kupimy niepełnowartościowy produkt, ostatecznie wydamy wiele więcej i poświęcimy dodatkowy czas.

Jakie cechy powinna mieć płyta dachowa z włókno-cementu?

Cechy płyt dachowych z włókno-cementu, które gwarantują, że dach i cały system dachowy będą cechować się trwałością, to wytrzymałość, dobra izolacja termiczna i akustyczna, odporność na korozję oraz dyfuzyjność, czyli możliwość przenikania pary wodnej. To są wartości ważne dla kogoś, kto płaci za materiały na swój dach. Dla dekarza ważne jest to, żeby cały system dachowy był po prostu łatwy do montażu. Jeśli nie mamy gwarancji,

że płacąc za płytę dachową z włókno-cementu, dekarz zamontuje nam pokrycie dachu, które będzie działało przez wiele lat, nie warto kupować takiego produktu.

Jak wysoka jakość przekłada się na montaż i użytkowanie?

Wysokiej jakości płyty dachowe z włókno-cementu nie będą przysparzać żadnych problemów podczas montażu. Wszystko jest opisane w instrukcji zrozumiałym dla każdego językiem. Specjalistyczne i dedykowane do płyt z włókno-cementu wkrety zapewniają, że płyty dachowe są dokręcone z odpowiednią siłą, a same wkrety są szczelne oraz odporne na korozję. System dachowy uzupełniają idealnie pasujące do płyt dachowych akcesoria wykończeniowe, takie jak gąsiory i wiatrownice z włókno-cementu. Tak skonfigurowany i dopracowany system dachowy daje gwarancję łatwego montażu i trwałości przez wiele lat użytkowania. Takich walorów nie mają płyty pozagatunkowe.

Płyta włókno-cementowa pozagatunkowa cechuje się znacznie krótszą trwałością. Bardzo szybko po montażu płyty pękają, a powłoka malarska się łuszczy, a co za tym idzie, pokrycie dachowe przecieka i wygląda nieestetycznie. Taki dach trzeba wymienić.



SPRAWDŹ RÓŻNICĘ MIĘDZY PŁYTAMI Z WŁÓKNO-CEMENTU WYSOKIEJ JAKOŚCI, A PŁYTAMI POZAGATUNKOWYMI

Płyty dachowe z włókno-cementu Swisspearl, z potwierdzoną wysoką jakością

- mają gwarancję
- mają instrukcję montażu
- spełniają wymogi Polskiej Normy PN-EN 494 pt. „Profilowane płyty włóknisto-cementowe do pokryć dachowych i elementy wyposażenia. Charakterystyka wyrobu i metody badań”
- mają deklarację właściwości użytkowych
- mają oznakowanie CE
- są dostępne jako naturalne szare cementowe lub z powłoką malarską o długiej trwałości+++
- są trwałe
- są łatwe w montażu
- prawidłowo magazynowane i montowane nie pękają w trakcie montażu i użytkowania

Płyty dachowe z włókno-cementu pozagatunkowe

- nie mają gwarancji
- nie spełniają norm
- nie mają deklaracji właściwości użytkowych oraz oznakowania CE
- powłoka malarska bardzo szybko się złuszczy
- ich trwałość jest znacznie krótsza
- będą pękać w trakcie montażu lub niedługo po zamontowaniu

PELPLIŃSKA JESIEŃ - PAMIĘĆ TRWA PRZEZ LATA

85 lat temu Niemcy zamordowali 24 kapłanów diecezji chełmińskiej, profesorów Seminarium Duchownego w Pelplinie oraz nauczycieli z Collegium Marianum. Tragiczne wydarzenia przeszły do historii pod nazwą „krwawej pelplińskiej jesieni”

Piotr Piotrowski

Od zakończenia wojny pamięć o zbrodni na Kociewiu jest kultywowana co roku. Przy krzyżu w miejscowości Wola koło Pelplina odbywają się uroczystości upamiętniające trzech kapłanów brutalnie zamordowanych przez Niemców 20 października 1939 roku w tym miejscu. Byli to ks. Tadeusz Borowski - proboszcz z Wielkiego Garca, ks. Alojzy Deja - proboszcz z Nowej Cerkwi oraz ks. Jan Bogdański - nauczyciel i wychowawca z Collegium Marianum w Pelplinie.

W tym roku wydarzenie zgromadziło licznych uczestników, samorządowców, księży, mieszkańców okolicznych miejscowości, a także dyrektorów, nauczycieli i uczniów z pobliskich szkół. Organizatorami obchodów byli opiekunowie tego miejsca, Zespół Kształcenia i Wychowania w Rudnie oraz Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP w Wielkim Garcu.

Podczas uroczystości dzieci przygotowały specjalny program artystyczny, a ks. Wojciech Gruba, proboszcz parafii w Wielkim Garcu, przybliżył uczestnikom historię tragicznych wydarzeń oraz poprowadził wspólną modlitwę za pomordowanych kapłanów i wszystkie ofiary „krwawej pelplińskiej jesieni”.

Tczewski „sąd Selbstschutz”

Po zakończeniu I wojny światowej, odzyskaniu przez Polskę niepodległości i utworzeniu w sierpniu 1919 r. województwa pomorskiego nastąpiły istotne zmiany w strukturze ludnościowej Tczewa i miejscowości położonych na terenie powiatu. Po 1920 r. część osób narodowości niemieckiej, która nie chciała pozostać pod rządami polskimi, zdecydowała przenieść się do Rzeszy lub do Wolnego Miasta Gdańska, część się zrepolonizowała. Na teren powiatu przybywała natomiast masowo ludność polska. W 1939 r.

Niemcy stanowili około 10 procent ludności powiatu tczewskiego.

Już przed wybuchem wojny przygotowali listy proskrypcyjne, na których umieszczono nazwiska Polaków przeznaczonych do eksterminacji.

Władze okupacyjne szybko zaczęły tworzyć obozy internowania dla ludności polskiej. Największe miejsca odosobnienia zlokalizowano w więzieniach sądowych w Tczewie i Gniewie, w Szkole Rzemieślniczej w Tczewie, na terenie byłej tczewskiej fabryki „Arkona”, na zamku w Gniewie oraz w Seminarium Duchownym w Pelplinie.

Więźniowie początkowo byli umieszczani w areszcie

mieszczącym się w budynku sądu w Tczewie lub w punktach zbiorczych zorganizowanych w szkołach i piwnicach obok gazowni przy ulicy Kołłątaja.

Dopiero po wstępnych przesłuchaniach przenoszono ich do obozu dla zakładników utworzonego w byłych koszarach 2. Batalionu Strzelców Wojska Polskiego. Obóz funkcjonował do końca listopada 1939 r., kiedy to jego budynek ponownie przejęły wojska niemieckie, a znajdująca się jeszcze w obozie grupa więźniów została przeniesiona do obozu zorganizowanego w budynkach Zespołu Szkół Rzemieślniczych w Tczewie. Do 25 października 1939 r. obóz podlegał organom Wehrmachtu, po tym czasie przeszedł pod zarządek policyjny. Komendantem obozu był SS Scharfführer Erwin Martens. Przy komendancie działała specjalna komisja, w skład której wchodził członek SS i SA, miejscowy szef Gestapo w Tczewie Hans Georg Wolff (od listopada 1939 r. Adolf Liester) oraz Landrat



W tczewskich koszarach zginął m.in. ks. Józef Roskwitalski, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie

Tczewa Reinhold Isendick i burmistrz dr Gerhard Regier. Komisja ta była swoistym „sądem policyjnym” lub „sądem Selbstschutz”, który, kierując się ideologią nazistowską, z pełną dowolnością, bez prowadzenia postępowania dowodowego wydawał polecenia mordowania osadzonych osób. Komisja, analizując listy proskrypcyjne, dowolnie decydowała o losie aresztowanego. Mógł on zostać rozstrzelany, skierowany do obozu koncentracyjnego lub zwolniony. Egzekucje poprzez rozstrzelanie na terenie tczewskich koszar prowadzili członkowie załogi obozu i komanda SA z Gdańska, którego dowódcą był Walter Fröse. Rozstrzelani dokonywano grupowo lub pojedynczo w różnych miejscach na terenie koszar, zwłaszcza w miejscu dawnej prochowni i na placu ćwiczeń za koszarami.

Śmierć księżom

Bardzo intensywnie prześladowaną przez Niemców grupą byli księża z diecezji

chełmińsko-pelplińskiej. Duchowieństwo, obok nauczycieli, zostało uznane za głównych krzewicieli patriotyzmu polskiego i przeznaczone do unicestwienia. Zagłada księży miała swe podłoże również w ideologicznych założeniach partii narodowosocjalistycznej: religię chrześcijańską planowano wyeliminować w III Rzeszy. Dla przykładu, po zajęciu Pelplina hitlerowcy zakazali odprawiania liturgii w miejscowej katedrze. Główny ołtarz zakryto czerwonym szmatą ze swastyką i do końca wojny odbywały się tu partyjne zgromadzenia.

To właśnie tutaj, w Pelplinie akcje prześladowców miały najkrwawszy przebieg. Odbyły się one na terenie kurii biskupiej. 3 września 1939 r. w gmachu Seminarium Duchownego Niemcy utworzyli Internierungslager, podporządkowany miejscowemu oddziałowi SS. Polacy osadzeni w Seminarium Duchownym byli często przesłuchiwani oraz bici. Przed każdym wywiezieniem Polaków na straconie do Lasu Szpegawskiego zbierała się „komisja” pod przewodnictwem SS - Sturmabführera Waltera Beckera. Po podjęciu decyzji Becker w imieniu sądu stawiał krzyż przy nazwisku na listach aresztowanych Polaków, co oznaczało karę śmierci.

Już na początku września 1939 r. aresztowano profesora

Seminarium ks. Maksymiliana Raszeję, któremu zarzucano uczestnictwo w ukrywaniu akt diecezjalnej biblioteki seminaryjnej. W Pelplinie ujęto wówczas także penitencjarza katedralnego księdza Franciszka Baumgarta oraz rektora czasopisma „Pielgrzym” ks. Jerzego Chudzińskiego. Wszystkich trzech wymienionych księży internowano w pojedynczych celach na terenie seminarium. 20 października 1939 r. aresztowano w Pelplinie 18 kanoników. Zatrzymanych pozbawiono dokumentów osobistych i wyprowadzono z budynku w kierunku pobliskiego Lasu Bielewskiego, do majątku ziemskiego Polko, a następnie przewieziono do koszar tczewskich i zamordowano. Ciała wszystkich zamordowanych tam osób były grzebane na miejscu. W wyniku prac ekshumacyjnych przeprowadzonych na terenie koszar w latach 1945, 1947 i 1976 zidentyfikowano zwłoki 79 ofiar. Szczątki ekshumowanych księży 15 listopada 1945 r. złożono we wspólnej mogile na cmentarzu w Pelplinie.

Mord w polu

O losie przetrzymywanych decydowali najczęściej sąsiedzi. 20 października 1939 r. w Woli koło Pelplina zamordowano m.in. księdza Teodora Borowskiego, który od 1927 r. był proboszczem parafii rzym-

skokatolickiej w Garcu Wielkim niedaleko Pelplina. 20 października 1939 r. został zatrzymany na terenie swojej parafii przez funkcjonariuszy SA: braci Alberta i Alfreda Hackerów oraz Artura Regiera i Georga Naua. Wywieziono go samochodem ciężarowym w kierunku wsi Rudno. Tego samego dnia do Woli przywieziono samochodem ciężarowym ks. Alojzego Deję - proboszcza z Nowej Cerkwi oraz ks. Jan Bogdańskiego z Collegium Marianum.

Wraz z ks. Borowskim zostali oni poprowadzeni w okolice nasypu kolejki wąskotorowej i rozstrzelani. Zwłoki zakopano na miejscu zbrodni. W 1945 r. ofiary ekshumowano i pochowano w Pelplinie.

Postępowanie umorzone

Gdański IPN prowadził śledztwo w sprawie „pelplińskiej jesieni”.

- Wykryto 36 sprawców zbrodni, członków załogi obozu i tych, którzy brali udział w zabójstwach oraz ujawniono dane 24 osób biorących udział w zatrzymywaniu Polaków, których następnie więziono w koszarach. 30 grudnia 2016 r. śledztwo umorzono wobec śmierci wykrytych i wobec niewykrycia pozostałych sprawców - mówi

Artur Chomicz z gdańskiego IPN.

Dochodzenie prowadzili też Niemcy przeciwko Curtowi Seedigowi, Amstkomisarzowi NSDAP w Pelplinie, podejrzanemu o udział w zabójstwie 16 księży katolickich i czterech innych Polaków 20 października 1939 r. w Pelplinie.

Postanowieniem Sądu Krajowego w Heilbronn z 6 maja 1963 r. postępowanie zostało umorzone z braku dowodów winy oskarżonego.

Prokuratura we Francji nad Menem orzeczeniem z 29 stycznia 1974 r., zakończyła postępowanie przygotowawcze prowadzone przeciwko Albertowi Hackerowi i Georgowi Nauowi, podejrzanym o dokonanie zabójstwa trzech Polaków w Woli.

Zostało ono umorzone z powodu niemożności potwierdzenia, że podejrzani byli wśród sprawców. W ocenie niemieckiego prokuratora zebrany materiał dowodowy, a przede wszystkim zeznania polskich świadków, nie stanowiły dostatecznych przesłanek wskazujących na faktyczne sprawstwo podejrzanych.

Sami podejrzani, Hacker i Nau, zaprzeczyli w toku śledztwa zarzutom o to, że byli na miejscu.

©©



Ks. Franciszek Różyński, wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego także był jednym z zamordowanych kapłanów

ARCHIWUM DIECEZJALNE W PELPLINIEFOT.

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

REKLAMA

0011196998

250 000 zł

Czy widziałeś kiedyś
tak wielką kasę?

WYŚLIJ: GRAM
POD 7375

włącz się do gry!

loteria.TELEMAGAZYN.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o.

KOSZT SMS: 3,69 zł



FOT. ARCH.

Pierwsze znane wyobrażenie czarownicy w rękopisie „Le Champion des Dames” Martina Le Franca ok. 1440 r.

Czarownice z Wyżyn Gdańskich. W paku z diabłem

Rzucały urok, paliły karczmy, zabijały konie, spotykały się z diabłem, a nawet uprawiały z nim wyuzdany seks. Te, które oskarżono, często na podstawie plotek, kończyły marnie – po kilkudniowych torturach palono je na stosie, ścinano im głowy, topiono je

Danuta Strzelecka

Nie miały łatwego życia, sądy duchowne i świeckie były bezlitosne. W przypadającą w tym roku 540. rocznicę wydania bulli papieża Innocentego VIII zwalczającej czarostwo, o tym jak walczono z czarownicami, kogo i o co osądzano oraz o najgłośniejszych procesach sądowych, które odbyły się na Wyżynie Gdańskiej, opowiedział

nam historyk regionalista i autor książek o historii powiatu gdańskiego Dariusz Dolatowski.

Od zarania dziejów, niezależnie od kultury, obrzędowości, obyczajowości, religii, czy też wyznania, ludzkości towarzyszył nieustannie pierwotny strach, lęki i wiara w siły nadprzyrodzone i gusła, czemu usiłowali przeciwstawić się nie tylko kapłani, ale i ludzie zwani

czarownikami, czarownicami, guślarzami, wiedźmami, magami, szamanami, czamoksiężnikami, wróżbitami.

- Uprawiane przez nich czarostwo miało na celu czynienie zła przy pomocy diabła, uprawianie z nim wyuzdanego seksu i oparte było o praktyki magiczne, których jednym ze źródeł były przesady z ich niekiedy tragicznymi skutkami - mówi Dariusz Dolatowski. -

Do dziś żywa jest tradycja na Kaszubach rytualnego ścinania kani utożsamianej ze szkodnictwem w domu i zagrodzie, mająca na celu odpędzenie wszelkiego zła, a w wielu wsiach wciąż wierzy się w czarowników odbierających krowom mleko. Żywe jest też twierdzenie, jakoby złe spojrzenie czyniło uroki.

Młot na czarownice

Wiele z przypadków czarostwa (zwanego też czarownictwem lub chorobą ducha) miało miejsce na obszarze Prus Królewskich i powiatu tczewskiego. Tu jego gniazdami były Pszczółki, Rębielcz, Skowarcz, Kolnik, Czerniewo, Sobowidz, Trąbki Wielkie i Małe, Łaguszewo, Elganowo i Klepiny, w których sądzono w XVII-XVIII wieku domniemane czarownice i płonęły stosy.

Jak zauważa regionalista, problem uprawiania czarostwa musiał być o tyle poważny, że zdecydowane stanowisko zajął w tej kwestii Kościół, powołując do działania Świętą Inkwizycję zwalczającą go różnymi metodami, opierając się na dziele „Malleus Maleficarum” („Młot na czarownice”). Głos w tej materii zabrał też papież Innocenty VIII, wydając 5 grudnia 1484 roku bullę „Summis desiderantes affectibus” („Pragnąc najgoręcej”), w której napisał między innymi, że: „wiele osób męskiego i żeńskiego rodzaju, zapominając o zbawieniu duszy i wierze katolickiej, wdaje się z demonami, zarówno z inkubami (męskie), jak i sukkubami (żeńskie), sprowadzając zniszczenie za pomocą czarów, zaklęć i innych haniebnych wieszczbiarskich wykroczeń, skutkiem czego niszczą i giną nowo narodzone dzieci i zwierzęta, płody pól, winnice i owoce w sadach, (...) odbierają mężczyznom zdolność płodzenia, a kobietom poczęcia. (...) w bluźnierczy sposób wypierają się wiary przez sakrament chrztu świętego otrzymanej”.

Jak wyjaśnia regionalista, autorzy „Młota” stwierdzili opierając się na rzekomej etymologii słowa „kobieta” (łacińskie femina), że głównie kobiety ze względu na swą naturę i mniejszą siłę wiary mają wrodzoną inklinację do uprawiania czarostwa - i nie tylko, gdyż często przed dawnymi karczmi umieszczano rzeźbę demona sukkuba, czyli pięknej kobiety z długimi włosami, oznaczającą, że lokal prowadził też dom publiczny.

Najpierw sądy duchowne

- Na gdańskim obszarze wyznym zwalczanie czarostwa i karanie czarowników i czarownic śmiercią odbywało się na mocy prawa chełmińskiego z rewizjami, które przejęło normy prawne dotyczące tego problemu związanego z dopusz-

czaniem się herezji ze spisu prawa zwyczajowego „Zwierciadło saskie” - opowiada Dariusz Dolatowski. - Precyzował on, że czarownicy niezależnie od płci uprawiający praktyki magiczne przywołują do siebie diabła i wyrzekają się przez to Boga, dopuszczając herezji, za co winni być po osądzeniu zabici w wymyślny sposób lub spaleni, a ci, którzy o tym wiedzą lub pomagają, mają mieć po udowodnieniu winy ściętą głowę.

Później, po kodyfikacji prawa chełmińskiego i dodaniu do niego obowiązującej w Prusach Królewskich rewizji toruńskiej, zajmujący się ściganiem sprawców czarostwa zaczęli zwracać większą uwagę na materialny wymiar dokonanych szkód i osoby sędziów.

- Doszła do tego konstytucja sejmowa i reskrypt królewski, które ustalały, że wszelkie sprawy związane z uprawianiem czarostwa miały być rozpatrywane najpierw przez sądy duchowne, a dopiero później przez władze świeckie - mówi autor książek historycznych. - Za nieprzestrzeganie tych przepisów sędziom miejskim groziła wysoka grzywna, a członkom sądów wiejskich kara śmierci. Do posłów i króla dołączyli też biskupi, którzy w edyktach i na synodach zabraniali stosowania tortur, np. próby wody w czasie procesów o czary, gdzie oskarżenia opierały się tylko na plotkach i doniesieniach. Każdy z sędziów świeckich miał przed torturami zasięgać opinii duchownych, którzy byli kompetentni w sprawach czarostwa. W ich gestii leżały wyłącznie przestępstwa pospolite, a nie związane z czarami i herezjami. Wszyscy sędziowie, donosiciele i oskarżyciele mieli być obkładani klątwami, gdyby chcieli wnikać w sprawy zastrzeżone wyłącznie dla duchownych. Podobnie mieli być karani sprawcy samosądów i duchowni uprawiający samowolę w kwestii rozpoznawania i sądzenia czarownic. Mogli oni jedynie dokonywać egzorcyzmów. Niemniej wiele procesów o czary odbywało się przed sądami świeckimi.

Sądy w Sobowidzu i Skarszewach

Jak podaje regionalista, dwa z takich sądów, rozpatrujących sprawy dotyczące uprawiania czarostwa na Wyżynie Gdańskiej, mieściły się w Sobowidzu i Skarszewach, gdzie niechłubnie zasłużył się w procesach wikariusz skarszewski ks. Rajmund Janowski (1697-1705). Członkowie tych sądów odbywali w tych procesach głównie sesje wyjazdowe do podległych im wsi, w których mieściły się sądy wiejskie. Najbardziej aktywnym w procesach o czary był sąd w Klepinach.

- Jeden z pierwszych procesów dotyczących czarownic

z Wyżyny Gdańskiej miał miejsce w 1616 roku, kiedy to gospodarze ze szpitalnej wsi Rębielcz złożyli w Radzie Miasta Gdańska i u zarządców szpitalnych skargę na sąsiadkę Łucję Riss, ponieważ rzuciła ona czary na ich bydło - mówi Dariusz Dolatowski. - Sołtys Schuhmacher był u czterech wróżbitów, aby odpędzić czary, a ci odrzekli mu, że Łucja jest czarownicą. Do skargi gospodarzy dołączył się miejscowy kaznodzieja. W tej sytuacji Łucja Riss została wezwana przed oblicze Rady, która 20 kwietnia 1616 roku przekazała ją sądowi.

Spotkania z diabłem na Diabelskiej Górze

W 1648 roku odbył się wielki proces czarownic przed sądem sołtysim w Klepinach i sądem starościńskim w Sobowidzu.

- Wtedy oskarżono trzy kobiety z Trąbek, Łaguszewa i Klepin o uprawianie czarów, które miały się spotykać z diabłem na Diabelskiej Górze koło Łaguszewa, tam z nim ucztować, tańczyć i hulać - opowiada Dariusz Dolatowski. - Po wniesieniu oskarżenia zostały poddane torturom i zapewne następnie spalone. Inna „czarownica” z Klepin została oskarżona w Sobowidzu i po kilku dniach tortur przyznała się do obcowania z diabłem, którego spotkała w lesie pod postacią czarnego węża. W wyniku jej „diabelsko-czarodziejskich” praktyk młynarz z Klepin spadł ze schodów, a siostra kobiety z Żukczyna długi czas chorowała.

Po torturach palono na stosie

Jak dodaje regionalista, w latach 1660-1661 odbyło się kilka procesów o czary, dotyczących mieszkańców Pszczółek, Kolnika, Skowarcza i Rębielcza. W ich wyniku po torturach na stosach spalono osiem wiedźm i czarownic - wdowę Elżbietę Dammitz ze Skowarcza, Gretę Luckow i Barbarę Stachow z Kolnika, Zuzannę Gurkę, Gretę Swiniorka, Dorotę Dekart i Annę Janke z Pszczółek i liczącą 60 lat życia wdowę Annę Hinz zwaną Salomonówną z Rebielcza.

- 15 września 1661 roku w Rębielczu zebrani zarządcy szpitalni, mieszczanie gdańscy i kupcy wydali wyrok skazujący Annę Hinz na śmierć - opowiada Dariusz Dolatowski. - Przedtem, po straszliwych torturach została oskarżona o to, że spotykała się nocami z diabłem, który ją nawiedzał w postaci miotły lub jej męża i uprawiał z nią seks. Na rozkaz diabła miała we wsi sąsiadom zabić wiele koni, a sołtysowi Grodeckowski spalić browar. Po osądzeniu została spalona na granicy Pszczółek i Rębielcza, a jej prochy rozsypane na wszystkie strony świata. Nie był to koniec sprawy, gdyż w Rębielczu broniła się przed oskarżeniem o czaro-

stwo żona gospodarza Georga Sewe. We wsi prześladowano, że przed śmiercią Anna Janke z Pszczółek i teraz spalona Anna Hinz pomówiły ją o to, iż jest czarownicą. W wyniku skargi gospodarzy władze szpitalne zarządziły zbadanie sprawy, ale dochodzenie nie wykazało winy gospodyni. Ostatecznie surowo zabroniły, mocą wydanego 4 czerwca 1696 roku, kaznodziei, sołtysowi i sąsiadom dalszego oskarżania pani Sewe o uprawianie czarów.

Plotki rozsiewały podejrzenia

Jeszcze nie umilkły echa spraw Anny Hinz i pani Sewe, a już zaczęły rodzić się w Rębierzcu kolejne plotki rozsiewające podejrzenia o uprawianie czarów przez inne osoby. Otóż Gergenowi Schuhmacherowi zaczęły nagle bez przyczyny chudnąć konie.

- Pewnego razu udał się do karczmy, gdzie nadużył alkoholu i pod jego wpływem oświadczył, iż wie o fakcie przebywania we wsi dwóch czarownic, rozpoczynając na nie kolejną nagonkę - opowiada Dariusz Dolatowski. - Jak oświadczył Thomas Friedrich i dwaj inni gospodarze, wśród nich miała być żona gospodarza Tönninga Gromkowa i pani Sewe, które potajemnie spotykały się z czarownicami

i czyniły szkody sąsiadom. Trafiły one przed oblicze sądu w Klepinach, a następnie w Sobowidzu, który miał je sądzić według duchownego i świeckiego prawa wraz z kobietami z Łąguszewa, Elganowa i Klepin.

W latach 1699-1700 w przeciągu siedmiu miesięcy sąd skarszewski skazał i spalił na stosie co najmniej sześć kobiet oskarżonych o rzekome czarostwo. Jedną z nich była Katarzyna Heider urodzona w Sobowidzu, którą oskarżono o to, iż w bagnie koło Sobowidza wraz z innymi trzema czarownicami się ochrzciła. Potem z diabelską pomocą miała zabijać ludzi, gęsi, świny, woły i krowy. 23 czerwca 1699 roku została spalona na stosie.

Procesy toczyły się aż do XIX wieku

Ostatnie z procesów czarownic z Wyżyny Gdańskiej odbywały się w latach 1728-1729.

- Pierwszy z nich dotyczył przypadku czarostwa w Czerniewie, w którym w 1727 roku współwłaściciele wsi Kistowscy oskarżyli innego współwłaściciela Andrzeja Owidzkiego o to, że chronił miejscowe czarownice: owczarkę z Czerniewa i Michałkę z Trąbek. W rewanzu ci oskarżyli sąsiada o wzięcie od rzeko-

mych czarownic pieniędzy za ochronę. Sprawa trafiła do sądu w Skarszewach, który wyznaczył rozprawę na 15 października 1727 roku. Niestety, nieznany jest wyrok - dodaje Dariusz Dolatowski. - W tym samym roku Kistowscy znów trafili do annałów sądowych za sprawą porwania przez siebie trzech kobiet

po trzech dniach, a pozostałe dwie kobiety uznano za winne i po ścięciu im głów 16 września 1727 roku spalono je na stosie.

Procesy o uprawianie czarów na Pomorzu Gdańskim odbywały się jeszcze w połowie XIX wieku, ale nie zlikwidowały całkowicie tego zjawiska, które przekształciło się po cze-

W 1648 ROKU ODBYŁ SIĘ WIELKI PROCES CZAROWNIC PRZED SĄDEM SOŁTYSIM W KLEPINACH I SĄDEM STAROŚCIŃSKIM W SOBOWIDZU

oskarżonych przez nich i sąd wiejski o uprawianie czarów i zabijanie zwierząt gospodarskich. Jedną z nich, Mariannę Streeck, uwięzili, torturowali i pławili w stawie, co spowodowało, że oskarżona przyznała się do diabelskiego chrztu przed rokiem i uprawiania czarów. Wbrew prawu sądowniem „czarownicy” z polecenia Kistowskich zajęli się karczmarz z Kłodawy Michał Czamański i sołtys z Trąbek Małych Stanisław Jankowski, a torturowaniem z braku katar miejscowi rzeźnicy. Ostatecznie oskarżona w wyniku tortur zmarła

ści w przesady z niekiedy tragicznymi skutkami. Jeden z takich przypadków miał miejsce w 1849 roku w Przywidzu.

- Tu do miejscowego proboszcza przybyła pewna kobieta, która oświadczyła, że od jakiegoś czasu nawiedza ją niedawno zmarła kobieta imieniem Welm, która pobiła i dręczy jej dziecko. Proboszcz uznał prawdziwość jej oświadczenia i nakazał ekshumację zwłok, a następnie ich dekapitację, po czym nakazał ponowny pochówek na skrzyżowaniu dróg i zasypianie go makówkami - kończy swą opowieść Dariusz Dolatowski. ©©



„Zwierciadło saskie” w przekładzie polskim z 1581 roku. To spis prawa zwyczajowego zawierający zestaw herezji

REKLAMA

0011175754

Dobry agent ma wiedzę i zaufanie klientów

Rozmowa z **Moniką Bondarczyk**, Prezesem Zarządu agencji Premium Apartments, wyróżnionej w TOP 100 najlepszych biur w rankingu Otodom Lider Nieruchomości

Wasze biuro nieruchomości świętuje w tym roku 10. rocznicę powstania. Co miało największy wpływ na Waszą działalność?

Początkowo skoncentrowaliśmy się na Trójmieście i okolicach, ale mieliśmy tak wielu klientów z Warszawy, że dwa lata temu otworzyliśmy oddział w stolicy, co można uznać za jeden z kamieni milowych naszej działalności. Duże zmiany wymusił na nas też wybuch pandemii COVID-19, który w przeciwieństwie do zmian gospodarczych, jest nieriplikowalny. Firma rosta w swoim tempie, bez większych rewolucji, aż do wybuchu pandemii. Musieliśmy szybko, bo dosłownie w kilka dni, dostosować nasz model biznesowy i koszty do nowych warunków. Dzięki temu, po pandemii, zyskaliśmy wyższą efektywność operacyjną. Teraz zatrudniamy 26 osób i mamy wskaźnik rotacyjny (określający poziom zmian personelu firmy) na bardzo dobrym, stabilnym poziomie - co pokazuje, że nasze działania okazały się skuteczne.

Branża nieruchomości może być podatna na wpływy zewnętrzne, takie jak zmiany w polityce rządowej czy globalne zdarzenia gospodar-

cze. Jakie macie metody na radzenie sobie ze zmieniającą się sytuacją na rynku?

Staramy się mieć zdywersyfikowany model biznesowy. Jeśli jeden segment, jak kredyty, przeżywa spadki, to nie odczuwamy tego dramatycznie, ponieważ nasze dochody pochodzą z różnych źródeł, w tym transakcji sprzedaży, najmów oraz komercjalizacji lokali usługowych.

A jak wygląda współpraca z klientem premium?

Klient premium oczekuje od nas modelu concierge, czyli obsługi na najwyższym poziomie, zadbania o każdy, choćby najmniejszy szczegół transakcji. Ale to też najwierniejsza grupa klientów, którzy współpracują z nami latami. Mamy klientów inwestycyjnych, którzy darzą nas takim zaufaniem, że często dokonują zakupu, nawet nie oglądając nieruchomości.

Czy zauważa Pani, że jakość obsługi w branży nieruchomości ma wpływ na reputację całej branży?

Niestety, niska jakość usług, brak wiedzy i wysoce rotacyjny rynek pracowników w agencjach odbijają się na całej branży. Największym mitem o pracy agenta jest historia



o tym, jak to publikuje on ogłoszenie, później leży i odpoczywa, odbiera telefon od klienta, prezentuje lokal i dostaje 40 tys. zł prowizji. Niestety, dzięki takim opowieściom, nadal tak dużo ludzi decyduje się

na ten zawód, nie wiedząc, ile pracy trzeba włożyć w ciągłe zdobywanie wiedzy, tak aby stać się dla klientów partnerem do rozmowy. Agenci, którzy nie są dobrze wyedukowani w zakresie prawa, procedur transakcyjnych i lokalnego rynku nieruchomości, mogą wprowadzać klientów w błąd, co prowadzi do negatywnych doświadczeń. Dlatego takie inicjatywy, jak chociażby Kodeks Agentów Pro, wydany przez Otodom, czy szkolenia w postaci webinarów, pozwalają tę wiedzę uzupełnić.

Jakie porady mogłaby Pani podać osobom, które chciałyby pracować w branży nieruchomości?

Najważniejsze to mieć pokorę i zabezpieczenie finansowe na początku, bo może zająć trochę czasu, zanim osiągną pierwsze sukcesy. Osoby, które bez doświadczenia otwierają swoje agencje, podchodzą do tego jak do gry hazardowej, kierując się głównie chęcią osiągnięcia jak największego zysku. Niestety, nie idzie to w parze z kompetencjami, na czym cierpi reputacja całego środowiska agentów. Dlatego, na początek warto zdobyć doświadczenie w renomowanej agencji, a nie próbować od razu otwierać własnego

biura. To jest zawód, który wiąże się z efektem kuli śnieżnej - na początku portfel klientów jest mały, ale w miarę upływu czasu, dzięki kolejnym rekomendacjom, ta baza zaczyna się zwiększać i skutkować wyższym wynagrodzeniem. Zaczynamy więc od pracy w dużej agencji, która oprócz czysto wizerunkowych benefitów, daje wsparcie na każdym etapie procesu - inwestuje w marketing, CRM, bazę danych, własnych fotografów oraz wsparcie kompetencyjne i szkoleniowe. Takie agencje mają dłuższą historię funkcjonowania na rynku, zdobywają nagrody czy certyfikaty - jak chociażby tytuł Lidera Nieruchomości. Są więc wiarygodnym partnerem dla potencjalnych klientów.

*Lider Nieruchomości to ranking biur nieruchomości, które dbają o najwyższą jakość ogłoszeń na Otodom, najpopularniejszym w Polsce serwisie internetowym wspierającym w kupnie, sprzedaży i najmie nieruchomości. W każdym kwartale biura otrzymują odznaczenia Lidera Jakości i Lidera Jakości Pro, dzięki którym klienci mogą wybrać wiarygodnego partnera do współpracy. Dodatkowo, wyróżniane jest TOP 100 najlepszych biur w Polsce.

EWA PAJOR: KARIERA NIE ZMIENI TEGO, JAKĄ JESTEM OSOBĄ I JAKIE MAM WARTOŚCI

Ewa Pajor, najlepsza polska piłkarka i jedna z czołowych na świecie, opowiada „Dziennikowi Bałtyckiemu” o swojej karierze, futbolu kobiecym i o sobie. Z zawodniczką spotkaliśmy się w jednym z hoteli w Gdańsku podczas zgrupowania reprezentacji

Patryk Stankiewicz

Barcelona to piękne miasto. Piękniejsze niż Wolfsburg?
Wiadomo, że Barcelona jest piękna. Jednak przez dziewięć lat grałam w Wolfsburgu i to też jest urocze miasto. Czułam się tam dobrze, jak w domu. To są dwa różne miasta, ale oba bardzo ładne i każde w swoim stylu.

W słonecznej Hiszpanii odpowiada ci klimat? Bo ten boiskowy, jak widać, jest dla ciebie stworzony.
Klimat hiszpański jest bardzo sprzyjający. Latem jest bardzo gorąco, ale mi to nie przeszkadzało. Myślałam, że będzie gorzej. Teraz pogoda jest idealna do treningów, bo chociażby w Polsce jest już trochę zimniej. Jesteśmy teraz na zgrupowaniu w Gdańsku i jak wyszłam na dwór, to byłam zaskoczona temperaturą.

Radziłaś się Roberta Lewandowskiego, gdzie najlepiej zamieszkać?
Nie, nie. O takie rzeczy nie pytałam Roberta. Nie miałam z nim zresztą kontaktu przed przyjazdem do Barcelony. Wspólnie z klubem poszukialiśmy odpowiedniego miejsca dla mnie.

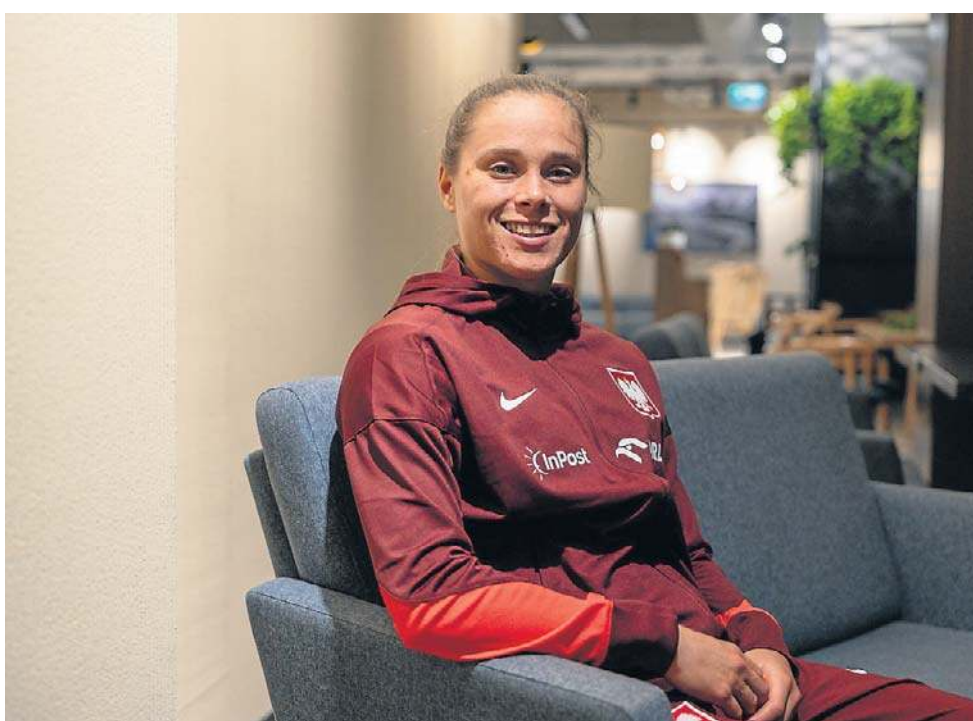
Robert Lewandowski ruszył z Wielkopolski, z Lecha Poznań, do Borussia Dortmund i Bayernu Monachium, podbił Bundesligę i wyjechał do Barcelony. Ewa Pajor wystartowała z wielkopolskiego Medyka Konin, podbiła Bundesligę w Wolfsburgu i teraz grasz też w stolicy Katalonii. Oboje dźwigacie na barkach męską i kobiecą reprezentację i jesteście wizytówkami polskiego futbolu na świecie. Tych podobieństw jest sporo. Nie lubisz porównań z Robertem Lewandowskim?
W żaden sposób mnie one nie męczą. Pochodzę z województwa łódzkiego, ale faktycznie to w Medyku stawiałam pierwsze kroki w klubie damskim. Wcześniej w szkole w Wieleninie grałam z chłopakami. Droga Roberta i moja jest faktycznie podobna. Po-

chodzimy z jednego kraju, graliśmy wiele lat w Bundeslidze, a teraz w Barcelonie. Te porównania są normalne, ale każde z nas ma swoją historię. Wiadomo, jak świetnym piłkarzem jest Robert. Podglądam wiele rzeczy u niego.

A jak reagowałaś na hasła – Ewa Pajor, czyli Robert Lewandowski w spódnicy?
Takie rzeczy pojawiają się w mediach i oczywiście to słyszałam. Skupiam się na tym, żeby ciężko trenować i wykonywać swoją pracę na boisku. Patrzę na to, aby się rozwijać. Media za to mogą kreować porównania na różne sposoby.

Kobiecego futbolu w Polsce powoli się rozwija, może jeszcze nie na szczęblu Orleńskim Ekstraligi, ale na poziomie reprezentacyjnym. Ty jednak jesteś gwiazdą numer jeden. Nie jest łatwo dźwigać na barkach odpowiedzialność za całą drużynę narodową?
Kobiecego futbolu w Polsce rozwija. Nie mówię tego przez pryzmat ligi, bo od dawna nie gram w kraju, ale na podstawie tego, ile dziewczyny grają w piłkę nożną. Coraz więcej dziewczynek garnie się do futbolu, jest więcej drużyn i akademii. Dziewczyny mają możliwość grać z rówieśniczkami albo z chłopakami. Ja chcę pokazywać na boisku, że każdy może osiągnąć sukces przez ciężką pracę i nieustępliwość. Dawać z siebie maksa, aby widziały to młode talenty, a reprezentacja się rozwijała. To pokazuje kierunek. Teraz reprezentacja Polski gra na mistrzostwach świata do lat 17 i świetnie sobie radzi.

Kibic, który nigdy nie wszedł głębiej w futbol kobiecego, spojrz na skład reprezentacji Polski i widzi kluby przy zawodniczkach: FC Barcelona, PSG, Milan, Bayer Leverkusen, Bayern Monachium, FC Koeln i tak można wymieniać. Czego zatem brakuje naszej reprezentacji, żeby być bliżej czołówek europejskiej?



Ewa Pajor nie ma problemu z porównywaniem do Roberta Lewandowskiego

Gramy w tych klubach i są zawodniczki, jak Paulina Dudek czy inne dziewczyny, które występują w klubach zagranicznych trzy, cztery lata. W drużynie i w sporcie potrzeba czasu, żeby wszystko ułożyło się w całość. Nasza reprezentacja z roku na rok robi krok do przodu. To coś pięknego, że nasze zawodniczki grają w topowych klubach zagranicznych, a to będzie skutkowało coraz lepszymi wynikami kadry.

Wracając do gry w Barcelonie. Z Hiszpanii do rodzinnego domu masz dalej niż z Niemiec skąd samochodem mogłaś dojechać w kilka godzin. Jesteś osobą rodzinną?
Tak, to prawda. Z Barcelony też mogłabym dojechać samochodem, ale to zabrałoby mi bardzo dużo czasu. Z Wolfsburga na pewno miałam bliżej, ale w trakcie sezonu i tak nie ma czasu na to, żeby odwiedzić rodzinę. Celem jest jak najlepsze przygotowanie do kolejnego meczu. Na odwiedziny jest pora w okresie zimowym i letnim, kiedy jest przerwa w rozgrywkach.

Wtedy spędzam czas z rodziną i ładuję baterie.

Łatwo się wzruszasz?

Chyba tak. Jestem rodzinna i może stąd ta wrażliwość jest dość duża. Nie mam z tym problemu, bo każdy z nas ma swoje cechy, u mnie jest wrażliwość i jestem z tego powodu szczęśliwa.

Pochodzisz z wioski, gdzie pomagałaś rodzicom i wykonywałaś różne prace w gospodarstwie, czy to w polu, czy przy zwierzętach. Jak wyglądał u ciebie przeskok do dużego świata?

Pomagałam rodzicom w gospodarstwie, kiedy byłam dzieckiem. Potem wyjechałam do Konina. To były przenosiny do jednej z najlepszych

drużyn w Polsce, a potem do Wolfsburga. Kroki były stawiane bardzo dobrze. Wyjazdy, pierwsze dni i tygodnie nie były łatwe. To wszystko sprawiło, że adaptacja w Barcelonie przebiegała szybciej. Dziewczyny przyjęły mnie bardzo dobrze i od początku czułam się świetnie.

Jesteś gwiazdą kobiecego futbolu, zarabiasz lepsze pieniądze, a przy tym wszystkim pozostałaś otwartą, sympatyczną dziewczyną. Czyli można być postacią znaną, a przy tym zachować swoją naturalność?

Oczywiście, że tak. Czy gram w Barcelonie, czy występuję w reprezentacji, to nie zmienia tego, jaką jestem osobą, jakie mam wartości i jak zosta-

łam wychowana. Jestem Ewą, która wie skąd pochodzi. Myślę, że to ma duże znaczenie. Ponadto spotkałam niesamowitych ludzi na swojej drodze, którzy się mną opiekowali.

U kobiet uprawiających sport do głosu dochodzi instynkt macierzyński. Byłabyś gotowa zawiesić karierę i wrócić po urodzeniu dziecka, czy jednak wolałabyś poczekać do jej zakończenia?

Widziałam dzięki koleżance, że jest to możliwe, aby zawiesić karierę na okres macierzyństwa. Byłam świadkiem, jak koleżanka z klubu była prowadzona przez lekarza przez dziewięć miesięcy ciąży i potem już po urodzeniu dziecka. Widziałam jak robi ćwiczenia mając brzuszki i po urodzeniu, jak ciężko pracuje, żeby wrócić do optymalnej dyspozycji i na boisko. To było dla mnie coś niesamowitego i imponującego.

Gotujesz sama, czy chodzisz do restauracji?

Lubię gotować sama, bo wtedy wiem, co jem. Właściwe odżywianie jest bardzo ważną kwestią. Nie mam jednak popisowego dania. Zdarażają się i takie dni, że lubię wyjść do restauracji i zjeść coś innego.

Jakie czynności domowe lubisz, a których wolałabyś nie wykonywać?

Trudne pytanie. Mając 12 lat wyprowadziłam się z domu, mieszkałam razem z siostrą w internacie. Szybko nauczyłam się różnych czynności. Pewnie w domu rodzice by nam mówili, co i jak robić, tam robiliśmy to same.

Kiedy masz wolny czas, to jak go spędzasz?

Lubię się zregenerować i gdzieś wyjść, zrelaksować się, poczytać książki. Dłuższy czas wolny spędzam z rodziną w moim miejscu, gdzie się urodziłam. ©P

LUBIĘ SIĘ ZREGENEROWAĆ, GDZIEŚ WYJŚĆ, POCZYTAĆ KSIĄŻKI. DŁUŻSZY CZAS WOLNY SPĘDZAM Z RODZINĄ W MOIM MIEJSCU, GDZIE SIĘ URODZIŁAM



FOT. PAP/EPA/ALEXANDER ZEMLIANICHENKO

23 PAŹDZIERNIKA, ROSJA

Liderzy państw grupy BRICS zgodnie stawili się w rosyjskim mieście Kazań na szczycie tej grupy. Byli wszyscy - co w czasie wojny między Ukrainą i Rosją nie było tak oczywiste. Szczyt powszechnie odbierano jako budowę sojuszu tzw. globalnego południa wymierzonego w USA. Ale efektów - poza wspólnymi zdjęciami - zbyt wielu nie było. Pomysł Putina, by stworzyć wspólny front służący osłabieniu globalnej pozycji dolara, nie przyjął konkretnych kształtów. Na wspólny front walutowy krajów BRICS jeszcze poczekamy.



FOT. ADAM JANKOWSKI

21 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA. Trudny tydzień dla Andrzeja Domańskiego. Minister finansów najpierw musiał przekonywać, że funduszy na NFZ nie zabraknie. Potem poznał złe dane pokazujące spadek konsumpcji w Polsce. Domański chwali się za to KPO, które podniesie PKB Polski o 0,7-0,8 proc. w 2025 r.



FOT. RYAN COLLIER/AP/EAST NEWS

22 PAŹDZIERNIKA, USA. Z pieniędzmi nie ma za to kłopotu Elon Musk. W kluczowym stanie Pensylwania wspierał Donalda Trumpa, zapowiadając nagrodę (1 mln dol. dziennie) za wsparcie jego inicjatywy



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

22 PAŹDZIERNIKA, ŁÓDŹ. Na zdjęciu widać mural. W Łodzi artystka NeSpoon namalowała koronkę na niezabudowanej ścianie jednej z kamienic. Nawiązała tak do dawnej fabryki koronek w budynku obok

„Siła Kobiety”. Jak wzmocnić ciało i psychikę. Dlaczego tak ważne są badania profilaktyczne

Co możemy zrobić, by pozostać w dobrej kondycji? Jakich wyborów dokonywać na co dzień? Co nam służy, a co zmniejsza szanse na zdrowie?

Eksperci, którzy współpracują z nami w ramach projektu „Siła Kobiety”, są zgodni – kluczowe znaczenie mają: styl życia, dieta, sport i systematyczne badania

Kamila Kubik

Pamiętajmy, że istnieje związek między masą ciała a ryzykiem zachorowania na nowotwory. - Badania dotyczące tego tematu są jednoznaczne - mówi Natalia Warzyńska, dietetyczka, mistrzyni Polski i Europy w fitnessie. - Zróbmy wszystko, by nie dopuścić do nadwagi i otyłości. Na pewno będzie temu sprzyjała aktywność sportowa - dodaje.

Codzienna dawka ruchu jest więc nieodzowna. Koncentrujemy się na takiej aktywności, którą lubimy, znamy i możemy wykonać w bezpieczny sposób, biorąc pod uwagę swoją sytuację zdrowotną.

- W profilaktyce, zarówno nowotworów, jak i chorób psychicznych, ważne jest zachowanie zasady: trzy razy w tygo-



Galerię zdjęć można oglądać w Sopot Centrum

dni po 30 minut umiarkowanego treningu.

Pamiętajmy też o codziennych posiłkach, odpowiednio

je zbilansujemy, czyli skomponujemy w taki sposób, by dostarczyć organizmowi niezbędnych składników odżywczych.



Każde zdjęcie to historia jednej kobiety

- Dieta nie powinna być prozapalna. Rezygnujemy więc z tłuszczów utwardzonych, które znajdziemy w daniach in-

stant i w słodyczach. Wprowadźmy kwasy omega-3 - to antyoksydant wspierający funkcjonowanie układu odpor-

nościowego - dodaje dietetyczka.

Naszemu zdrowiu i równowadze służą też witaminy C, E, selen, cynk, miedź... Mogą nas uchronić przed chorobami, ale dawki dobierzmy wspólnie z dietetykiem lub lekarzem. Przyjmowanie preparatów, w których witaminy i minerały są podane w dowolnych kombinacjach, niekoniecznie jest zdrowe. Mogą też wchodzić w interakcje z lekami.

Nasze zdrowie to także systematyczne badania. W październiku przypominamy więc o profilaktyce nowotworów: USG piersi i mammografii. Są dostępne za darmo i bez skierowania. Mamy wybór!

Wystawę zdjęć „Siła Kobiety” do 31 października można zobaczyć w Sopot Centrum (poziom O galerii handlowej). ©

MAMMOGRAFIA MR, CZYLI REZONANS MAGNETYCZNY PIERSI

● Coraz częściej jest stosowana jako niezbędne badanie uzupełniające, ale w niektórych przypadkach zastępuje tradycyjną mammografię. Czym się różni od standardowej metody, którą dobrze znamy?

- Klasyczna mammografia opiera się na promieniowaniu rentgenowskim, natomiast mammografia MR wykorzystuje pole magnetyczne, dzięki czemu jest bezpieczniejsza, zwłaszcza dla osób, które nie mogą być narażone

na promieniowanie - mówi Małgorzata Araś, technik elektroradiolog, Pracownia Rezonansu Magnetycznego Aura Medic Gdańsk. - Gdy tradycyjna mammografia nie dostarcza jednoznacznych wyników lub jeśli istnieją prze-

ciwskazania do jej wykonania, warto rozważyć wykonanie tego badania - dodaje. Mammografia MR charakteryzuje się również dużo większą czułością w wykrywaniu nieprawidłowości, szczególnie w gęstych

tkankach piersi, gdzie tradycyjna mammografia może nie dostarczyć wystarczająco szczegółowych obrazów. Jest to szczególnie ważne u młodszych kobiet oraz tych, które mają wysoki poziom tkanki gruczołowej, co utrudnia ocenę na standardowym badaniu. Sprawdza się również u pacjentek z genetycznym ryzykiem raka piersi (mutacje BRCA1/BRCA2), ponieważ pozwala na wcześniejsze wykrycie zmian nowotworowych.

ORGANIZATORZY

Dziennik Bałtycki

ona
- STRONA KOBIEC -

MM trendy

Centrum Pięknej Kobiety
Małgorzata Zawadzka-Gębala



PARTNERZY PROJEKTU

Paulina Borek-Frybata
DIETETYK MEDYCZNY

FUNDACJA POKONAJ RAKA
z Wami od 2011

auraMEDIC
REZONANS MAGNETYCZNY

Badamysie.pl
Badania medyczne w całej Polsce

PULS

#135

Jaka jest faktyczna
skala ubóstwa
w Polsce?

Str. 22-23

Panie profesorze, zna pan ostatni raport „Poverty Watch 2024”?

Tak, widziałem go.

Z tego raportu wynika, że 2,5 miliona Polaków żyje w skromnym ubóstwie, ponad 17 milionów poniżej minimum socjalnego, co wskazywałoby na to, że właściwie ponad połowa Polaków boryka się z trudnościami finansowymi. Autorzy raportu biją na alarm, ale te liczby, rzeczywiście, są szokujące.

Nie, te liczby nie są aż tak szokujące, jak się wydają. Gdyby pani zrobiła takie same badanie, według tej samej metody, którą zastosowali autorzy dla znacznie bogatszych od Polski krajów, chociażby Niemiec czy Francji, też okazałoby się, że połowa ludzi żyje tam we względnej biedzie, a kilka procent w skrajnym ubóstwie. Dzieje się tak dlatego, że zarówno wskaźnik bieddy, jak poziom minimum socjalnego są względne, zależą od przeciętnego poziomu życia w danym kraju i zmieniają się w miarę tego, jak bogaci się społeczeństwo. To nie jest tak, że bieda sprzed 10 lat jest taka sama jak dzisiaj. Nie, ponieważ w ciągu ostatnich 20 lat przeciętne dochody w Polsce dwukrotnie wzrosły. Więc poziom minimum socjalnego - tego, co uważamy za minimum przyzwoitego, godnego życia, również się zmienił. Co chcę przez to powiedzieć? Oczywiście nie to, że nie ma ludzi, którzy żyją w nędzy, a tym bardziej takich, którzy mają kłopoty finansowe. Przecież większość z nas zapytana, czy dysponuje nadwyżką finansową, odpowie, że nie, że każdego miesiąca myśli, jak by tu związać koniec z końcem. Pamiętajmy jednak, że to się dzieje w warunkach rosnącego poziomu życia, a bieda dzisiaj, jak już mówiłem, to naprawdę coś zupełnie innego niż bieda 10 czy 20 lat temu. W kategoriach względnych, owszem, jeśli widzimy, że naszych sąsiadów stać na coś, a nas na to nie stać, to, oczywiście, że czujemy się biedni. Ale czy jeśli jednocześnie staliśmy się posiadaczami mieszkania i spłacamy kredyt hipoteczny, więc oszczędzamy na innych wydatkach, jesteśmy biedniejsi czy bogatsi? Zresztą wskaźnik minimum socjalnego, wbrew swojej nazwie sugerującej naprawdę minimum niezbędne do przetrwania, jest po trochu raczej wskaźnikiem marzeń o godnym życiu - chcielibyśmy, aby każdy Polak miał co najmniej taki dochód i poziom życia. Ponieważ w każdym kraju jest on związany ze średnim poziomem życia, mierzonym przez medianę, więc z definicji znaczna część ludzi lokuje się poniżej. Krótko mówiąc: nie wpadajmy w panikę, żadnej katastrofy nie ma, choć

– Poziom życia jest nieporównywalny nie tylko z poziomem życia dziadków, ale nawet nas samych sprzed 20 lat. Natomiast w kategoriach względnych człowiek biedny to ten, który widzi, że nie stać go na wiele rzeczy – mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska



Prof. Orłowski: Według GUS najsilniejszy wzrost ubóstwa odnotowano wśród osób niepracujących w grupie wiekowej 18-64 lata

JAKA JEST FAKTYCZNA SKALA UBÓSTWA W POLSCE?

oczywiście są problemy do rozwiązania.

Bo nasza bieda nie jest biedą naszych dziadków?

To też nie tak. Oczywiście, w kategoriach bezwzględnych nasz poziom życia jest nieporównywalny nie tylko z poziomem życia dziadków, ale nawet nas samych sprzed 20 lat. Natomiast w kategoriach względnych człowiek biedny to ten, który porównując się na przykład z sąsiadem, widzi, że nie stać go na wiele rzeczy, na które sąsiada stać. Więc jeszcze raz powtórzę: gdybyśmy pokazali podobne wskaźniki dla Niemiec czy dla Francji, a to kraje znacznie bogatsze od Polski, też wyszłoby, że ogromna część ludzi żyje tam w biedzie. Według danych Eurostatu, wskaźnik zagrożenia ubóstwem w Polsce był w roku 2023 niższy niż w większości krajów Unii, podobny jak w Niemczech i znacznie niższy niż we Fran-

cji, Włoszech, a nawet w Szwajcarii. Lepiej było w krajach skandynawskich, ale też w Czechach. Oczywiście, bieda w Niemczech czy w Szwajcarii w liczbach bezwzględnych znaczy co innego, niż bieda w Polsce, bo wyższy jest tam średni poziom życia. I żeby było jasne, nie próbuję powiedzieć, że bieda w Polsce nie istnieje - istnieje, podobnie jak skrajne ubóstwo, choć na szczęście zazwyczaj nawet to nie oznacza u nas zagrożenia, że ktoś będzie głodował. Niektórzy mówią, że bieda to zjawisko raczej psychologiczne, a nie ekonomiczne.

To znaczy?

Mówiłem już o tym: człowiek czuje się biedny, jeśli widzi, że nie stać go na to, na co w jego przekonaniu powinno go być stać. To przykre zjawisko, którego wcale nie lekceważę. Ale to nie jest tak, jak wydają się sugerować autorzy raportu, że połowa Pola-

ków żyje pod mostem i żebrze na ulicy.

Zakładam jednak, że autorzy raportu, którzy mówią, iż skrajne ubóstwo wzrosło w naszym kraju w sposób dramatyczny, mają jakieś dane liczbowe, nie opierają się wyłącznie na psychologicznym odczuciu badanych.

Mają dane liczbowe, ale prezentowane wyniki bardzo zależą od tego, jaki wskaźnik bierzemy pod uwagę i jak go sobie definiujemy. Autorzy przyjęli swoje własne definicje i dostali takie wyniki, jakie dostali. Dane na ten sam temat publikowane przez GUS i Eurostat, według międzynarodowych standardów pomiaru, nie pokazują wcale ogólnego wzrostu strefy ubóstwa w roku 2023 (notabene, według tych standardów strefa zagrożenia ubóstwem obejmuje dziś w Polsce niecałą jedną czwartą ludności, a nie niemal połowę). Dane rzeczywiście pokazują w roku 2023

wyraźny wzrost zagrożenia dotykającym około 2,5 mln Polaków tzw. skrajnym ubóstwem, ale jednocześnie pokazują, że zagrożenie to jest niższe niż było 10 lat temu. Rok 2023 był rzeczywiście trudny, bo nie ma cienia wątpliwości, że inflacja jest zjawiskiem, które uderza w najsłabsze grupy społeczne. Dlatego właśnie inflacja jest złem - nie dlatego że wszyscy na niej tracą, tylko dlatego że tracą najsłabsi, a ubodzy odczuwają inflację bardziej niż ci zamożniejsi. Myślę, że to jest główny powód, dla którego strefa skrajnego ubóstwa wzrosła, z czym nie polemizuję. Więcej ludzi w tej chwili nie stać na zakupy, na które przeciętny Polak uważa, że powinno być go stać. I ma poniekąd rację tak uważając, żyjemy w końcu w kraju, który przez Bank Światowy jest już zaliczany do krajów o wysokich dochodach. Mimo to około połowa z nas ma poczucie, że żyje poniżej średniej, że jest biedna. Czy to zja-

wisko się zwiększyło? Nie mam wątpliwości, że w roku 2023 tak się stało, mimo że dane tego nie potwierdzają. Ale odczucia tak.

Inflacja to jedno, a inne czynniki?

Inflacja to jest pewnie najpotężniejszy cios, który uderzył w poczucie bezpieczeństwa finansowego naszego społeczeństwa. Przypomnijmy sobie, że 8 lat temu rządzący wprowadzili program „500 plus”, który rzeczywiście bardzo zmniejszył skalę ubóstwa w Polsce. Przede wszystkim spowodował, że rodziny wielodzietne dostały dość duży zastrzyk gotówki. Ale potem przez 8 lat ci sami rządzący ani o złotówkę nie podnosili tej kwoty, mimo że w międzyczasie zdołali razem ze swoimi współrządzącymi z Narodowego Banku Polskiego dopuścić do tego, że inflacja przekroczyła na początku roku 2023 poziom 18 procent.

Zatrzymajmy się tutaj: mamy program „500 plus”, który teraz jest programem „800 plus”. Mam wrażenie, że ten program socjalny nie przyniósł żadnych efektów: dzieci nie rodzi się więcej i okazuje się, że biednych wciąż nie brakuje.

Inaczej: ten program nie przyniósł efektów demograficznych. Wskaźnik urodzeń początkowo nieco wzrósł, po czym szybko spadł nawet poniżej poziomu sprzed „500 plus”. A był to program demograficzny, który miał zwiększyć dzietność, więc w tej kwestii mamy absolutne niepowodzenie. Zresztą specjaliści od demografii już wtedy, kiedy program był wprowadzany, mówili rządowi, że to nie jest metoda na trwałe zwiększenie dzietności. Jednocześnie jednak znaczący efekt wystąpił gdzie indziej: zmniejszyła się strefa ubóstwa, więc program okazał się skuteczny w zmniejszaniu zagrożenia biedą, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych. Ale jeżeli mamy program, który w roku 2016 daje ludziom zastrzyk gotówki, po czym wysokość tego zastrzyku nie jest zwiększana wraz z inflacją, to realnie wartość takiego transferu spada. Pokazuje to prawdziwe motywacje rządzących: program nie miał na celu ani podnoszenia dzietności, ani zapobieganiu ubóstwu - miał na celu wyłącznie zyskanie głosów obywateli przed wyborami. Więc wartość transferu spadała, a rządzący przypominali sobie o tym dopiero przed wyborami w roku 2022.

Autorzy raportu podnoszą: inflacja to jest jeden czynnik, później mówią o stagnacji gospodarczej i niewielkim wzroście PKB. Wreszcie o braku skutecznej waloryzacji świadczeń społecznych. To wszystko wpływa na to, że mamy taką sytuację, jaką mamy?

Oczywiście, że stagnacja nie sprzyja redukcji biedy. Ale trzeba też zauważyć, że w Polsce nie wzrosło bezrobocie, ludzie mimo stagnacji nie tracili pracy, więc ten efekt był ograniczony. Jeśli chodzi o świadczenia społeczne, to tylko niektóre z nich nie uległy waloryzacji, zwłaszcza te związane z pomocą społeczną – i pewnie właśnie dlatego wzrosło zagrożenie skrajnym ubóstwem. Natomiast jednocześnie płaca minimalna i cały szereg różnego typu zasiłków związanych z płacą minimalną nie tylko był indeksowany, ale wzrastał znacznie szybciej od przeciętnych dochodów. Waloryzowane były też automatycznie i w pełni emerytury, stanowiące większość transferów społecznych. Więc myślę, że tezy w raporcie są stawiane na wyrost. Narażam się w tym momencie większości Polaków, którzy uważają, że ich problemy finansowe wzrosły. Wiem, że tak. Ale autorzy raportu bardzo chcieli pokazać, że to pogorszenie było dramatyczne i dotknęło wszystkich. Tymczasem dramatycznego załamania wcale nie ma, z wyjątkiem kilku grup szczególnie dotkniętych.

Co właściwie tę sytuację może zmienić? Żeby tym najbiedniejszym, ale też nam wszystkim, żyło się lepiej?
Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, co można zrobić na dłuższą i na krótszą metę. Po pierwsze – mamy inflację. To był, jak powiedziałem, najpotężniejszy cios uderzający w te grupy ubogie, które nie mają automatycznie indeksowanych dochodów. Tutaj niemal całe pretensje musimy zgłaszać do Narodowego Banku Polskiego, który dopuścił do tego, że inflacja jest, jaka jest. Oczywiście na kształtowanie się inflacji ogromny wpływ miał Putin i wojna w Ukrainie, ale polityka Putina już przestała wpływać na inflację. W krajach strefy euro, w których inflacja też była czasem dwucyfrowa, w tej chwili wynosi ona 2 - 3 procent, czyli tyle, ile przed wojną. Ceny ropy, czyli główny element, który popchnął w górę inflację, są już od dawna na poziomie sprzed lutego 2022 roku. Niestety, dość nieudolna polityka Narodowego Banku Polskiego doprowadziła do tego, że my mamy inflację na poziomie 5 procent z perspektywą, że wzrośnie w przyszłym roku do 6 - 7 proc. Czyli pierwsza rzecz to skuteczna polityka pieniężna, zwalczanie inflacji. To głównie zadanie nie dla rządu, ale Narodowego Banku Polskiego.

Kolejna sprawa?
Po drugie, i to jest już zadanie rządu, trzeba na nowo ożywić wzrost gospodarczy w Polsce, bo niezależnie od tego, jak rosną ceny, jeśli mamy wzrost go-

spodarczy, to dochody mogą rosnąć szybciej od cen. W tym roku dochody rosną akurat bardzo szybko, płace rosną o 6-7 punktów procentowych szybciej niż ceny, emerytury jeszcze szybciej. Autorzy raportu, niestety, operują danymi za zeszły rok, więc tego efektu jeszcze nie widać. Akurat tu jest się z czego cieszyć. Natomiast problem rządu polega na tym, w jaki sposób spowodować, aby ten wzrost dochodów był trwały. Trzeba oczywiście pilnować, żeby bezrobocie, które na szczęście jest bardzo niskie, na takim poziomie pozostało. Zawsze mówi się, że to kolejny element, który ogromnie wpływa na strefę ubóstwa. Generalnie zadaniem rządu jest doprowadzenie na nowo do przyspieszenia wzrostu gospodarczego, który w zeszłym roku wynosił zero w skali całego roku. W pierwszej połowie zeszłego roku mieliśmy w ogóle spadek produkcji, a nie wzrost.

Jak to zrobić?
Nie ma na to prostej odpowiedzi, dlatego nie wszyscy jesteśmy premierami i ministrami finansów, to oni muszą się o to martwić. Generalnie rzecz biorąc, mówimy, że o wzroście gospodarczym decydują trzy czynniki. Obserwujemy wzrost gospodarczy, kiedy po pierwsze - rośnie eksport, po drugie - rośnie rynek wewnętrzny, czyli nasze dochody i konsumpcja i po trzecie - kiedy rosną inwestycje, czyli gotowość firm do rozwijania się, do kupowania maszyn, urządzeń, żeby produkować więcej w przyszłości. I trzeba powiedzieć, że z eksportem mamy ogromny kłopot, bo w potężnej recesji są nasi główni partnerzy handlowi, czyli Niemcy i Czechy, a to ponad 30 procent naszego eksportu. Jeśli chodzi o nasze dochody i konsumpcję, to w tym roku rząd zrobił duży wysiłek, na przykład znacząco podwyższając płacę w sferze budżetowej, i mamy w tym roku naprawdę silny realny wzrost płac. Płace w Polsce rosną w tempie dwucyfrowym, powyżej 10 procent. Jeśli nawet inflacja wzrośnie w przyszłym roku do 6 - 7 procent, a tak sądzę, to i tak cały czas będziemy mieli solidny wzrost wynagrodzeń. Natomiast jest bardzo źle z inwestycjami, one rosną bardzo powoli. Przedsiębiorcy inwestują wtedy, gdzie są pewni sytuacji, pewni polityki gospodarczej. Zadaniem rządu jest przekonać ich, że warto inwestować, bo inwestowanie to działanie skierowane na przyszłość. Ale po trzecie, oprócz tego jest jeszcze zadanie krótkookresowe, dla ministerstwa zajmującego się sprawami walki z ubóstwem.

Jakie to zadanie?
Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej powinno przede wszystkim ustalić,

które grupy zostały szczególnie mocno uderzone przez tę sytuację i postarać się, aby zasiłki, różnego typu transfery im to skompensowały. Chodzi przede wszystkim o opiekę społeczną, docierającą do owych 2,5 miliona ludzi zagrożonych skrajnym ubóstwem.

Z raportu „Poverty Watch 2024” wynika, że skrajne ubóstwo najbardziej wzrosło właśnie wśród dzieci i seniorów.
Dane GUS wcale tego nie potwierdzają, najsilniejszy wzrost skrajnego ubóstwa odnotowano wśród osób niepracujących w grupie wiekowej 18-64 lata. Na emerytów spoglądamy jednak ze szczególną troską dlatego, że część z nich ma naprawdę bardzo niskie świadczenia. Natomiast emerytury są dobrze chronione przed inflacją, jako jedne z nielicznych dochodów w Polsce mają ustawowe gwarancje automatycznego podnoszenia, jeśli jest inflacja, podnoszenia wyższego niż inflacja. Proszę też pamiętać, że dodatkowo wprowadzono trzynaste, czternaste emerytury. Oczywiście emerytury w Polsce są niskie, ale one są niskie dlatego, że relatywnie niskie - zwłaszcza w porównaniu z aspiracjami i oczekiwaniami - są płace. Wypłacane ze składek od pracujących emerytury wszędzie na świecie stanowią co najwyżej około połowy poziomu płaci Polska pod tym względem nie jest wyjątkiem. Więc, jeśli narzekamy w Polsce na poziom płac, to nie dziwny się, że również emerytur. Co więcej, to problem, z którym będziemy musieli się zmierzyć, bo tu nie ma żadnego prostego rozwiązania, nie da się w prosty sposób zwiększyć emerytury. One nie tylko pochłaniają całość składek, które są wpłacane do ZUS, ale do emerytur i tak musimy dokładać także z innych podatków. Nie ma pieniędzy, z których można by było emerytury gwałtownie zwiększyć. Kiedy tak zrobiono z trzynastą i czternastą emeryturą, efektem było to, że dziura w finansach ZUS jest jeszcze większa niż była wcześniej. To bardzo trudny problem, z którym zresztą spotykają się wszystkie kraje zachodnie, bo to kwestia starzenia się społeczeństwa. Coraz mniej pracujących przypada na jednego emeryta, coraz mniej składek jest zbieranych w porównaniu do potrzeb. Jeszcze 20, 30 lat temu na emeryta przypadało kilku pracujących, dzisiaj już mniej niż dwóch, za 20 - 30 lat to będzie prawdopodobnie jeden pracujący na jednego emeryta. Nie ma cudów, składki nie wystarczą, trzeba w inny sposób myśleć o tym, jak zapewnić przyzwoite emerytury. Złazszcza że, jak powiedziałem, liczymy się z tym, że w miarę tego, jak rośnie poziom płac w Polsce, rosną też aspiracje i oczekiwa-

JEŚLI NAWET INFLACJA WZROŚNIE W PRZYSZŁYM ROKU DO 6 - 7 PROCENT, TO I TAK CAŁY CZAS BĘDZIEMY MIELI SOLIDNY WZROST WYNAGRODZEŃ

nia ludzi, co do godnego poziomu życia.

Krótkoterminowym zadaniem, które rząd może wykonać, jest skuteczna waloryzacja świadczeń społecznych? Bo o tym mówią autorzy raportu, wskazując, że ta waloryzacja nie była skuteczna.
Oczywiście tak, ale autorzy raportu chyba wiedzą o tym, że większość świadczeń społecznych jest skutecznie waloryzowana, zaczynając od emerytur. Duża część świadczeń społecznych zmienia się wraz z płacą minimalną, a płaca minimalna, jak powiedziałem, nie tylko była waloryzowana, ale rosła znacznie szybciej od innych dochodów. Problem dotyczy tylko części świadczeń społecznych, przede wszystkim opieki społecznej. Wydaje mi się, że autorzy raportu mimo wszystko bardzo chcieli udowodnić swoją tezę o katastrofalnej eksplozji biedy w Polsce. To teza, z którą większość ekonomistów się nie zgodzi. Oczywiście nie twierdząc, że dochody w Polsce są wysokie i nie twierdząc, że nie było pogorszenia sytuacji w związku z inflacją. Ostatnie lata to okres, kiedy polskie wydatki na świadczenia społeczne wzrosły bardzo znacząco, co mierzy się relacją wydatków na transfery społeczne do produktu krajowego brutto - one wzrosły z 19 do 23 procent PKB, w tej chwili mamy w Europie jeden z wyższych udziałów wydatków na świadczenia społeczne. Oczywiście w kraju, w którym przeciętny dochód jest relatywnie niski mało kto z pobierających świadczenia czuje się zamożny, ale również pracujący nie czują się zamożni. Generalnie rzecz biorąc, mieliśmy do roku 2023 okres zdecydowanego i znacznie szybszego zwiększania wydatków na świadczenia społeczne niż wzrost gospodarczy. Dlatego uważam za poważny błąd dopuszczenie do tego, że w roku 2023 wyraźnie wzrosło skrajne ubóstwo. Ale widać rząd premiera Morawieckiego miał wtedy inne priorytety, a wśród osób skrajnie ubogich nie szukał głosów wyborczych.

Wielu politologów i ekonomistów mówi, że prawdziwe wyzwanie dla rządu Donalda Tuska to nie sprawy światopoglądowe, to nie bezpieczeństwo, chociaż ono jest oczywiście kluczowe, ale gospodarka. Ta zachodnia kuleje, zwłaszcza

niemiecka, i to nie wróży dobrze. To prawda?
To prawda. Na dłuższą metę nie ma sposobu rozwiązania problemów społecznych, nie ma możliwości nawet zyskania stanu względnego zadowolenia ludzi w inny sposób niż wtedy, kiedy gospodarka rośnie. Zaczęliśmy rozmowę od tego, że bieda jest zjawiskiem względnym, które co innego znaczyła 10 lat temu, co innego znaczy dzisiaj. Trochę tak jest, że ludzie nie patrzą na swój poziom życia w kategoriach absolutnych, tylko na to, czy się poprawia. W dodatku porównują ten poziom raczej ze swoimi rosnącymi aspiracjami, a nie z przeszłością. Jeśli w gospodarce jest wzrost, jeśli dochody szybko rosną, mniej dokucza to, że wynagrodzenia cały czas są znacznie niższe niż na przykład w Niemczech. Jak powiedziałem, bez wzrostu gospodarczego wielu problemów nie da się rozwiązać ani gospodarczych, ani społecznych. Jeśli mówimy o transferach społecznych, to są one finansowane z podatków. Podatków jest tym więcej, im szybciej rośnie gospodarka. Jeśli gospodarka nie rośnie, jeśli podatków nie przybywa, to skąd mają się wziąć pieniądze na hojniejsze programy społeczne? Mam wrażenie, że część specjalistów zajmujących się problematyką ubóstwa zakłada, że rząd powinien po prostu skądś te pieniądze wziąć. A skąd? Nie wiadomo, tym niech się zajmują inni. Oczywiście, że bez zwiększenia wzrostu gospodarczego, bez zwiększenia ilości pieniędzy w publicznej kasie nie da się skutecznie rozwiązywać problemów. Co gorsza są takie problemy, których nawet wzrost gospodarczy sam nie rozwiąże. Już mówiłem, mamy problem starzenia się społeczeństwa. Emerytury tak czy owak będą zbyt niskie, bo składki będzie przybywało mniej niż potrzeb.

Czemu gospodarka zachodnia jest w złej kondycji?
To dobre pytanie. Przede wszystkim Niemcy są w bardzo złej kondycji. Gospodarka zachodnioeuropejska ma problemy od dłuższego czasu, na co ostatnio zwrócił uwagę raport Dragiego. Na zachodzie Europy był bardzo powolny wzrost gospodarczy, zresztą dzięki temu gwałtownie zmniejszyliśmy lukę dzielącą nas w poziomie dochodów od Niemców i powoli doganiamy Włochów i Hiszpanów.

Natomiast po wybuchu wojny w Ukrainie, w Niemczech nastąpiło prawdziwe załamanie nastrojów. Niektórzy tłumaczą to tym, że Niemcy mieli koncepcję rozwoju gospodarczego opartego o tanie surowce importowane z Rosji, a teraz zorientowali się, że to była ślepa uliczka, że zainwestowane miliardy są pieniędzmi wyrzucenymi w błoto. Wiedzą, że będą musieli ściągać drogą energię z innych miejsc, a gazociągi pod Morzem Bałtyckim będą sobie rdzewiały. To jest rzecz, która bardzo uderzyła w nastroje Niemców, bo Niemcy są gospodarką zorientowaną na eksport, dla nich konkurencyjność gospodarki ma niesłychanie duże znaczenie. Tymczasem w tej chwili, skutkiem błędnej polityki w odniesieniu do swojej własnej polityki energetycznej, w Niemczech energia prawdopodobnie będzie znacznie droższa niż w Stanach Zjednoczonych czy Chinach, czyli u konkurentów, będzie też droższa niż we Francji, która ma energetykę jądrową. Dla Niemców to potężne zagrożenie konkurencyjności gospodarki. Niemcy mają też problem, tak jak wszyscy w tej chwili w Europie, z pracownikami o odpowiednich kwalifikacjach. Do tego dochodzi powolne niezadowolenie z własnym rządem, który najwyraźniej nie radzi sobie z sytuacją. To wszystko powoduje, że Niemcy tkwią w recesji i póki co nie widać żadnego śladu odbicia w nastrojach.

Dlaczego cała zachodnia Europa ma kłopoty?
Bo Niemcy są najpotężniejszą gospodarką w Europie. Jeśli Niemcy mają kłopoty, to cała Europa ma kłopoty.

I my też będziemy je mieli?
My już je mamy! Są też inne kwestie, które się na to składają: błędy popełnione przez NBP, błędy popełnione przez rząd, jest oczywiście Putin i jego polityka. Generalnie rzecz biorąc, cały czas odczuwamy złą sytuację gospodarczą. Jeśli w zeszłym roku mieliśmy spadek PKB w pierwszej połowie roku, a teraz mamy wzrost, to pamiętajmy że jest on cały czas słaby i niepewny, a to wynika w ogromnej mierze z sytuacji w Niemczech. Już odczuwamy to, co tam się dzieje.

I nie widać światełka w tunelu?
W Niemczech póki co nie widać światełka w tunelu. Kiedy niemieckie firmy są pytane, co sądzą o sytuacji gospodarczej, nie ma optymistycznych odpowiedzi. Cały czas nie widać, aby w perspektywie kilku miesięcy sytuacja w Niemczech miała się poprawić.

I tak mało optymistycznie zakończył ten wywiad?
Niestety.

W trakcie sesji nawet u sekciarskich wyznawczyń zdrowego żywienia wkraczają kebsy, zapieksy i słodczy. Bo szybciej można się na jeść, a poza tym jakoś stres łagodzą - śmieje się Asia, studentka polonistyki UMK.

- Tak gdzieś do połowy miesiąca jemy na mieście, bo jest kasa. A potem, im bliżej końca, tym kreatywność większa. Ostatnio gotowaliśmy z kolegami carbonarę z chińskich zuppek z przeceny. Nikt się nie otruł - opowiada Rafał, przyszły prawnik („Jak Bozia da”).

- Gdy z kasą kruch, to w cenie są słoiki z domu - zdradza Julka, też studentka UMK. Ma to szczęście, że jej współlokatorzy w wynajmowanym wspólnie mieszkaniu pochodzą ze wsi.

Rodziców nie należy denerwować - to każdy studiujący poza domem dobrze wie. Stąd zapewnienia: „Odżywiam się zdrowo, mam”. Niekoniecznie rodziciele muszą wiedzieć, że przelewane przez nich na konto ich dziecka pieniądze wydrukowane bywają - oględnie mówiąc - według studenckich priorytetów. A poza tym blisko co drugi student jakoś zarobkuje, więc też daje mu to prawo do tego, by pieniądze wydać według własnego uznania.

Na studenckie życie średnio 3951,56 zł

Tuż przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego 2024/2025 pojawił się raport z dziewiątej już edycji badania „Portfel Studenta”, realizowanego przez Warszawski Instytut Bankowości we współpracy ze Związkiem Banków Polskich.

Jak wynika z tej corocznej symulacji, przeprowadzonej przez WIB na przykładzie studenta ekonomii z Wrocławia, polski student wydaje miesięcznie na swoje utrzymanie 3951,56 zł. Wydatki te wprawdzie wzrosły w stosunku do roku poprzedniego, ale tempo wzrostu jest mniejsze niż w poprzednich latach.

W porównaniu do roku ubiegłego koszty wynajmu mieszkania wzrosły o 100 zł miesięcznie, osiągając poziom 1450 zł. Koszt ten stanowi ponad 1/3 (37 proc.) wszystkich wydatków. Ustabilizowały się koszty ponoszone na zakup żywności (603,72 zł). Prawdopodobnie wpływ na to miało „uspokojenie się” inflacji, która wciąż daje się we znaki, ale już nie z takim przytupem jak rok-dwa lata wcześniej.

Co ciekawe, obecnie respondenci całkiem pozytywnie oceniają swoją sytuację materialną. Aktywność zawodowa studentów i wzrost płacy minimalnej, nawet przy wciąż rosnących wydatkach, pozwalają zatem jakoś studiować i przeżyć.



Student zwykle stołuje się w barach lub sam coś pichci na stacji; zależy, ile ma czasu i pieniędzy

STUDENCKA DIETA. BAROWE DANIA, KEBSY, ZAPIEKSY I SŁOIKI. „JEM ZDROWO, MAMO”

Co je student, gdzie i za ile? Wiele zależy od stanu konta żaka, liczby zajęć, łączenia studiów z pracą zarobkową, a także... pory roku i daty w kalendarzu. Zawsze jednak przekaz do domu idzie jeden: „Odżywiam się zdrowo, mam”. Tradycyjne słoiki nadal są w cenie

Małgorzata Oberlan

Dane i kwoty z raportu to, oczywiście, średnia. Główne ośrodki uniwersyteckie w Kujawsko-Pomorskiem, czyli Toruń i Bydgoszcz, na tle innych w kraju wciąż są tańsze i przyjaźniejsze studenckim portfelom. Tutaj studiujący taniej wynajmują pokój czy mieszkanie niż np. w Łodzi, Wrocławiu, Krakowie czy stolicy. Tutaj też taniej zjedzą obiad i mniej zapłacą za „wypad na miasto”, w trakcie którego życie umiła sobie jakims fast foodem i piwem czy kawą z ciachem w kawiarni.

Spaghetti za dychę

- Bez „Adasia”, „Pandy” i „Pasji” z głodu byśmy zginęli - śmieją się studenci UMK, którzy o tych studenckich barach opowiadają z autentycznym uwielbieniem. Każde z tych miejsc ma swoją specyfikę, ale łączy je jedno: przystępne ceny i oferta pasująca podniebie-

niom młodzieży (choć regularnie wpadają tu nie tylko żacy).

Bar „Adaś” działa kolejny już rok przy ul. Gagarina, na parterze budynku, w którym wciąż się Biblioteka Uniwersytecka UMK. Ruch tutaj jest w trakcie roku akademickiego zawsze wielki. Od lat liczyć można tu na niedrogie zupy i także drugie dania. W minionym roku - jak sprawdził reporterzy studenckiego Radia Sfera - wzięcie miało choćby spaghetti w porcji le-dwo-co-do-przejedzenia w cenie 10 zł. Sycającą porcję pierogów można było kupić za identyczną kwotę. W tym roku prowadzący bar staje na głowie, by drożej nie było.

20 zł z malutkim haczykiem - tyle natomiast kosztuje znany na całą Polskę (za sprawą pewnego youtubera) kultowy zestaw w barze „Panda”. To uczciwy i duży kotlet schabowy, podawany z frytkami i ziemniakami oraz surówką.

Bar działa blisko centrum Torunia i akademików. Uwielbiana nie tylko przez studentów „pani Hania” menu ma jednak szersze, typowo domowe i niedrogie. - Schabowy nadal mamy najtańszy w kraju - zapewnia.

„Pasja” to z kolei mekka wygłodniałych żaków Wydziału Humanistycznego. Ten studencki bar działa w budynku Collegium Maius UMK na starówce i chyba jako jedyny wśród siebie podobnych z fantazją dopieszcza vegetarian. Całe menu zawsze jest tutaj ciekawe, pomysłowe, smaczne i niedrogie. - Ale kotlety warzywne w „Pasji” czy zupa krem z białych warzyw to są przeboje, których smaku się nie zapomina - mówi Julka (ta dzieląca studenckie lokum z koleżankami ze wsi).

Co „Pasja” zaproponowała studenckiej braci np. we wtorek, 22 października? Zupy: szczawiową, z czerwonej soczewicy oraz pomidorową. Drugie dania: zestawy z kotle-tami schabowym i drobiowym w roli głównej albo z wątróbką czy gołąbkami. Danie dnia? „Kotlety wegetariańskie z ciecior-ką podane z surówkami, kluski leniwe obsypane cukrem i cynamonem polane masłem, kotlety z selera z ziemniakami oraz surówki” - podaje menu, które codziennie bar ogłasza na swoim Facebooku. Zakres cen: tanio.

Jajka i ziemniaki na sto sposobów

Chcesz przetrwać na studiach, czy chcesz studiować i do tego cieszyć się życiem? Oto jest pytanie. Doświadczeni żacy, czyli tacy mający już za sobą przynajmniej 2-3 lata

studenckiego życia poza domem, znają wiele sposobów na to, by na wszystko pieniędzy wystarczyło.

Gdy zaoszczędzisz na jedzeniu, zostanie na ciuch i kosmetyk - to wie każda oszczędna studentka. Niezależnie od płci natomiast młody człowiek chce mieć też pieniądze na koncert, imprezę, wyjazd czy niezwyklejszy „wypad na miasto”.

- Gotowanie wspólne na trzy osoby (tak robimy z dziewczynami), najbardziej się opłaca. Im więcej słoików z domu, tym lepiej - opowiada Julka.

Sama pochodzi z niewielkiego miasteczka w Kujawsko-Pomorskiem. Mieszkanie wynajmuje wspólnie z dwiema innymi studentkami. Obie pochodzą ze wsi. Pierwsza z takiej, w której hodowane są kurczaki. Druga natomiast z tej, gdzie dominują świnki. Mięso, jajka, masło, ziemniaki i inne warzywa - to wszystko dziewczyny z domów przywożą do Torunia.

- Jajka i ziemniaki potrafimy zrobić chyba na sto sposobów. Jaja na twardo, sadzone, omlety, wykorzystane do carbonary - wylicza studentka. - A pyry przerabiamy, jak się da: na frytki z piekarnika, puree, kopytki i tak dalej. Zupki chińskie w naszej diecie, to już naprawdę byłby upadek i bieda.

Kebsy i zapieksy - tym student nie pogardzi

Codziennie jedzenie „na mieście” możliwe jest dla mniejszości studentów. I nie chodzi tutaj tylko o to, że wypada zdecydowanie drożej niż stołowanie się w barze czy samodzielne gotowanie. Chodzi o czas, którego na takie wyjścia często brakuje. Im więcej zajęć, tym go mniej. A przecież nie chodzi tylko o naukę, ale i pracę zarobkową - tę wykonuje blisko połowa żaków w kraju. Nawet dorywcze zajęcia łączone ze studiowaniem zabierają czas i energię.

Na kebsy i zapieksy zatem, podobnie jak inne przyjemności, „na mieście”, studenci wyprawiają się zatem najczęściej w weekendy. Oczywiście, nie brakuje i takich, którzy w gastronomicznej ofercie miasta szukają zdecydowanie ciekawszych i zdrowszych opcji.

- W Toruniu na samej starówce tanio nie jest, ale studiowałem wcześniej w Łodzi i było drożej. Mój starszy brat jest we Wrocławiu i tam to już w ogóle jest horror - opowiada Radek z UMK. Dalej przeprowadza fachową analizę cen piwa i pizzy „na mieście” w poszczególnych miastach akademickich, które odwiedzał lub gdzie ma kolegów. Wnioski? W Toruniu i Bydgoszczy da się żyć. Szczególnie, gdy człowiek zna odpowiednie miejscówki z rabatami dla studentów...

©©

Po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę europejskie kraje NATO zaczęły przygotowywać się na scenariusz wojny z Moskwą. Czyli, jak to określił były brytyjski sekretarz obrony Grant Shapps, koncentrują się na przejściu ze stanu „przedwojennego” do „przedwojennego”.

Eksperti obawiają się jednak, że z powodu systematycznego zmniejszania liczby żołnierzy i redukcji arsenału, a także błędnych obliczeń logistycznych i operacyjnych, poziom gotowości bojowej NATO dramatycznie spadł w ostatnich dziesięcioleciach. Oznacza to, że jest bardzo mało prawdopodobne, aby kraje europejskie były w stanie odeprzeć potencjalną inwazję armii rosyjskiej bez wsparcia USA.

Tak źle nie było od Napoleona

Po zakończeniu zimnej wojny, przez wiele lat kraje europejskie polegały na amerykańskim patronacie i redukowały swoje armie. Wystarczy spojrzeć choćby na Francję. Jedną z potęg wojskowych w Europie, zmniejszyła swoje siły zbrojne o 56 procent w latach 1990-2024. Francuska armia liczy obecnie 203 850 żołnierzy. Brytyjski rząd również kontynuuje zmniejszanie liczby armii i planuje zredukować ją do 73 000 żołnierzy do 2025 r., najniższej liczby od czasów wojen napoleońskich.

Według Macka Bergmanna, szefa działu Europy, Rosji i Eurazji w Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS), dla Niemiec umieszczenie jednej brygady liczącej kilka tysięcy żołnierzy w regionie bałtyckim byłoby już znaczącym osiągnięciem. We Francji, według Pierre'a Schille'a, szefa sztabu francuskiej armii, mobilizacja 20 tys. żołnierzy zajęłaby miesiąc. Wielka Brytania, według Matthew Saville'a z Królewskiego Zjednoczonego Instytutu Studiów Obronnych, będzie potrzebowała ponad 30 dni na zebranie dywizji liczącej od 20 000 do 30 000 żołnierzy. Dla porównania same amerykańskie Siły Operacji Specjalnych liczą 70 000 żołnierzy, a amerykański kontyngent w Europie to około 80 000 żołnierzy.

Nie chcą obowiązkowej służby wojskowej

Niedobór wojska stał się głównym zmartwieniem europejskich członków NATO przed możliwą konfrontacją z armią rosyjską. Na przykład na początku tego roku „The Telegraph” donosił, że brytyjski rząd wycofał ze służby dwie z jedenaście fregat Royal Navy, ponieważ nie ma komu na nich służyć.

Niektórzy wyżsi rangą dowódcy sugerują zrekompensowanie niedoboru personelu obowiązkowym poborem



Polska właściwie od początku wojny w Ukrainie intensywnie się dozbraja. Ale wiele innych krajów wciąż wydaje za mało na odnowienie i modernizację swoich armii

EUROPA NIE OBRONI SIĘ PRZED AGRESJĄ ROSJI BEZ POMOCY USA

Siły NATO w Europie nie są gotowe do konfrontacji z Rosją bez wsparcia USA - pisze Bloomberg w raporcie na temat stanu sił zbrojnych państw Europy

Grzegorz Kuczyński

do wojska. Władze większości krajów odrzucają jednak ten pomysł, ponieważ uznają, że nie doświadczeni rekruci nie będą w stanie zastąpić profesjonalistów. Poza tym byłby to politycznie bardzo niepopularny krok. Problem z rekrutacją utrzymuje się z powodu negatywnego wizerunku wojska i niechęci młodych ludzi w Europie do poświęcenia się karierze wojskowej. Przystąpienie Szwecji i Finlandii do NATO w 2023 i 2024 r. pomogło tylko częściowo zrekompensować niedobór wyszkolonych osób w siłach Sojuszu.

Za mało pieniędzy na obronność

Kolejny problem ze stanem wojsk NATO dotyczy budżetu. Kraje europejskie systematycznie zmniejszają wydatki na obronność od czasu upadku Związku Sowieckiego i zakończenia zimnej wojny. Według amerykańskich ekspertów cytowanych przez Bloomberg, doprowadziło to do tego, że europejskie siły NATO zamieniły się w „potiomkinowską armię”. W 2014 roku kraje NATO zgo-

dziły się zwiększyć wydatki na kompleks wojskowo-przemysłowy do dwóch procent ich PKB do 2024 roku. W ubiegłym roku tylko 10 z 32 członków Sojuszu spełniło ten warunek. Jednak, jak piszą autorzy Bloomberg, nawet jeśli europejskie kraje NATO zwiększą całkowite wydatki wojskowe do 3,5 procent PKB, nadal pozostaną w tyle za Stanami Zjednoczonymi, ponieważ europejska gospodarka słabnie w stosunku do amerykańskiej od czasu globalnego kryzysu finansowego pod koniec XX wieku.

Amerykanie mają dość

W lutym 2024 r. republikański kandydat na prezydenta USA Donald Trump zagroził wycofaniem amerykańskiego patronatu wojskowego z tych krajów NATO, które nie zwiększyły jeszcze wydatków wojskowych do 2 proc. PKB. W październiku tego roku, w wywiadzie dla Bloomberg, Trump narzekał, że „sojusznicy wykorzystują nas bardziej niż wrogowie”. Ale nie tylko zwolennicy Trumpa w Waszyngtonie uważają, że państwa

europejskie powinny zwracać większą uwagę na stan swoich armii i arsenałów, zamiast polegać we wszystkim na Stanach Zjednoczonych. Wielu amerykańskich polityków i analityków zauważa, że napięcia z Chinami nie pozwalają już USA martwić się wyłącznie o bezpieczeństwo europejskich partnerów. Jeśli Chiny zaatakują Tajwan, Waszyngton skoncentruje się na Azji Wschodniej i Pacyfiku.

W takim przypadku europejskie siły NATO będą ewentualną agresją ze strony Rosji przede wszystkim same.

Problem ze zbrojeniami

Problemy wynikają nie tylko z braku żołnierzy i niechęci do wydawania pieniędzy na obronność: niespójność, zepsuta logistyka i skromne arsenały również zmniejszają skuteczność Sojuszu w Europie. Bloomberg pisze, że do upadku europejskich sił NATO doprowadziło też złe zarządzanie wydatkami. Rządy często kupują drogie i zaawansowane technologicznie uzbrojenie, próbując

zwiększyć swój prestiż, zamiast utrzymywać istniejący arsenał. Tymczasem wojna w Ukrainie pokazała znaczenie „prymitywnej” broni.

Innym problemem jest to, że resorty obrony w Europie często zamawiają broń u lokalnych producentów, mając nadzieję na wsparcie gospodarki i tworzenie miejsc pracy. Ważniejsze od ceny i jakości broni są motywy polityczne. Tymczasem, jak szacował w marcu wywiad NATO, do końca tego roku Rosja prawdopodobnie wyprodukuje prawie trzy miliony pocisków artyleryjskich. Czyli mniej więcej trzy razy tyle, co łączna produkcja w Europie i USA.

Oplakana logistyka, za słabe uzbrojenie

Problemem jest także logistyka: od zakończenia zimnej wojny państwa NATO nie utrzymują już w Europie infrastruktury, która w razie potrzeby pozwoliłaby na awaryjne rozmieszczenie linii zaopatrzenia w paliwo, żywność i amunicję. Sojusz skupił swoją uwagę na innych kontynentach i spędził lata

na dopracowywaniu logistyki w Iraku, Libii, Sudanie i Pakistanie. Jednak nawet dobrze funkcjonująca logistyka nie pomoże bez broni potrzebnej do przeciwstawienia się armii Putina. Bloomberg przytacza przykład z 2011 roku, kiedy tylko amerykańskie pociski Tomahawk były w stanie zniszczyć libijskie systemy obrony powietrznej i otworzyć przestrzeń powietrzną dla samolotów sojuszników.

Nędza w powietrzu i na morzu

Niedobór okrętów podwodnych i lotniskowców uniemożliwia europejskim armiom samodzielny transport niezbędnych pocisków i samolotów bez wsparcia USA. Jak pisze Bloomberg, Francja ma obecnie tylko jeden lotniskowiec zdolny do przewozu do 30 myśliwców Rafale, Wielka Brytania ma dwa lotniskowce o pojemności do 48 myśliwców F-35, a Stany Zjednoczone mają 10 lotniskowców typu Nimitz, z których każdy może przewozić do 69 samolotów.

Wiele europejskich okrętów i samolotów jest w złym stanie z powodu braku niezbędnej konserwacji, oszczędności w naprawach i długiego okresu eksploatacji. Według danych ujawnionych przez UK Defence Journal w kwietniu 2024 r. tylko 20 procent brytyjskiej floty było w stanie gotowości operacyjnej. Według autorów Bloomberg kluczem do osiągnięcia przewagi nad Rosją w przypadku wojny jest przewaga w powietrzu. Tymczasem ze wszystkich krajów NATO tylko Stany Zjednoczone posiadają broń i transport niezbędny do kompletnego zniszczenia rosyjskiej obrony powietrznej.

Wojna z Rosją?

Ponure perspektywy

Pomimo obietnicy kanclerza Niemiec Olafa Scholza o przeznaczeniu 100 mld euro na wzmocnienie sektora obronnego, rozbudowy polskich sił zbrojnych, pojawienia się nowych helikopterów i haubic do dyspozycji armii brytyjskiej oraz prób poprawy koordynacji i zaopatrzenia przez kraje europejskie, europejscy członkowie NATO prawdopodobnie nie będą w stanie radykalnie poprawić swojej gotowości do potencjalnego starcia z Rosją bez wsparcia USA w najbliższej przyszłości, uważają autorzy Bloomberg.

Niektórzy analitycy i urzędnicy wojskowi zauważają, że Sojusz będzie w stanie chronić się przed możliwymi zagrożeniami tylko wtedy, gdy jego członkowie zwiększą wydatki wojskowe do 4 proc. PKB. Ale aby to zrobić, rządy musiałyby zaciągnąć pożyczki, podnieść podatki i ograniczyć inicjatywę w innych obszarach. Jak dotąd, nawet cel 2 proc. PKB pozostaje nieosiągalny dla wielu członków NATO.

PANI „WIEM, CO JEM”: JESTEM KRÓLOWĄ FRYTEK!

Katarzynę Bosacką cały kraj poznał, gdy prowadziła w telewizji swój program „Wiem co jem i co kupuję” - najdłużej emitowany program konsumencki w Polsce. Programu już nie ma, ale Bosacka nie zniknęła. Co robi dziś?

Emilia Ratajczak

W poniedziałek, 21 października przyjeżdżamy do 15-tysięcznego Pleszewa. To niewielkie miasto oddalone od Poznania jakieś półtorej godziny jazdy samochodem. Tu, w całkowicie odnowionym domu kultury (Zajezdnia Kultury), odbywa się casting do programu TVP3 Poznań - „TalentAsy”. Jedną z jurerek jest Katarzyna Bosacka, dziennikarka, publicystka, prezenterka telewizyjna i youtuberka. Osobowość w Polsce kojarzona głównie z programem „Wiem, co jem i wiem, co kupuję”.

- Myślę, że to był duży sukces. Jak spotykam się z publicznością na spotkaniach autorskich czy wykładach to rzeczywiście ten temat wraca. Niektórzy nazywają mnie „panią Wiem, co Jem” - wspomina Katarzyna Bosacka.

To właśnie edukacja była clou tego programu.

- W telewizji jest bardzo dużo programów służących rozrywce, albo takich, które w ogóle niczemu nie służą. Był taki program w Telewizji Polskiej, w którym gwiazdy skakały do wody. Gwiazdy oczywiście klasy „C”, bo to raczej celebryci. Majtki spadały im w basenie i to był największy show - mówi. Mój program był inny i myślę, że wiedza podana w taki przyjemny, prosty i trafiający do umysłów zarówno dzieci i dorosłych sposób to był klucz do jego sukcesu.

Przyznaje, że tęskni za programem.

Twierdzi, że cały czas, mimo upływu czasu od zakończenia emisji, ma co robić i wciąż edukuje. Albo na Instagramie albo na YouTube. Dla najmłodszych otworzyła profil na TikToku, ma również swój autorski program na Canal+ - „Bosacka daje radę”. Łącznie ma kilka milionów obserwujących.

- Kiedyś zdarzyła mi się taka sytuacja, że rano jechałam z ekipą telewizyjną, stanęliśmy w jakimś sklepiku, żeby kupić bułkę, kefir i jakąś wodę na drogę. Stało takich dwóch jeźdźców pod sklepem z fioleto-



Katarzyna Bosacka przez ponad siedem lat i dwa tysiące odcinków gościła w domach Polaków prowadząc program „Wiem co jem i co kupuję”. Dziś pisze książki, łowi talenty i gromadzi rzesze nowych fanów na Instagramie, YouTube i TikToku

wymi nosami i jeden puka drugiego i mówi: „Ty, patrz - Zdrówko idzie”. Więc czasami mylono mnie z dr Zdrówko, już świętej pamięci niestety - wspomina

„TalentAsy”, czyli lokalne łowienie talentów

Obok Bosackiej w jury zasiadają Mezo (Leszek Mejer) i instagramerka O.oezu (Marta Kożuchowska). Na scenę wychodzi grupa kilkuletnich dziewczynek (najstarsza ma 11 lat, najmłodsza - 7). Tańczą i robią akrobacje, są zadowolone ze swojego występu, choć trochę nieśmiało. „Nie wstydź się, powiedz coś do mikrofonu” - mówi Mezo. Dziewczynka nic

nie mówi, jedynie uśmiecha się pod nosem. Następna na scenie pojawia się nastolatka. Ma zajęcie ze śpiewu w tutejszym domu kultury. Dziewczyna śpiewa cover „Die with a smile” Lady Gagi i Bruno Marsa. Jej występ zakończony został gromkimi brawami.

- Dostałam propozycję od Jana Józefowskiego, czyli szefa TVP 3 Poznań. Na początku miałam trochę wątpliwości, bo nie jestem specjalistką od tańca czy muzyki, ale mnie przekonał, że moje 20-letnie doświadczenie przed kamerą jest też tutaj ważne - opowiada Bosacka.

Wspomina również o swoim doświadczeniu z przeszłości. Jako dziecko tańczyła i śpie-

wała w Gawędzie, jako ośmiolatka grała w profesjonalnym teatrze z prawdziwymi aktorami. Występowała w chórze Uniwersytetu Warszawskiego.

- To było poważne śpiewanie przez cztery lata utworów Mahlera, Mozarta czy Bacha - mówi.

W ostatnim czasie wraz z drużyną szpiku wystąpiła w charytatywnym przedstawieniu „Królowa Śmieszka i śmiesznołudki”. Następne odbędzie się 18 listopada w Teatrze Muzycznym w Poznaniu.

- Te doświadczenia sceniczne do dziś wykorzystuję w wielu moich programach czy filmikach, które publikuję w mediach społecznościowych. Najważniejsze jest jed-

nak to, że od dwudziestu lat pracuję przed kamerą, występuję czasem przed wielotysięczną publicznością na konferencjach, spotkaniach autorskich czy festiwalach kulinarnych, więc pewnie stąd ta propozycja.

Program TVP3 to idealny moment na łowienie lokalnych talentów. Jurorka wspomina, że rzeczywiście warto jeździć po mniejszych miejscowościach - można odkryć diamenty, których jeszcze nikt nie odkrył. Często przeszkodą w wyjechaniu na casting do Warszawy są też pieniądze, obowiązki czy rodzice.

- Te dzieciaki mają swoje sprawy, są zajęci czy opiekują się młodszym rodzeństwem.

I często te talenty zostają lokalnie, występują w domach kultury czy na imprezach i ten talent umiera. A tutaj chodzi o to, żeby pojechać do talentu i wyłowić go na miejscu i to jest chyba największa siła tego programu. Telewizja przyjeżdża do człowieka - opowiada Bosacka.

Królowa frytek, ale czy wypada to jeść?

Katarzyna Bosacka zasłynęła jako ekspertka od etykiet, mówiła co można jeść, czego nie. Po zakończeniu programu rozpoczęła swoją misję w internecie. Ostatnio na Facebooku recenzowała zestaw Bambi w McDonalds. „Owiany tajemnicą zestaw to jeden wielki



Katarzyna Bosacka na swoim kanale na YouTube prezentuje zdrowe przepisy. Niedawno robiła pizzerinki z sera wiejskiego. „Pizzerinki są obłędne i robi się je błyskawicznie” - pisze dziennikarka na Facebooku

Występowała także w charytatywnym spektaklu „Królowa Śmieszka i Siedmiu Śmieszkołudków”

śmiec!” - napisała. Jednak czy tak znany w świecie polskiej diety autorytet może pozwolić sobie czasami na coś słodkiego?

- Oczywiście, wszystko jest dla ludzi. Często powtarzam przy rozmowach z rodzicami w różnych miejscach, że takie całkowite zakazanie dziecku czy słodczy czy takich przyjemności z dzieciństwa nie jest dobre. Umówmy się, że lody, krówki, wata cukrowa od czasu do czasu to jest element dzieciństwa. Niektórzy rodzice mówią: „Mój Patryk to do 6 roku życia nie będzie jadł grama cukru”. To jest bez sensu, cukier też jest dla ludzi - twierdzi Bosacka.

Wskazuje, że całkowite zakazywanie dzieciom słodczy może prowadzić do zaburzeń odżywiania - podkradania jedzenia czy objadania się. Chodzi o dawkowanie i wprowadzanie pewnych zasad.

- To jest jak z alkoholem: jeśli wypijemy kieliszek wina w tygodniu to nic nam się nie stanie, ale jeśli to będzie butelka dziennie to skończy się fatalnie - podkreśla

Najlepsze rozwiązanie? Wprowadzenie dni „świętecznych”. Pokazanie dziecku, że „pójść na słodkie” można raz w tygodniu albo robić je razem.

Tak aby było domowe. Wspomina, że tak właśnie było w jej domu, w weekendy robiła z dziećmi brownie, szarlotkę czy galaretkę z owocami.

Sama o sobie mówi, że jest „królową frytek”. To jej ulubione „niezdrowe jedzenie”.

- Kocham smażyć ziemniaki, jem je bardzo rzadko, a teraz to już prawie w ogóle ze względu na moją wagę i niedoczynność tarczycy. Zdecydowanie frytki to mój faworyt - z keczupem, z musztardą czy majonezem, wszystko jedno.

Kuchnia bez granic

Książka „Przyjaźń od kuchni” napisana przez Katarzynę Bosacką wspólnie z urodzoną w Łucku na Ukrainie Anielą Redelbach to kolejne przedsięwzięcie, w które się zaangażowała. 29 września na Targach Smaki Regionów opowiadała m.in. skąd wziął się pomysł na napisanie polsko-ukraińskiej książki kucharskiej i o przebiegu współpracy z Anielą Redelbach i Julianem Redondo Bueno (który zrobił zdjęcia proponowanych dań), o podobieństwach i różnicach między kuchnią polską i ukraińską.

- Kuchnia w ogóle nie zna granic. W kuchni ważne jest to,

że spotykają się ludzie, którzy siadają przy jednym stole i przebywają ze sobą. Te smaki bardzo często się mieszają. Kiedy przyjeżdżamy do cioci, która mieszka na drugim końcu Polski i ona robi coś pysznego, lokalnego, to bierzemy przepis. I zawozimy go na zachód - mówi Bosacka.

Współautorka książki „Przyjaźń od kuchni” zauważyła, że kuchnia polska i ukraińska czerpią od siebie najlepsze smaki.

- W wielu miejscach w Polsce można zjeść prawdziwy barszcz ukraiński. Taki prawdziwy, zrobiony z kapustą, z podsmażanymi siekanymi we wióreczki burakami, z pełną paletą warzyw korzeniowych. Jest także dużo czerebek, werenek. Jest to bardzo modne i wszystko się miesza. Z drugiej strony, mam przyjaciół z Ukrainy, którzy

mówią, że tam kuchnia polska również jest obecna - zaznacza Bosacka

Na początku książka powstała całkowicie jako e-book. Była akcją charytatywną. Żaden ze współautorów nie zarobił na tym nawet złotówki. Całość została przekazana na Polską Akcję Humanitarną. Projekt łączy dwa zaprzyjaźnione narody i pokazuje je od kuchni, od stołu, od biesiady.

- Mieszkamy obok siebie i ze sobą od wielu lat, a tak mało o sobie wiemy. Później okazało się, że kuchnia ukraińska jest też lokalna, różnorodna i sezonowa oraz dużo bardziej ekonomiczna od naszej. Wiele przepisów wcieliłam do swojej kuchni i gotuję w domu - mówi.

Bosacka twierdzi, że książka jest na bardzo wysokim poziomie - zarówno zdjęciami jak i jej skład.

*WIEDZA PODANA W PRZYJEMNY,
PROSTY I TRAFIAJĄCY DO UMY-
SŁÓW SPOSÓB TO BYŁ KLUCZ
SUKCESU - TWIERDZI KATARZYNA
BOSACKA. I ZAPOWIADA HIT*

- Wymyśliłam, że nie zrobimy z tej książki cepelii, nie jesteśmy w strojach ludowych - polskich i ukraińskich. Nie znoszę tego. Chciałam pokazać dwie, nowoczesne kobiety, które wracają wspomnieniami do dawnych miejsc czy smaków. Ta książka nas zbliżyła i pokazała różnice. Zauważam wartość w tym zderzeniu - opowiada

Samo tworzenie książki, jej przepisów oraz zdjęć było dla ekipy niezapomnianym procesem.

Był czerwiec, a pogoda naprawdę dawała się we znaki. Mało co wytrzyma takie temperatury. Autorki książki musiały użyć swojej wyobraźni i umiejętności, by fotografowanie potraw się udało.

- Trzeba czasami użyć ręcznika papierowego, zwykłej warty czy ziemniaków wymieszanych ze sztucznym barwnikiem jeśli chcemy mieć lody, które nie roztopią się na słońcu. Proces robienia zdjęć trwa. Większość zdecydowanie była prawdziwa, ale parę rzeczy jest „oszukane”. Wyglądają pięknie na zdjęciu, ale w środku są nie do jedzenia. To jest stały numer jeśli chodzi o stylizację potraw - mówi Bosacka.

Już na wiosnę dziennikarka wyda swoją kolejną książkę. Na razie nie chce zdradzać o czym będzie ani z kim ją pisze. Ale... - Moim zdaniem to będzie hit” - kończy.

KATARZYNA BOSACKA

Polska dziennikarka i publicystka prasowa i telewizyjna, prezenterka telewizyjna, youtuberka i osobowość medialna. Najbardziej znana jest z kultowego programu polskiej telewizji „Wiem, co jem i wiem, co kupuję”. W latach 90. zaczęła w Gazecie Wyborczej, później w sobotnim dodatku „Wysokich obcasach”, a w latach 2007-2010 była korespondentką „Wysokich Obcasów” w Waszyngtonie. W 2024 roku wydała współtworzoną z Anielą Redelbach książkę „Przyjaźń od kuchni”. W tym roku została również jurorką programu TVP3 Poznań „TalentAsy”. Dołączyła do grona prowadzących popołudniowy program „Dobrego dnia” w TVP3 Warszawa.

Bolesław Bezeg

KONSULAT, CZYLI KOLEJNY
SZCZEBEL DRABINY

O

tym, że już od jakiegoś czasu jesteśmy w stanie hybrydowej wojny z Rosją, każdy, kto śledzi doniesienia prasowe, wie. Nie brak politologów uważających, że trwa to już kilka wieków.

Rozmawiałem z ekspertem, który ciągłość rosyjskiej agentury w Polsce i Rosjan pełniących obowiązki Polaków wykazywał od połowy XVIII wieku i miał na to racjonalne argumenty. Faktycznie, co jak co, ale tajne służby i wielowarstwowe operacje wywiadowcze już od tamtych czasów Rosja ma, niezależnie od panującego w niej ustroju, doinwestowane. To znaczy traktuje je poważnie i nie stroni od zakulisowych zdecydowanych działań, a Polska faktycznie od dwóch i pół wieku pozostaje w szczególnym zainteresowaniu rosyjskiej polityki.

Wojna, jak dowodził Clausewitz, jest kontynuacją polityki prowadzoną brutalniejszymi niż zazwyczaj metodami. Analogicznie wojna hybrydowa musi być brutalniejszą polityką prowadzoną nietypowymi metodami. Rosjanie mają szereg nowoczesnych technik operacyjnych: finansowanie grup przestępczych, sianie chaosu za pomocą dezinformacji, wywołanie kryzysu na naszej wschodniej granicy, ataki cybernetyczne, kreowanie polskiej opinii publicznej przez systematyczną pracę hejterską zatrudnianych przez Rosję farm trolli w mediach społecznościowych, ataki cybernetyczne na polskie instytucje, aż po akty sabotażu, których powiązania z rosyjskimi służbami staramy się wypierać.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, gdy zdarzało się jakieś nieszczeście, np. katastrofa kolejowa czy lotnicza albo plaga stonki, władza nie wahała się szermować oskarżeniami o sprawstwo rzucanymi tzw. Zachodowi. Chyba to wina politologa Fukuyamy, który wylansował pogląd o końcu historii, czego owocem musiało być założenie, że teraz już wszystkie rozsądne kraje będą wobec siebie przyjazne. Dziś, chyba z tego fukuyamowego rozpędu, chętnie wypieramy możliwość, że jakiś inny kraj robi nam coś złego, a jeśli już ktoś takie podejrzenia formułuje, to pacyfikujemy go oskarżeniem o hołdowanie teoriom spiskowym.

Niestety, nasze służby schwyciły niedoszłego podpalacza fabryki farb i lakierów we Wrocławiu, a ten przyznał się, że działał na zlecenie służb rosyjskich. No i kicha. To już trudno zamieść pod dywan, zatem minister Radosław Sikorski zrobił coś, co się zwykle robi w sytuacjach, gdy pojawia się dowód na wrogie działania: zlikwidował placówkę konsularną i wyrzucił kilku rosyjskich dyplomatów. To procedura w dyplomacji znana i zrozumiała. Grupy rosyjskich sabotażystów z pewnością mają oparcie w placówkach dyplomatycznych, zatem likwidacja jednej z nich utrudni wrogą działalność. Z obcymi służbami tak już jest, że rozumieją one tylko twardą grę, zatem należało zagrać wobec nich twardo.

Ale jest też inny aspekt tej sytuacji, a nazywa się on drabina eskalacyjna. To termin geostrategiczny, a w praktyce to alegoria stopniowania temperatury konfliktu. Najniższy szczebel to pokojowe współistnienie, a każdy szczebel wyższy to konflikt i jego eskalacja. Najwyższy szczebel to wojna totalna. Na drabinie eskalacyjnej polsko-rosyjskiego sporu pokonaliśmy już kilka szczebli. Na początku lat 90., gdy wydawało się, że Rosja leży na łopatkach, byliśmy na najniższym szczeblu. Ale już po przejęciu władzy przez Władimira Putina nasz spór zaczął wędrować po kolejnych szczeblach eskalacyjnej drabiny. Gdy po rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2014 r. NATO-wscy, a zwłaszcza polscy doradcy zaczęli szkolić ukraińską armię, wiadomo było, że Rosjanie będą musieli wspierać się o szczebel wyżej: napuścili na naszą wschodnią granicę tzw. migrantów. Naszym krokiem na wyższy szczebel było oddanie Ukrainie postsowieckiego sprzętu wojennego. Gdy Rosjanie zrozumieli, że teraz praktycznie walczą z całym NATO, rozpoczęli regularny hybrydowy atak na kraje sojuszu, ale przede wszystkim na Polskę. By nie tracić twarzy, my likwidujemy konsulat. Czas na ruch Rosjan. Ciekawe, co to będzie.

Adam Bula

NUDNY WYKŁAD O NIEISTOTNOŚCI
ALBO TEKSTYLIA PO CHIŃSKU

S

koro uprzedziłem, że będzie nudno, to przynajmniej zaczę od rozrywki. Minister-wpadka Hennig-Kloska bąknęła w TV, że to dobrze, że kupujemy mniej tekstyliów, bo ich produkcja szkodzi klimatowi. Na co wszyscy ryknęli jednym głosem: co za kretynka z Polski 2050, ludzie kupują mniej, bo są coraz biedniejsi, a ona opowiada, że to fajnie, bo chronimy klimat.

Kpin z ministrowi wylała się rzeka i wszystkie, dosłownie wszystkie pozostały na tym poziomie refleksji, która nie wymaga żadnej... refleksji. Bo pojawił się poręczny młotek, to z nim polatamy z dzień czy dwa, bo potem trzeba będzie znaleźć lub wymyślić kolejny. I tak się kręci ten cyrk, w którym głupie media miały w kółko głupawe komentarze polityków bez matury, walących w najłatwiejszą akurat do wyśmiania wpadkę drugiej strony. Bo - i to łączy obie strony - zajmowanie się rzeczywistością jest trudniejsze i wymaga jakiegokolwiek wiedzy.

My spróbujmy. Zaczniemy od tego, że Hennig-Kloska komentowała szokujące dane o sprzedaży detalicznej w Polsce we wrześniu. Bo spadła ona - rok do roku - aż o 3 proc., a w porównaniu z sierpniem - aż o 5,7 proc. Jeszcze bardziej szokujące było to, że ten spadek totalnie rozjechał się z prognozami analityków rynku (aż o 5 pkt. proc.), i żaden z nich nie miał pojęcia, dlaczego? Eksperci mBanku przedstawili taki komentarz: „konsument umarł (...) co tu się stało?

„Rządzi Tusk kilka miesięcy i efekty już widać, Polacy zbiednieli i nie stać ich na nic - krzyknął rozochocony wpadką ministrowi tłum. Tylko - dodali co dowcipniejsi - że zamiast jedzenia mirabelek, platformersi mówią nam dziś, że to dobrze, że nie stać nas na tekstylia, bo dzięki temu ratujemy klimat.

Tylko że, jak zauważyli mBankowcy, „konsument umarł”. Nie zbiedniał. On zniknął ze sklepów w zaskakującej dla wszystkich skali. A po cieniu GUS tego samego dnia (22.10) podała też dane o sprzedaży w internecie. Która... wzrosła rok do roku o 5 proc. W interesujących nas najbardziej tekstyliach udział handlu w sieci w ogólnej sprzedaży zwiększył się z 17,8 proc. do 24,3

proc. Prościej: na 4 sprzedane koszulki jedna została we wrześniu kupiona w sieci.

Dla ambitnych, którzy chcieliby się dalej ponudzić w tym wątku, zostawię trzy pytania i jeden problemat. Czy GUS-owska „sprzedaż detaliczna” obejmuje też e-commerce? Czy GUS „widzi” obroty chińskich smoków e-commerce? O ile tańsza jest koszulka zamawiana na „Temu” od tej ze sklepu? Czy ktoś zajmuje się problemami, które idą za ekspansją chińskich platform sprzedażowych na polskim rynku?

To tylko tak na zachętę. Bo my zajmiemy się już samą biedą. Pamiętacie? Ledwie zaczął rządzić Tusk, już ludzie z biedy przestali robić zakupy. Tutaj lepsza od PiS-u będzie partia Razem (PiS kawiorowy). Marcelina Zawisza powiedziała w tej samej telewizji: „ludzie wydają mniej nie ze względu na klimat, tylko dlatego że przestaje ich być stać. Lepiej, żeby pani minister spędziła więcej czasu na analizie danych dot. ubóstwa”.

Powołała się przy tym - ogólnie - na raport Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu.

To „spędzimy więcej czasu na analizie danych”. Z przywołanego opracowania wynika, że dwa i pół miliona Polaków żyje w skrajnej biedzie, a poniżej minimum socjalnego żyje 17 milionów z nas. W tym szokującym raporcie, opublikowanym zaledwie kilka dni wcześniej, ujawniono też, że w ciągu zaledwie jednego roku liczba osób żyjących poniżej minimum egzystencji wzrosła o 47 procent.

O połowę!!! Wzrosła liczba ludzi żyjących w Polsce w skrajnej nędzy!!! W ciągu roku!!!

W ciągu... 2023 roku, bo raport - który jest zbyt ważny, by ktokolwiek z latających cyrkowców się nim zajął - zawiera dane za ten właśnie rok. Ostatni rok rządów PiS, w którym w Polsce w ubóstwie wróciliśmy do poziomów z roku 2016. To znaczy, że poszedł w piach dorobek na tym polu wszystkich programów socjalnych ze wszystkich poprzednich lat rządów PiS.

To są tylko powidoki rzeczywistości, która uparcie nie chce być prosta. Co zupełnie nie przeszkadza politykom i publicystom, zajęтым lataniem z młotkiem i porykiwaniem prostych haseł ku uciesze gawiedzi. Bo rzeczywistość jest nudna. Dlatego tak wielu młotków zajmuje się bełtaniem nieistotnych wpadek, popełnianych przy okazji wypowiedzi na ważne kwestie.

PS To nie jest tekst o Hennig-Klosce, choć co do tekstyliów ma rację. Ale powinna mieć zakaz wypowiedzi - to higieniczne minimum.

blowmilk: ends poor

ROZWIĄZANIE: ROZWAGA JEST GŁÓWNA PODSTAWĄ MĘSTWA.

0011199295

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci
naszej Koleżanki



Łucji Kołodziej

Będzie nam brakowało,
Jej pogody ducha
i bezinteresownego wsparcia jakiego doświadczyliśmy.

Rodzinie oraz Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia,
w imieniu wszystkich pracowników Rafinerii Gdańskiej

składa

Zarząd oraz Kadra Kierownicza spółki



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbałtycki.pl/nekrologi

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- ☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęż 3, tel. 58/300 32 11
- ☐ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- ☐ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



Przed Czarnymi mecz prawdy w Toruniu

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Energa Icon Sea Czarni Słupsk w Toruniu zagra o coś więcej niż tylko dwa ligowe punkty. Ewentualna porażka zespołu skutkować może poważnymi zmianami w drużynie.**

Słupszczanie fatalnie rozpoczęli sezon 2024/2025 w Orlen Basket Lidze i chyba wszyscy związani z klubem są do co tego zgodni. Trzy porażki, a każda jedna w co raz gorszym stylu doprowadziły słupskich kibiców do granic ich cierpliwości, a głosy o zwolnieniu trenera Mantasa Cesnauskisa i zastąpienie go nowym szkoleniowcem nie są już tylko pojedynczymi opiniami. Wydaje się, że kierownictwo klubu postawiło sprawę jasno - porażka w Toruniu oznaczać będzie koniec współpracy z Cesnauskisem, która przecież trwa, aż od 2018 roku.

O wygranej jednak wcale nie będzie łatwo. Mimo iż koszykarze Arriva Polski Cukier Toruń przed sezonem przez wielu traktowani byli jako jeden z głównych kandydatów do spadku w Toruniu powstała naprawdę ciekawa drużyna. Bez wątpienia dwoma motorami napędowymi ekipy z „Grodu Kopernika” są ich



FOT. LUKASZ CAPAR

Mantas Cesnauskis w Toruniu zagra jeden z najważniejszych meczów w swojej dotychczasowej trenerskiej karierze

dwaj obwodowi. Michael Ertel oraz Divine Myles tylko w dwójkę zdobyli w tym sezonie łącznie 147 punktów i w trzech rozegranych do tej pory spotkaniach byli prawdziwymi postrachami defensyw rywali. Torunianie w tym sezonie wygrali raz, kiedy okazali się lepsi od Zastalu Zielona Góra. W pozostałych dwóch spotkaniach mu-

sieli uznać wyższość swoich rywali - Dzików Warszawa i Startu Lublin.

Początek pojedynku Arriva Polski Cukier - Energa Icon Sea Czarni w sobotę (26 października) o godzinie 15 30 w Toruniu. Bezpośrednia transmisja na platformie internetowej - EMOCJE.TV.

Zestaw par 4. kolejki: Arriva Polski Cukier Toruń - Energa

Icon Sea Czarni Słupsk, Tauron GTK Gliwice - Polski Cukier Start Lublin, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - Zastal Zielona Góra, Śląsk Wrocław - King Szczecin, Trefl Sopot - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski, Anwil Włocławek - PGE Spójnia Stargard, Legia Warszawa - Dzik Warszawa, MKS Dąbrowa Górnicza - AMW Arka Gdynia. ©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęż 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również zadłużonych, za gotówkę, 518-878-010

Motoryzacja

SAMOCZODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniebane powyypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spaw., tokarz CMC, ślus. el. 601218955

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus w Październiku 1050 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIE wszystkie maszyny rolnicze Tel.726-473-812

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 669765170

Matrymonialne

BIURO "Serduszką Dwa" 883-783-782

PANI 60+, 170/70 po studiach pozna Pana wyksz. min. średnie wzrost pow.180 cm lubiącego podróże, taniec. Tel.784 734 466

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA ZARÓWNO BARCELONA, JAK TEŻ REAL MADRYT POKAZAŁY SIĘ PRZED ZBLIŻAJĄCYM SIĘ EL CLASICO

Barcelona i Real preżują muskuły

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

FC Barcelona i Real Madryt w 3. kolejce fazy zasadniczej Ligi Mistrzów pokazały siłę przed nadchodzącym El Clasico. Oba zespoły wysoko wygrały swoje mecze.

FC Barcelona świetnie zaprezentowała się przed sobotnim El Clasico. Duma Katalonii w środowym hicie Ligi Mistrzów rozbiła u siebie Bayern Monachium aż 4:1, a bohaterem spotkania został Raphinha, który skompletował hat-tricka. Udział w spektakularnym triumfie miał też Robert Lewandowski. Kapitan reprezentacji Polski miał wkład w pierwszą bramkę dla swojego zespołu, a w 36. minucie sam wpisał się na listę strzelców.

Świetną drugą połowę meczu z Borussią Dortmund rozegrał z kolei Real Madryt. Królewscy we wtorek pokonali na Estadio Santiago Bernabeu niemiecką drużynę 5:2, mimo że to BVB prowadziło już różnicą dwóch bramek.

W 60. minucie sygnał do odbierania strat golem kontaktowym dał Antonio Rudiger, a potem show rozpoczął Vinicius Junior, który spotkanie zakończył z dorobkiem 3 goli. Na listę strzelców madryckiego zespołu wpisał się też Lucas Vazquez, który po kontuzji Daniela Carvajala dostaje więcej szans.

Warto przypomnieć, że w poprzednim sezonie Real Madryt wygrał wszystkie El Clasico, a było ich 3. W La Liga zespół Królewskich pokonał Dumę Katalonii 2:1 na wyjeździe oraz 3:2 u siebie. Natomiast w finale Superpucharu Hiszpanii rozgrywanym w saudyjskim Rijadzie Los Blancos rozbili rywala aż 4:1. W tym ostatnim spotkaniu honorowego gola strzelił Robert Lewandowski. Polak jeszcze nigdy nie trafił do siatki madrytczyków w rozgrywkach ligowych.

W notowaniach bukmacherów przed najbliższą konfrontacją wyżej stawiany jest Real. Nieco wyżej, za najmniej prawdopodobne rozwiązanie eksperci uważają podział punktów. Barca utrzymuje wysoką formę



Robert Lewandowski strzelił w środę gola w starciu ze swoim byłym klubem. W weekend postara się trafić do siatki rozpędzonego Realu Madryt

od początku sezonu, chociaż miała też małe wpadki. Natomiast oglądająca w lidze plecy lidera ekipa Los Blancos po wygranej z Borussią pokazała, że z najwyższą formą próbowała trafić właśnie w okolice El Clasico.

W innych meczach 3. serii Ligi Mistrzów także było ciekawie. Inter Mediolan pokonał na wyjeździe szwajcarskie Young Boys Berno 1:0 po голу w doliczonym czasie gry Marcusa Thurama.

W zespole Nerazzurri ponad pół godziny rozegrał Piotr Zieliński, który wrócił po kontuzji. Polak nie wykorzystał dwóch znakomitych sytuacji, co skrzętnie podkreśliły włoskie media.

Niespodziewanie drugą porażkę w tej edycji Ligi Mistrzów zanotowało Atletico Madryt, które na własnym stadionie przegrało z rewelacyjnym OSC Lille 1:3. Francuska drużyna ma zatem na rozkładzie oba madryckie kluby. Siłę zaprezentował także Manchester City. Mecz ze Spartą Praga The Citizens wygrali 5:0 i tym samym zostali pierwszym w historii zespołem, który nie przegrał 26 kolejnych meczów w Lidze Mistrzów.

Pierwszy występ w prestiżowych rozgrywkach zaliczył 24-letni Radosław Majecki. Polski bramkarz AS Monaco nie zaliczył czystego konta przeciwko serbskiej Crvenie Zvezdzie Belgrad. Drużyna Polaka wygrała u siebie 5:1, a przyjezdni jedynego gola strzelili po rzucie karnym.

W 3. kolejce Ligi Mistrzów występy zaliczyli również Michał Skóraś (Club Brugge), Kacper Urbański i Łukasz Skorupski (FC Bologna), Łukasz Łakomy (Young Boys Berno) oraz Kamil Piątkowski (RB Salzburg). ©

Bezcenny zawodnik dla czwartoligowca z Nysy

Wiktor Gumiński
wgumiński@nto.pl

Słowak Tomasz Mikinicz latem, po ponad sześciu latach, opuścił szeregi Odry Opole. Pozostał jednak na Opolszczyźnie i przeniósł się do 4-ligowej Polonii Nysa, gdzie jest wiodącą postacią.

- Gdy przez dwa miesiące trenowałem indywidualnie i oczekiwałem na oferty ze szczebla centralnego, w międzyczasie odezwało się też do mnie parę ekip z Betclia 3. Ligi oraz właśnie Polonia. Klub z Nysy przedstawił ciekawy projekt. Związanie się z Polonią sprawiło też, że wraz z rodziną nie musieliśmy zmieniać miejsca zamieszkania (Opole - red.) i tym samym naszego życia. Codzienne dojazdy do Nysy nie są dla mnie problemem. Wiadomo, że rywalizuję

obecnie na dużo niższym poziomie sportowym niż przez kilka poprzednich lat, ale mój aktualny klub chce szybko awansować na 3-ligowy szczebel, a w dłuższej perspektywie myśli też o grze w Betclia 2. Lidze. Trenujemy solidnie, zwykle po cztery lub pięć razy w tygodniu, i mamy zapewnione wszystko, co trzeba, by móc konsekwentnie iść do przodu - wyjaśnia powody swojej decyzji Tomasz Mikinicz.

Polonia aktualnie przewodzi w tabeli BS Leśnica 4. Ligi Opolskiej. W 10 dotychczas rozegranych spotkaniach ligowych zgromadziła 23 punkty. Dopiero w poprzedniej kolejce przegrała po raz pierwszy - 0:1 z Ruchem Zdzieszowice. Wcześniej zanotowała siedem zwycięstw i dwa remisy.

Na ten moment Mikinicz, z dorobkiem 10 bramek, jest



Mało kto się spodziewał, że po rozstaniu z Odrą Opole Tomasz Mikinicz nadal będzie grał na Opolszczyźnie

współliderem klasyfikacji strzelców w 4-ligowych rozgrywkach. Może być jednak trudno mu się utrzymać na szczycie, ponieważ podczas starcia w Zdzieszowicach doznał urazu, który prawdopo-

dobnie wykluczy go z udziału w kilku spotkaniach. Sam zawodnik przyznał jednak, że indywidualne osiągnięcia nie są dla niego priorytetem. Z racji ogromnego doświadczenia można śmiało powiedzieć, że

w klubie z Nysy jest kimś więcej niż tylko piłkarzem.

- Jako że jestem obecnie najstarszym zawodnikiem w klubie, staram się udzielać młodszemu kolegom pewnych wskazówek. W jakiś sposób swoim doświadczeniem na pewno mogę im pomóc. Większość z nich jest w na tyle młodym wieku, że wciąż ma szansę wypromować się na wyższy poziom. Samemu też jednak nie czuję się jeszcze stary. W listopadzie skończę przecież dopiero 32 lata - mówi Mikinicz.

Jego przejście do Polonii Nysa była zdecydowanie największym letnim hitem transferowym w BS Leśnica 4. Lidze Opolskiej. Wcześniej Słowak był doskonale znany wszystkim sympatykom piłki nożnej na Opolszczyźnie, ponieważ od stycznia 2018 roku do końca sezonu 2023/2024 występował w 1-ligowej Odrze

Opole. Chciał w niej grać nadal, ale w swoich planach nie widział go Radosław Sobolewski, już były trener opolskiego klubu (został zwolniony pod koniec września). Sam Mikinicz nadal jest w Opolu bardzo ceniony i - kiedy tylko ma możliwość - pojawia się na meczach Odry.

- Sporo ludzi w Opolu mnie rozpoznaje i cały czas kojarzy z Odrą. Są nawet tacy, którzy jeszcze nie zauważyli, że już w niej nie występuję, i pytają, kiedy wrócę na boisko (śmiech). Po odejściu otrzymałem dużo miłych wiadomości i życzeń. Zdarzały mi się oczywiście w Odrze słabsze występy, ale chyba ani razu nie spotkałem się z hejtem skierowanym pod moim adresem. Kiedy idę na mecz Odry, rozmawiam z kibicami, którzy mnie znają. Do wszystkich mam bardzo duży szacunek. ©



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

Lechia chce zagrać na zero z tyłu

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk poszuka szczęścia i punktów w Gliwicach w meczu z Piastem. Zadanie będzie trudne, ale Biało-Zieloni chcą uciec ze strefy spadkowej PKO Ekstraklasy.

Piłkarze obu klubów uczczą śmierć czworga dzieci wracających z meczu Lechii z Legią Warszawa, które zginęły w karambolu w Borkowie. Mecz w Gliwicach poprzedzi minuta ciszy, podobnie będzie podczas spotkania w Gdańsku z Cracovią, a zawodnicy gdańskiego zespołu zagrają z czarnymi opaskami na ramionach.

Defensywa to największa bolączka Lechii w tym sezonie. Drużyna straciła 23 gole w 12 meczach i jest pod tym względem najsłabsza ze wszystkich zespołów w Ekstraklasie. To daje średnią blisko dwie stracone bramki na mecz, a tylko raz udało się zagrać na zero w tyłu. Te statystyki są fatalne i nie może dziwić, że Lechia plasuje się w strefie spadkowej.

- Chcielibyśmy zagrać na zero z tyłu w Gliwicach. Po-

święciliśmy temu rozmowy indywidualne, przeprowadziliśmy analizy. Mamy dużo mankamentów, szczególnie w obronie niskiej. Nasza obrona nie zachwyca, mówiąc bardzo delikatnie. Na niektóre błędy nie mamy wpływu. Mam nadzieję, że tym razem zachowamy czyste konto po stronie strat, a z Gliwic przywieziemy trzy punkty - powiedział Szymon Grabowski, trener Lechii.

Biało-Zieloni zdają sobie sprawę z trudności zadania, jakie czeka ich w najbliższym spotkaniu PKO Ekstraklasy. Piast to wymagający i niewygodny przeciwnik grający nadzwyczaj konsekwentnie. Drużyna z Gliwic jest przeciwieństwem tej z Gdańska, bo straciła tylko dziesięć goli. Lepszą defensywą mogą pochwalić się tylko Lech Poznań i Raków Częstochowa. To pokazuje jak dobrą defensywę ma Piast i jak trudno jest strzelić gola tej drużynie. Z drugiej strony nie zdobywa zbyt wiele bramek, ale dzięki dobrej obronie, zdobywa cenne punkty i jest w środku ligowej tabeli.

- Piast jest bardzo dobrym zespołem. W składzie jest kilku bardzo doświadczonych za-

PIŁKA NOŻNA

Reprezentacja kobiet w ćwierćfinale U-17 mistrzostw świata na Dominikanie.

Kobieca reprezentacja Polski do lat 17 w piłce nożnej zremisowała w ostatnim meczu grupowym z Brazylią 0:0 i awansowała do ćwierćfinału mistrzostw świata na Dominikanie. Na środku obrony

występuje Oliwia Łapińska z AP Orlenu Gdańsk. Biało-Czerwone w fazie grupowej wygrały jedno spotkanie i dwa zremisowały. O półfinał powalczą (27.10, godz. 1.00) z bardzo silną

drużyną Korei Północnej. Seniorska reprezentacja Polski zagra dziś o godz. 18 na wyjeździe z Rumunią pierwszy mecz barażowy o awans na mistrzostwa Europy. **(stan)**

PIŁKA NOŻNA

W trzeciej lidze rozegrana zostanie 14. kolejka.

Program meczów drużyn z Pomorza: Gedania Gdańsk - Cartusia Kartuzy (sobota, godz. 12), Wybrzeże Rewal - Gryf Słupsk (sobota, godz. 13). **(stan)**



Lechia musi zagrać na wysokim poziomie, jeśli chce zdobyć punkty w Gliwicach

wodników i dobry trener. Uważam, że to jest zespół z górnej półki i podejrzamy z respektem do przeciwnika. Nasze zadania będą musiały być realizowane w stu procentach, jeśli myślimy o korzystnym wyniku - przyznał trener Grabowski.

Brak Bujara Pllany w składzie Lechii Gdańsk na mecz z Piastem Gliwice wymusi zmiany w składzie, ale też

trudno to nazwać osłabieniem. Pllana gra bardzo słabo i już sporo goli Biało-Zieloni stracili właśnie po jego indywidualnych błędach. Bujarowi przewa od gry na pewno się przyda i powinna być jak najdłuższa. Tylko pytanie, czy w drużynie są wartościowi zastępcy. W kontekście meczu z Piastem są tylko dwie możliwości zastępstwa dla Pllany.

- Zawsze absencja jednego zawodnika to jest szansa dla drugiego. Tak samo podchodzę do tej sytuacji. W rywalizacji są Andrei Chindris z Loupem-Diwanem Gueho i to jeden z nich zagra w piątkowym meczu - zdradził Grabowski.

Zmiana środkowego obrońcy nie musi być jedyną w podstawowym składzie. To jednak zależy od różnych czyn-

ników, zwłaszcza zdrowotnych, no i oczywiście od decyzji sztabu szkoleniowego Biało-Zielonych.

- Jeżeli wszyscy będą zdrowi, bo teraz jest z tym różnie, to możemy się spodziewać więcej niż jednej zmiany w składzie - zdradził trener.

Lechia przygotowuje się do meczu z Piastem pod każdym względem. Taktycznym, ale i mentalnym, bo sami zawodnicy zwracają uwagę właśnie na ten problem.

- Znam tę drużynę od roku i wiem dobrze na co stać zawodników, jeżeli chodzi o etykę pracy. Dziś przede wszystkim potrzebujemy punktów, które dadzą nam wiatru w żagle. Mental nie jest na najwyższym poziomie, ale też nie uważam, że podchodzimy do meczu jak na skazanie. Wynik sportowy z pewnością nie zadowala nas, piłkarzy, trenerów i kibiców. Najważniejsza jest świadomość. Wierzę w to, że pewność siebie będzie wracać - zakończył trener Grabowski.

Mecz Lechii z Piastem rozegrany zostanie dziś o godzinie 18. Transmisję przeprowadzą Canal+ Sport 3 i Canal+ Sport 5. ©P

Trudny tydzień przed Arką. Na początek mecz w Niecieczy

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Arki Gdynia czeka tydzień prawdy, bo w ciągu kilku dni rozegra trzy mecze z bardzo wymagającymi przeciwnikami.

W walce o punkty w Betclie i Lidze drużyna z Gdyni zmierzy się na wyjeździe z Bruk-Betem Termalika Nieciecza oraz u siebie z Wisłą Płock, a te spotkania będą przedzielone rywalizacją z ekstraklasowym Piastem Gliwice u siebie w Pucharze Polski.

W zespole Żółto-Niebieskich już wcześniej zaczęły się przygotowania do serii trzech spotkań w ciągu kilku dni.

- Nie wyglądaliśmy tak dobrze pod względem motorycznym jak ostatnio, ale to ma swoją podstawę - jest ukierunkowane na nasze trzy najbliższe spotkania. To nie jest dla mnie sytuacja stresująca, gdyż

podchodzę pojedynczo do każdego meczu. Teraz najważniejszy jest dla nas mecz z Termalika - powiedział Tomasz Grzegorzczak, trener Arki.

Spotkanie w Niecieczy będzie bardzo ważne dla Żółto-Niebieskich, bowiem Bruk-Bet Termalica to lider pierwszej ligi, do którego gdynianie tracą tylko dwa punkty. Arka może pochwalić się już serią sześciu ligowych zwycięstw z rzędu i bardzo chce ją kontynuować. Kibice mają prawo liczyć na skuteczną grę zespołu, bo zespół Żółto-Niebieskich pokazuje piłkarską jakość w ofensywie.

Na skrzydłach błyszczą Torнике Gprindaszwili i Joao Oliveira, a w ataku ważne gole zdobywają Karol Czubak czy Szymon Sobczak. Czubak w tym sezonie strzelił dziewięć goli i jest liderem pierwszoligowej klasyfikacji strzelców wraz z Damianem Warcholem z Gór-



Marc Navarro to dla Arki ważny piłkarz zarówno w defensywie, jak i ofensywie

nika Łączna. Sobczak ma w swoim dorobku sześć bramek, a Joao Oliveira cztery. Gprindaszwili z kolei punktuje głównie za asysty, których w trwającym sezonie nabrał już sześć.

Właśnie ta skuteczność w grze ofensywnej ma poproszą o podopiecznych trenera Grzegorzczaka do zdobycia kompletu punktów na boisku w Niecieczy. W przypadku wygranej Arka minie Bruk-Bet Termalikę w ligowej tabeli i znajdzie się już w czołowej dwójce. Zresztą drużyna wspomnianą serią zwycięstw jasno sygnalizuje, że gra o bezpośredni awans do PKO Ekstraklasy.

Arka pokazała już w tym sezonie, że potrafi być bardzo groźnym zespołem grając na boisku rywala. Wyjazdowy bilans zespołu to cztery zwycięstwa, jeden remis i tylko jedna porażka. Przy tym zespół strzelił 14 goli, a stracił zaledwie

cztery. Bruk-Bet Termalica u siebie punktuje bardzo podobnie. Zdobyła 14 punktów, a na to złożyły się cztery zwycięstwa, dwa remisy oraz jedna porażka. Drużyna Arki będzie zatem chciała być drugą, po Zniczu Pruszków, która w tym sezonie wywiezie komplet punktów z Niecieczy. Nie można jednak przy tym zapominać, że Bruk-Bet Termalica prowadzona przez trenera Marcina Brosza nie przez przypadek zajmuje pierwsze miejsce w tabeli. To silny i dobrze poukładany zespół. Piłkarze z Niecieczy zaczęli sezon od dziewięciu zwycięstw oraz dwóch remisów imponując formą i jakością piłkarską, więc Arka musi nastawić się na trudną przeprawę.

Mecz Arki z Bruk-Betem Termalika w Niecieczy rozegrany zostanie w sobotę o godz. 19.35. Transmisja w TVP 3. ©P